ŚWIATOWE ŻYCIE®

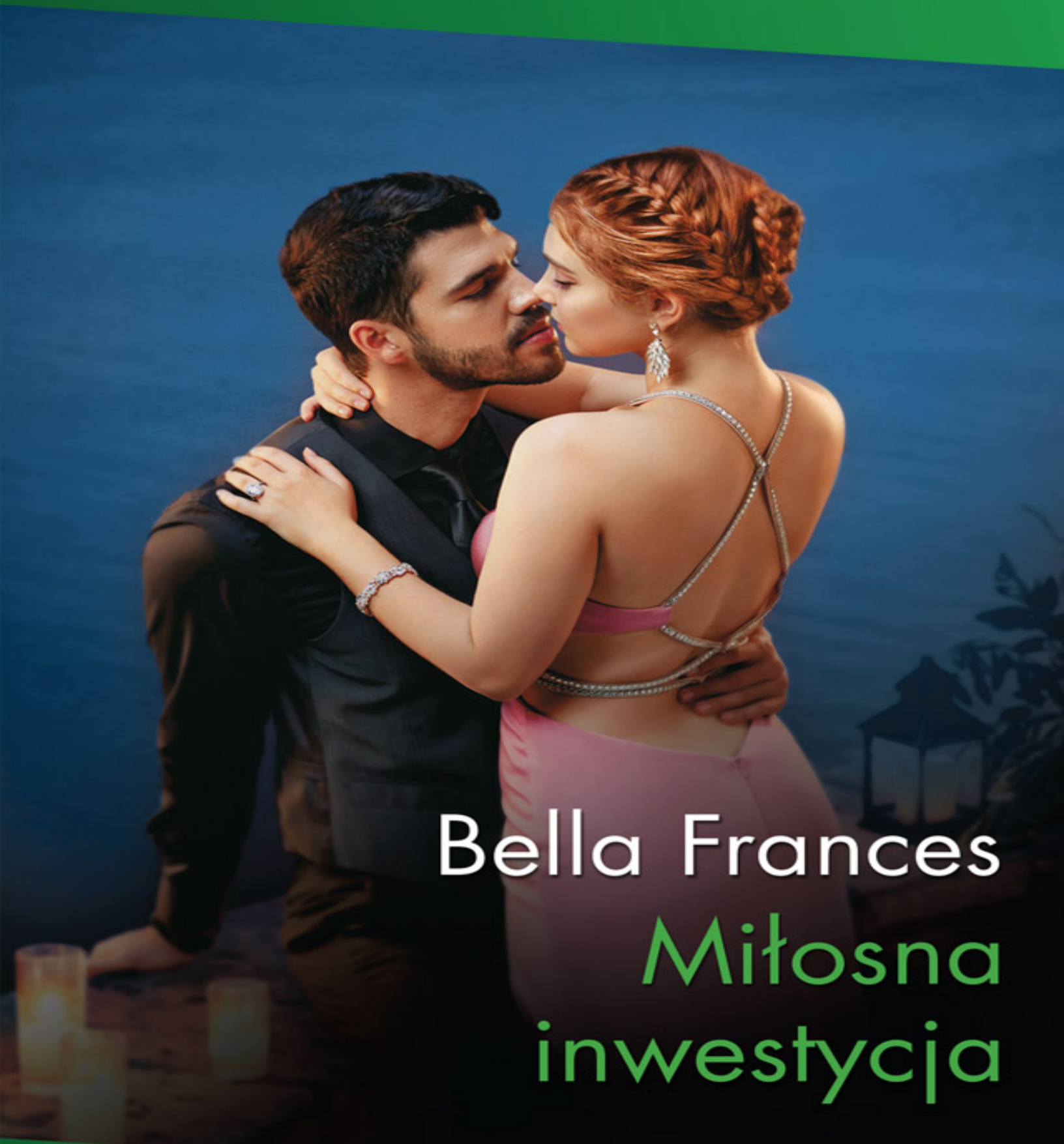

Bella Frances

Miłosna inwestycja

HARLEQUIN®

Bella Frances

Miłosna inwestycja

Tłumaczenie: Joanna Żywina

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2021

Tytuł oryginału: *Redeemed by Her Innocence*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2019

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2019 by Bella Frances
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2021

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-6441-9

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nikos Karellis wszedł do apartamentu nowożeńców w Maybury Hall i rzucił walizkę na wielkie łóżko. A więc to ma być romantyzm, pomyślał, spoglądając z powątpiewaniem na falbanki i kwiaty. Maybury Hall uchodziło za idealne miejsce dla nowożeńców. Sięgnął po butelkę wina i sprawdził etykietę, po czym odłożył ją z powrotem do kubełka z lodem. Jeszcze nie pora na świętowanie. Miał za sobą długą podróż, osiem stref czasowych i trzy kontynenty; zdecydowanie potrzebował czegoś mocniejszego.

W końcu znalazł to, czego mu było trzeba. Pod złoconym lustrem stała taca z karafką. Idealnie. Nalał sobie solidną porcję alkoholu, po namyśle dodał jeszcze trochę, pominął wodę i wypił duszkiem, rozkoszując się palącą i kojącą falą, którą trunek rozlewał się po ciele.

Twoje zdrowie, Martin, pomyślał.

Apartament dla nowożeńców.

Ze wszystkich apartamentów w luksusowym hotelu Martin postanowił umieścić go właśnie tutaj. Może uznał, że to będzie zabawne, ale Nikosowi nie było do śmiechu. Wspomnienie małżeństwa z Marią nie napawało go optymizmem.

Ten wieczór był początkiem końca. Musiał zmierzyć się z prawdą, żeby w końcu wszystko wyszło na jaw. Dziś wreszcie uporządkują sprawy związane ze spadkiem po Marii.

Wbrew temu, co sądził Martin, jego prawnicy i Inland Revenue, nie istniały żadne ukryte aktywa, żadnych pieniędzy czy inwestycji na boku. Wszystko przepiła lub przećpała. Tyle. Nie łatwo będzie przekazać to jej ukochanemu bratu, ale Nikos nie zamierzał niczego ukrywać; miał już tego wszystkiego dosyć.

Prawne przepychanki zaszły zdecydowanie za daleko, więc sięgnął po telefon i poprosił o spotkanie. Gdy Martin zaprosił go do jednego ze swoich luksusowych hoteli, Nikos od razu się zgodził.

Minęło pięć lat od śmierci Marii – obrączka utonęła w głębokich, zimnych wodach Aegen, ale bólu i wspomnień trudniej się było pozbyć.

Dotknął palca – puste miejsce, gładka skóra. Choć House – sieć należących do Nikosa ekskluzywnych domów handlowych – znalazła się ostatnio na liście Forbsa, a interesy szły lepiej niż kiedykolwiek, to właśnie to puste miejsce na serdecznym palcu napawało go prawdziwym szczęściem. Uczucie wolności, a nawet coś więcej – świadomość, że wreszcie jest zdany na siebie. Sam decydował o przyszłości, bez żony uwieszonej u jego ramienia, bez żadnego bałaganu, który musi po kimś sprzątać. Zostało tylko kilka spraw do zamknięcia i będzie całkowicie wolny.

Nalał sobie wody, wziął szklankę i podszedł do okna. Posiadłość była imponująca, ciągnęła się aż po horyzont – zdające się nie mieć końca łąki, drzewa i jeziora, nad którymi pochylały się wierzby płaczące. W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi…

– Słyszałem, że właśnie przyjechałeś.

Martin Lopez stanął w drzwiach. Przez chwilę przyglądali się sobie w milczeniu. Te same czarne włosy, przepastne, ciemne oczy, ogorzała skóra i wydatne kości policzkowe – był tak podobny do Marii, kobiety, dla

której kiedyś stracił głowę. Szalony osiemnastolatek na motorze w ciągu trzech lat ustatkował się i stanął na ślubnym kobiercu.

Teraz już wiedział, że to nie mogło się dobrze skończyć. Uratował jej życie – wyciągnął ją z bentleya, którym uderzyła w latarnię na autostradzie na obrzeżach Sydney, i od tej chwili byli nierozłączni. Pracował wówczas jako instruktor tenisa, uczył pływania i był trenerem personalnym, a Maria była gotowa na wszystko, żeby go przy sobie zatrzymać. Po tym, co przeszedł, dla Nikosa było to niczym Ziemia Obiecana.

Niestety niektórych obietnic Maria nie potrafiła dotrzymać.

– Dobrze cię widzieć, Martin.

Podszedł do niego i wyciągnął rękę. Od razu zauważył, że mężczyzna z trudem trzymał nerwy na wodzy.

– Nikos. Cieszę się, że przyjechałeś. Dawno się nie widzieliśmy.

– Zdecydowanie zbyt dawno – odparł Nikos. Przytrzymał dłoń Martina trochę dłużej, chcąc dać mu do zrozumienia, że bez względu na wszystko nadal są przyjaciółmi.

– To prawda. Chciałem utrzymać z tobą kontakt, ale po śmierci Marii nie było to takie proste.

– Zgadza się. Nasze drogi się rozeszły.

– Ale ona połączyła nas na zawsze.

– Nie zaprzeczę – powiedział Nikos, patrząc Martinowi prosto w oczy. Zastanawiał się, co miał na myśli. Nikos zrobił dla rodziny Lopez wszystko, co mógł i nie był im już nic winny.

Martina jednak wyraźnie coś gryzło. Spuścił wzrok i odwrócił się do drzwi.

– Może cię oprowadzę, zanim zaczną przyjeżdżać goście? – rzucił przez ramię.

– Bardzo chętnie– odparł Nikos.

– Naprawdę dobrze cię widzieć – powiedział Martin, jakby nagle stali się najlepszym kumplami – i bardzo się cieszę, że zgodziłeś się sfinansować nagrodę. Sprzedaliśmy dodatkowe pięćdziesiąt miejsc, gdy ogłosiliśmy, że będziesz gościem targów ślubnych.

– Żaden problem. – Nikos wzruszył ramionami. – Odebrałem wiadomość w drodze powrotnej z Sydney.

– Odwiedzałeś matkę? Co u niej?

Stanęli u szczytu imponujących schodów, pokrytych grubym dywanem; z pewnością było to wymarzone tło do sesji ślubnej.

– Wszystko w porządku, dzięki, że pytasz. Już mnie nie poznaje, ale wydaje się szczęśliwa, a w ośrodku bardzo dobrze o nią dbają.

Comiesięczne wizyty w Sydney były jedynym stałym i żelaznym punktem w jego kalendarzu. Wiedział, że nie będzie to trwać wiecznie…

– A jak interesy? – spytał, chcąc zmienić temat.

Zeszli na dół, gdzie pracownicy uwijali się, nosząc kwiaty i tace z ciastami.

– Niedługo się zwijam – odparł Martin z ponurym uśmiechem. – To moje ostatnie przedsięwzięcie i chcę zakończyć z pompą. Hotele prosperują całkiem nieźle, ale branża ślubna została praktycznie stłamszona przez zagraniczną konkurencję.

– Chiny?

Martin skinął głową.

– Przy tej skali masowej produkcji mniejsi producenci nie mają szansy się utrzymać. Dotyczy to głównie sukien ślubnych, oczywiście z wyjątkiem projektów od najlepszych kreatorów mody, ale i tak nie jest łatwo.

– Ludzie zawsze będą brać śluby – powiedział Nikos. Sam oczywiście był wyjątkiem od tej reguły.

– To prawda, ale sporo się zmieniło. Odczuwają to nawet ci, którzy siedzą w tej branży od lat. Kolejny interes chyli się ku upadkowi. Firma należała do mojego znajomego, teraz zarządza nią jego córka. Wielka szkoda, bo to urocza dziewczyna, przynajmniej kiedyś taka była.

– Przeinwestowała czy nie ma talentu do tego biznesu?

– Pewnie jedno i drugie. Będzie tutaj dziś wieczorem, a ja nie mam serca, żeby jej powiedzieć, że nie mogę jej pomóc.

– Tak, to trudna sprawa – odparł Nikos, który miał do przekazania Martinowi równie nieprzyjemne wieści.

Wyszli zza zakrętu i stanęli w progu imponującej sali. Przykryte białymi obrusami stoły porozstawiane były we wszystkich kierunkach, a stojący na scenie zespół właśnie stroił instrumenty.

Wkrótce zjawią się tu najważniejsi przedstawiciele branży ślubnej, żeby gratulować sobie osiągnięć, a Nikos wręczy jednemu z nich wykonane z pleksi trofeum.

W tym momencie ustawione po obu stronach sceny monitory zamrugały i pojawiły się na nich zdjęcia panien młodych o tycjanowskich włosach, biegnących w powiewnych sukniach przez pola kukurydzy. Tego było za wiele.

– A więc jaki mamy plan? – zwrócił się do Martina, krzyżując ramiona na piersi. – My też mamy do odbycia poważną rozmowę. Chcę się upewnić, że wystarczy nam czasu.

– Jak tylko impreza dobiegnie końca. Masz moje słowo.

– W takim razie zaczekam do dziesiątej. Wtedy porozmawiamy, a potem wyjadę. I nigdy nie wrócę.

Twarz Martina spochmurniała.

– Rozumiem – powiedział, podchodząc bliżej – ale nie tylko ja staram się dotrzeć do sedna sprawy. Pewni ludzi, z którymi Maria była związana, są bardzo niezadowoleni. Dobrze ich znasz.

Nikos się wzdrygnął. Poczuł, że włoski na karku stają mu dęba.

„Ludzie, których dobrze znasz”.

Myślał, że to już przeszłość, pochowana głęboko, razem z jego żoną. Ale prawda była inna. Tych cieni nie rozproszy ciepłe popołudniowe słońce ani świeży podmuch letniego poranka. Okropne, czarne cienie, które nie chciały odejść, nieważne, dokąd uciekał.

– Rozumiem – z trudem wydobył z siebie głos. Wyprostował się i odetchnął głęboko.

Spojrzał na mężczyznę; to nie była jego wina. Winić mógł wyłącznie siebie.

– Porozmawiamy później – powiedział. – Jakoś to rozwiążemy. Nie będą cię niepokoić.

Poklepał Martina po ramieniu i odszedł, lawirując pomiędzy rozsianymi niczym konfetti stołami.

W niewielkim miasteczku Lower Linton, położonym trzy kilometry na wschód od Maybury Hall, Jacquelyn Jones, właścicielka firmy Ariana Bridal, również szykowała się do rozdania nagród branży ślubnej, przepełniona podobnymi obawami i niepokojem.

Była główną projektantką butiku ze strojami ślubnymi, który od pięćdziesięciu lat mieścił się w najlepszym miejscu przy głównej ulicy, więc to ona mogła odebrać nagrodę. Jej ojcu się to udało, w ciągu minionych lat zebrał pięć najważniejszych nagród, ale to było, zanim przejęła interes, który zaczął ostatnio podupadać.

Tego wieczoru miała inny plan – musiała zdobyć pieniądze. W każdym razie zrobi, co w jej mocy, w innym wypadku wszystko się rozpadnie.

Najpierw jednak musi się pozbyć Barbary, która przemknęła przez ogród w momencie, gdy Jacquelyn właśnie zamykała. Barbara miała na koncie pięciu mężów i była jedną z najlepszych, bo stałych, klientek.

– A więc wybierasz się na rozdanie nagród do Maybury Hall? Wiesz, że będzie tam ten łajdak, Tim Brinley? Brawo dla ciebie! Idź i pokaż im wszystkim! To skandal. Powinni go zdyskwalifikować, a nie wręczać nagrody!

– Nie można kogoś zdyskwalifikować za niewierność, Barbaro – powiedziała Jacquelyn, choć najchętniej zrobiłaby byłemu narzeczonemu coś dużo gorszego. – Poza tym zasłużył na tę nagrodę. Jest świetnym fotografem.

– Dobre sobie. Przecież wszystko zawdzięcza tobie i twoim znajomościom. Na pewno nie jest ci łatwo, mnie nie oszukasz. Po tym, co ci zrobił! Pomyśleć, że wszyscy będą szeptać za twoimi plecami…

– Nikt nie zwróci na to uwagi. Zjawi się Nikos Karellis, więc wszystkie oczy będą zwrócone na niego.

– Co? Nikos Karellis, właściciel sieci domów handlowych House? Ten grecki milioner i bożyszcze kobiet? Tak się składa, że jest teraz wolny.

– To chyba Australijczyk greckiego pochodzenia. Nie rozumiem tego poruszenia. To zupełnie nie moja bajka.

– Och, Jacquelyn – odparła Barbara. – Nie oceniaj wszystkich mężczyzn jedną miarą. Tim okazał się draniem, ale w oceanie jest mnóstwo ryb i pora, żebyś się zaczęła rozglądać.

– To służbowe spotkanie, Barbaro, a nie impreza dla singli.

– Ale Nikos Karellis – pomyśl tylko! To może być jedyna szansa! Taka znajomość otworzyłaby ci wiele drzwi. Poza tym mogłabyś zrobić coś dla

siebie. Snujesz się jak cień, odkąd Tim się rzucił. A to odbija się na interesach. Wybacz, że to mówię, ale wszystko wydaje się trochę zaniedbane.

Barbara miała rację. Co więcej, najwyraźniej było to bardziej oczywiste, niż sądziła. Z trudem starczało jej na bieżące opłaty, a o remoncie butiku mogła tylko pomarzyć. Tak jak o pożyczce. Wiedziała, że wszyscy postrzegają ją jako głupiutką dziewczynkę, która postanowiła pobawić się w sklep. Nikt nie traktował jej poważnie. Wpadła w błędne koło ostrej rywalizacji, coraz mniejszych zysków i rosnących kosztów.

– Nie wiem, co mieli w głowie twoi rodzice. Jak można, ot tak, zniknąć na południu Hiszpanii, zostawiając cię na pastwę losu. Nic dziwnego, że biznes podupadł.

– Pojechali do Hiszpanii ze względu na reumatyzm mamy – odparła Jacquelyn – a ostatnią rzeczą, jakiej potrzebują, jest zamartwianie się i rozmyślanie o powrocie. Przepraszam na chwilę…

Wstała, poprawiła wazon z liliami, po czym weszła do gabinetu, marząc o chwili spokoju.

Jednak nie tutaj – tuż przed nią stało biurko zasłane szkicami, nad którymi pracowała przez ostatnie dwa dni. Zebrała je i zrzuciła z biurka. Wiedziała, że są nic niewarte. Sterta śmieci. Straciła wiarę w bajeczne romanse. Teraz potrzebowała czegoś praktycznego – na przykład pieniędzy, żeby zatrudnić kogoś, kto wciąż tę wiarę posiadał.

– Och, nie musisz się tym martwić – zawołała Barbara z kuchni. – Nie wspomniałam Arianie ani słowa, kiedy do nich dzwoniłam. Teraz nasze kontakty są czysto towarzyskie. Aż trudno uwierzyć, że w tak małym miasteczku jak Lower Linton tak dużo się dzieje.

A każdej niedzieli jej mama dostaje pełne sprawozdanie. Nic nie ujdzie uwadze Barbary.

Jacquelyn podniosła wzrok i zobaczyła, że Barbara stoi w drzwiach.

– To miło, że wpadłaś, ale nie chciałabym cię zatrzymywać. Pewnie masz sporo planów na wieczór.

– To prawda, jestem raczej zajęta – odparła Barbara, taksując biuro wzrokiem, jak detektyw w jakimś tanim filmie.

Jacquelyn zastanawiała się, jakie dowody zbrodni pozostawiła na wierzchu i zbyt późno zauważyła stertę brudnych kubków i zmiętych chusteczek do nosa. Te informacje z pewnością zostaną przekazane dalej.

– Cóż, mam nadzieję, że pokażesz dziś temu Timowi Brinley'owi, co stracił.

Jacquelyn spróbowała się uśmiechnąć, zbierając na kupkę porozrzucane szkice. Przeklęła w duchu cały ten stres, który uniemożliwiał jej normalną pracę.

– Jestem pewna, że Nikos Karellis z chęcią by ci pomógł. Słyszałam, że ma słabość do płci pięknej. Jeśli wszystko inne zawiedzie… – Barbara zamilkła, unosząc znacząco misternie wyrysowaną brew.

– Wtedy co, Barbaro? Co sugerujesz? Że rzucę się na pierwszego lepszego faceta? Naprawdę myślisz, że byłabym do tego zdolna?

Rząd manekinów przyglądał się tej wymianie zdań, niczym bezgłowe greckie boginie, gotowe wydać wyrok.

– Kochanie, gdybyś była do tego zdolna, nie znalazłabyś się w tej sytuacji – powiedziała Barbara, sięgając po torebkę. – Na twoim miejscu zaczęłabym się szykować. Masz trochę zapuchnięte oczy. Zostawię cię samą. Trafię do wyjścia.

Barbara odpłynęła, pozostawiając za sobą obłok dusząco słodkich perfum i echo stukających o kamienną podłogę obcasów. Potem drewniane drzwi zatrzasnęły się i nastała cisza.

Jacquelyn odetchnęła, dopiero gdy usłyszała odjeżdżający samochód.

– Weź się w garść – syknęła, czując napływające do oczu łzy.

Wiedziałaś, że przyjdzie ten moment. Kierujesz firmą pięć lat i pozwoliłaś, żeby wszystko przeciekło ci przez palce. Teraz masz ostatnią szansę, zanim będzie za późno.

Usiadła, oparła się o blat i pochyliła głowę.

Przyglądała się leżącym przed nią szkicom. Każdy by się zorientował, że czegoś im brakuje, coś jest nie tak. Nie wiedziała jednak, jak to naprawić. Wybrała wreszcie sześć rysunków.

Gdy pokazała je Victorowi, który zajmował się konstrukcją, ten uprzejmie je skomplementował, ale widziała, że nie był z nią szczery. Zauważyła jego zmieszanie.

Słońce powoli zachodziło. Trzy kilometry stąd znajdowało się Maybury Hall, gdzie wieczorem odbędzie się rozdanie nagród. Czas uciekał. Musiała się zbierać. Wszyscy ekscytowali się przybyciem Nikosa Karellisa, ale ona musiała się skupić na Martinie Lopezie, przyjacielu jej ojca. Zamierzała poprosić go dziś wieczorem o pieniądze. Zaoferuje mu pięć procent. Dwadzieścia pięć. Cokolwiek zechce.

Wtem usłyszała parkujący samochód. To chyba nie Barbara…?

Podskoczyła, zbiegła ze schodów i wypadła na zewnątrz. Szybko zamknęła furtkę i oparła się o nią, oddychając ciężko. Żadnego pukania, żadnych głosów, tylko ciche dźwięki letniego wieczoru: woda pluskająca wesoło w ozdobionej cherubinami fontannie i leniwy szmer skąpanych w słońcu kwiatów. Spokój. Gdyby tylko mogła się nim rozkoszować. Na tym jednak polegał jej problem. Zamiast wyjść na podbój świata, zamknęła się w sobie, zakopując wśród znajomego jedwabiu, satyny, koralików i kryształków.

Zajrzała ostrożnie przez przeszklone drzwi sklepu. Tam spełniały się bajki. Kobiety zamieniały się w księżniczki, a marzenia w rzeczywistość.

Kiedyś sama w to wierzyła. „I żyli długo i szczęśliwie” było dla niej jedynym dopuszczalnym zakończeniem.

Tak bardzo się pomyliła. Szczęśliwe zakończenia nie istniały.

ROZDZIAŁ DRUGI

Jacquelyn uśmiechnęła się, unosząc kieliszek z szampanem. Nie zamierzała pić, ale chciała czymś zająć ręce. Potrafiła robić dobrą minę do złej gry.

Długa do ziemi sukienka z błękitnej satyny idealnie podkreślała jej figurę, eksponując szyję i ramiona. Nienaganny makijaż eksponował i maskował dokładnie to, co było trzeba, a usta lśniły lekko, naturalne, pełne i miękkie. Wyglądała zjawiskowo. To niesłychane, że kilka wprawnych sztuczek naprawdę potrafi zdziałać cuda.

Uśmiechnęła się promiennie, gdy obiektywy aparatów skierowały się w jej stronę. Przyglądała się uważnie zgromadzonym gościom. Musiała trzymać fason, żeby plotki nie dotarły do jej rodziców. Była na wybiegu, ubrana w jedną z najlepszych sukni. Jesteś swoją najlepszą modelką, powtarzał jej ojciec.

Przekrzywiła lekko głowę, żeby sprawdzić, czy Martin już się zjawił. Nie chciała dać po sobie poznać, że rozgląda się wokoło, choć nie miało to większego znaczenia; i tak wszyscy uważali, że wystroiła się dla Tima Brinleya lub, co gorsza, żeby złowić Nikosa Karellisa.

Gdy zadzwonił ojciec, żeby porozmawiać o rozdaniu nagród, udawała beztroskę. Oczywiście, że jej nie przeszkadza, że Tim też tam będzie. Życie toczy się dalej. Porozmawia z Nikosem Karellisem, jeśli będzie miała szansę, i oczywiście pamięta jego przyjaciela Martina Lopeza. Obiecała, że go pozdrowi. Tego mógł być pewien.

Poczuła rosnące napięcie, a uśmiech powoli znikał z jej twarzy. Szybko poprawiła włosy, upiła łyk szampana i odstawiła kieliszek, udając, że pochłania ją tocząca się przy stoliku rozmowa.

– Słyszałam, że Nikos Karellis już przyjechał.

– Zastanawiam się, kto zostanie drugą panią Karellis.

– Dopiero się dowiedziałam, że jego żoną była Maria Lopez. Mogła być jego matką!

– Nie sądzę, żeby rozglądał się za następną.

– Nigdy o niej nie słyszałam.

– Gdzieś ty się uchowała! Myślałam, że znasz tę historię.

Jacquelyn znała ją doskonale. Pamiętała, jak pewnego ranka przy śniadaniu ojciec odłożył gazetę.

– Dobry Boże, nie zgadniecie, kto umarł.

Po czym zaczął opowiadać im historię Martina Lopeza i jego pięknej siostry, która poślubiła młodszego o piętnaście lat mężczyznę. Przez kilka dni cały kraj żył tą informacją, a zdjęcia pogrążonej w żałobie pięknej twarzy Karellisa, który niósł trumnę, obiegły świat.

– Biedny człowiek – westchnęła matka, biorąc od ojca gazetę.

– Jaki tam biedny. To miliarder.

– Ale dopiero co stracił żonę – odparła matka. – Pieniądze nie są w stanie ukoić bólu. Naprawdę musiał ją kochać. Popatrz tylko na te zdjęcia.

Jacquelyn piła herbatę. Wiedziała, czym jest miłość. Była zakochana po uszy w Timie, który był jej sympatią z dzieciństwa, najlepszym przyjacielem, potem miał zostać jej mężem. Postanowili zaczekać z seksem do nocy poślubnej, niezależnie od pokus, bo to była miłość. Ich sekretny pakt i wspólna decyzja.

Nie było innej opcji. Od dziecka słyszała, że tak postępuje każda szanująca się dziewczyna. Więc Jacquelyn zamierzała dochować tradycji. Była zdeterminowana, podobnie jak Tim, ponieważ gra była warta świeczki. Droga wiodła ku usłanej różami przyszłości. Mieli spędzić razem resztę życia, więc czy tych kilka miesięcy miało jakieś znaczenie?

Musiała się skupić na Martinie Lopezie. Nie mogła zmarnować tej okazji.

– To on. Właśnie wszedł.

Zamarła, ale okazało się, że to tylko ten boski Australijczyk.

– Rety, czyż on nie jest piękny?

Wbrew sobie zerknęła w kierunku sceny.

Cóż, rzeczywiście był niezwykle przystojny. To ten wzrost, szerokie barki czy może śnieżnobiała koszula i granatowy garnitur? A może krótko ostrzyżone czarne włosy, cień trzydniowego zarostu i tatuaż, który biegł od lewego ucha, znikając pod kołnierzykiem koszuli? W każdym razie był diabelsko przystojny i, podobnie jak pozostałe kobiety na sali, nie potrafiła oderwać od niego wzroku. Ludzie podchodzili do niego, żeby się przywitać, dygając niczym zawstydzone podlotki – całkiem poważni biznesmeni wydawali się nagle zakłopotani i onieśmieleni.

– Idziesz się przywitać? – spytała siedząca obok kobieta.

– Nie, dzięki. Nie chcę być jedną z groupies.

– Jak chcesz – odparła tamta i wstała.

Jacquelyn patrzyła, jak przemyka między stołami, wciąż próbując odnaleźć wzrokiem Martina, ale tłum wokół Nikosa Karellisa gęstniał i zupełnie zasłaniał jej widok.

Wtedy zobaczyła, że siedział obok Nikosa. Był starszy, niż zapamiętała. Ciemne włosy poprzetykane były siwizną, ale wciąż był przystojnym mężczyzną i miała nadzieję, że również dżentelmenem. Żołądek jej się

ścisnął, a dłonie zwilgotniały. Wstając, próbowała wytrzeć je dyskretnie w obrus.

Proszę, obyś tylko mnie pamiętał, błagała w myślach i ruszyła w jego kierunku.

Cierpliwość Nikosa była na wykończeniu. Wciąż się uśmiechał, ale przez cały wieczór ściskał dłonie, witał się i rozmawiał z przypadkowymi ludźmi, najpierw przy barze, a teraz przy stoliku. Nienawidził tej strony sławy. Ludzie chcieli się z nim witać, to było miłe, ale nic o nim nie wiedzieli; znali jedynie tę lśniącą, medialną fasadę, która miała tyle wspólnego z rzeczywistością, co cała branża ślubna.

– Długo jeszcze? – syknął, pochylając się do Martina, który wzruszył ramionami i uśmiechnął się.

– Rozdanie nagród rozpocznie się za pięć minut. Potem pójdziemy do mojego apartamentu, gdzie będziemy mogli normalnie porozmawiać.

Nikos skinął głową i wyprostował się, próbując sobie przypomnieć imię kobiety, która przed chwilą mu się przedstawiła, jednak gdy się odwrócił, nie było tam już pulchnej starszej pani, ale piękna młoda dziewczyna.

Była wysoka, szczupła i jasnowłosa. Zmierzył ją wprawnym okiem – od olśniewającej błękitnej sukni, która idealnie uwypuklała każdą krągłość, aż po miękką linię ramion i elegancki kok. Jej strój nie był przesadnie seksowny, ale ciało Nikosa zareagowało aż nazbyt gwałtownie. Z przyjemnością zauważył, że już dawno nikt nie zrobił na nim takiego wrażenia. Nagle wieczór zaczął się rysować w zupełnie innych barwach i, witając się z nią, w myślach kalkulował, ile czasu zajmie mu rozmowa z Martinem, żeby mógł potem lepiej ją poznać.

Ona jednak nie uścisnęła jego dłoni. Nawet na niego nie spojrzała. Minęła go i zatrzymała się, a Martin wstał.

– Jacquelyn! Widziałem, jak idziesz w naszą stronę, i zastanawiałem się, czy to ty. Spodziewałem się, że cię tu spotkam.

Jacquelyn? Nikos postanowił zapamiętać to imię. Serdeczność, z jaką Martin się z nią witał, wyraźnie wskazywała, że darzył ją sympatią – ale był od niej chyba dwa razy starszy…

Jej zachowanie również było interesujące: czuł, że jest niespokojna, ramiona miała spięte, plecy przesadnie wyprostowane, a uśmiech trochę zbyt radosny.

– A to mój szwagier, Nikos Karellis. Nikos, to Jacquelyn Jones, właścicielka Ariana Bridal. Chodziłem do szkoły z jej ojcem, Josephem.

A więc Martin rzeczywiście mógłby być jej ojcem. To dobrze.

Spojrzała na niego i zauważył, że jeszcze bardziej się spięła. Zamrugała i pozwoliła uścisnąć sobie dłoń, z czego skorzystał i zorientował się po szybkim, formalnym uścisku, że został osądzony, a wyrok nie był korzystny. Nie przypadł jej do gustu. Cóż, zdarza się. Niezbyt często, ale nie był w typie każdej kobiety, zwłaszcza takiej, która uważała się za lepszą od niego.

Wstał i się wyprostował.

– Były szwagier. Moja żona umarła pięć lat temu.

Spuściła wzrok, a gdy znów podniosła oczy, dostrzegł w nich błysk zrozumienia.

– Przykro mi. Nigdy jej nie poznałam, ale ojciec opowiadał mi o Marii. I o panu.

– Dziękuję – odparł. – Jest pani dziś nominowana do nagrody?

Zarumieniła się. To mu wystarczyło za odpowiedź. Przypomniał sobie wcześniejszą rozmowę z Martinem. Czy to ta kobieta miała problemy w interesach?

– Obawiam się, że nie.

– W tym roku kolej na kogoś innego. Ale Ariana Bridal zdobyła w przeszłości niejedną nagrodę, prawda, Jacquelyn? – wtrącił się uprzejmie Martin.

– Tak, zgadza się. Dostaliśmy nagrodę za najlepszy projekt sukni ślubnej i kilka razy zajęliśmy drugie miejsce.

– Nieźle – powiedział Nikos. A więc jej firma kiedyś była na szczycie. – Czy to jeden z twoich projektów?

Przyjrzał się jej uważniej.

Miał wprawne oko. W końcu znał się na biznesie. Domy handlowe House zostały stworzone z myślą o stylowej kobiecie, w oparciu o jego gust i intuicję, a biznes zanotował jeden z największych wzrostów gospodarczych w ostatnich latach. Posiadał więc odpowiednie kompetencje, żeby spojrzeć krytycznym okiem na niezwykle uwodzicielski projekt Ariana Bridal, choć Jacquelyn najwyraźniej miała ochotę zapaść się pod ziemię.

Po chwili jednak spojrzała ponad jego ramieniem, jakby szukała bardziej interesującego rozmówcy. Wyraźnie dała mu do zrozumienia, że nie jest zainteresowana.

– Przepraszam, mówiłaś, że sama to zaprojektowałaś? – powtórzył.

Odwróciła się, najwyraźniej lekko zirytowana, co uznał za dziwnie podniecające.

– Nie ja, ale to nasz projekt.

– Czy to nie jeden z waszych oryginalnych i charakterystycznych krojów? – spytał Martin, który zaczynał coraz bardziej irytować Nikosa.

– Tak, to Nonna Ariana. Zastanawiałam się, czy znalazłbyś dla mnie chwilę, Martinie – powiedziała, zniżając głos. Martin również odsunął się lekko od stołu. Wyraźnie chciała wykluczyć Nikosa z rozmowy. – Dziś wieczorem.

Muzyka zaczęła grać, a ludzie zajmowali miejsca przy stolikach. Martin zawahał się, a Nikos spojrzał na niego wymownie, przypominając mu, że ma już plany na dziś.

– Dziś wieczorem? Nie jestem pewien, to nie najlepszy termin.

– Proszę, Martinie. Chciałabym coś z tobą omówić.

Ludzie zajęli miejsca przy stolikach, patrząc z zainteresowaniem na trzy osoby, które jako jedyne nadal stały.

Jacquelyn splotła dłonie jak do modlitwy. Wyglądała na naprawdę przejętą.

Martin spojrzał na Nikosa z wahaniem.

– Jestem już umówiony z Nikosem, więc nie wiem, czy dam radę…

Spojrzała na Nikosa jeszcze mniej przychylnie – jakby to on odpowiadał za jej problemy w interesach.

– Lepiej usiądźmy. Do zobaczenia później, moja droga – powiedział, mrugając do niej.

Jacquelyn wróciła do stolika – miała wrażenie, że całe jej ciało jest z drewna.

Czy straciła tę szansę? Sięgnęła pospiesznie po kieliszek, analizując w głowie całą rozmowę. Martin wydawał się otwarty i przyjacielski, ale zupełnie zajęty Nikosem Karellisem. Nic dziwnego, ten mężczyzna był naprawdę absorbujący. Było w nim coś boleśnie cielesnego, co zupełnie zbiło ją z tropu.

Zerknęła w jego stronę i napotkała jego spojrzenie. Poczuła dreszcz i pospiesznie odwróciła wzrok. Pewnie uważał, że każda kobieta padnie mu do stóp, był taki pewny siebie. Nie zamierzała pozwolić, żeby taki mężczyzna zawrócił jej w głowie. Dzisiejszego wieczoru miała jeden cel, który nie miał nic wspólnego z miłością.

Odwróciła się, żeby posłać mu wymowne spojrzenie, ale był zajęty rozmową z siedzącą obok niego kobietą. W przypływie rozpaczy zaczęła się rozglądać po sali w poszukiwaniu Tima. Siedział z tyłu, niegdyś uroczy i chłopięcy, teraz nieco pulchny i o przerzedzonych włosach. Mógł być jej mężem. Siedzieliby przy jednym stole, czekając na rozdanie nagród, plotkując o gościach płaszczących się przed Nikosem Karellisem.

Z jakiegoś powodu nie czuła jednak żalu. Nie winiła go też za problemy w Ariana Bridal. Winna była jedynie ona, choć udawała przed wszystkimi, że wszystko jest w porządku – zwłaszcza przed rodzicami.

Grzebała widelcem w talerzu; nie była w stanie niczego przełknąć, a słowa uwięzły jej w gardle. Skupiła się na upływającym czasie i nie spuszczała z oka Martina Lopeza.

Posprzątano ze stołów, światła przygasły, a na scenie pojawili się prowadzący – dwójka prezenterów, których kojarzyła z telewizji śniadaniowej. Dzisiejszego wieczoru mieli poprowadzić ceremonię rozdania nagród. Jacquelyn siedziała, słuchając niekończących się zapowiedzi i owacji. Wtem zaczęto wyczytywać nazwiska nominowanych do nagrody dla najlepszego fotografa. Na ekranie pojawiło się zwycięskie zdjęcie, przedstawiające pana i pannę młodą siedzących na koniu. Autorem był bez wątpienia Tim. Uwielbiał jazdę konną i często wykorzystywał ten motyw w swoich pracach. Teraz wydało się to Jacquelyn dość pretensjonalnie.

Konferansjer odczytał jego nazwisko. Gdy rozległy się brawa, podniosła dłonie i klaskała przez chwilę. Większość ludzi nie miała pojęcia, jak Tim ją potraktował, ale niektórzy wiedzieli, więc nie zamierzała zachowywać się dziecinnie. Zmusiła się, żeby patrzeć, jak Tim odbiera nagrodę, i nagle zdała sobie sprawę, że wszystko, co pozostało po ich związku, to jedynie wspomnienie mężczyzny, którego kiedyś kochała,

pobieżny szkic czegoś dawniej tak wyrazistego. Zimowe drzewo o nagich gałęziach, niegdyś pełnych liści. Miała teraz dużo ważniejsze sprawy na głowie.

Ostatnią przyznawaną nagrodą był projekt najlepszej sukni ślubnej; wręczał ją Nikos Karellis, który sprężystym krokiem wkroczył na scenę.

– Był jej trenerem tenisa – usłyszała szept kobiety obok.

– Och, mógłby mnie trenować, w czym tylko miałby ochotę – odpowiedziała jej sąsiadka, chichocząc.

Jacquelyn powstrzymała się, żeby nie przewrócić oczami. Fizycznie zdawał się idealny. Niepokojąco doskonały. Poczuła w żołądku dziwne, nieznane uczucie, jakąś tęsknotę, pierwotne doznanie, które opanowało całe jej ciało. Poruszyła się niespokojnie i rozejrzała wokół – czy ktoś to zauważył? Wszyscy jednak byli skupieni na scenie.

Odczytano nazwiska finalistów. Na ekranie pojawił się zwycięski projekt, a na scenę wkroczyła ładna, zarumieniona brunetka. Nikos wręczył projektantce statuetkę, ucałował ją uprzejmie w policzek i przytulił.

Nieźle, pomyślała Jacquelyn.

Nie pamiętała, kiedy ostatni raz ktoś ją pocałował; po rozstaniu z Timem jej życie uczuciowe praktycznie nie istniało, a minęły już trzy lata. Nie była zbyt wylewną osobą, ale tak jak każdy lubiła proste wyrazy czułości – przytulanie, trzymanie się za ręce i wszystkie te gesty kierowane do osoby, na której nam zależy.

Znów poczuła, że zaczyna się nad sobą użalać.

Czy już zawsze będzie sama? Czy kiedykolwiek kogoś pozna?

Rozejrzała się po sali. Pewnie nie była najmłodszą kobietą na przyjęciu, ale z pewnością jedyną, która nadal jest dziewicą. Zastanawiała się, czy ktokolwiek o tym wie. Czasem miała wrażenie, że ma to wypisane na czole.

Bywały dni, że miała ochotę po prostu znaleźć kogoś, kto poszedłby z nią do łóżka, żeby w końcu mieć to z głowy.

Ceremonia rozdania nagród dobiegła końca, a ludzie zaczęli powoli wstawać od stolików. Odwróciła się pospiesznie, żeby sprawdzić, czy Martin nadal tam jest – on jednak zniknął.

Rzuciła serwetkę na stół i wstała, odsuwając krzesło, które zatrzymało się na krawędzi dywanu. Mocowała się z nim przez chwilę, zastanawiając się, gdzie mógł pójść. Wszyscy kierowali się do baru, ale Martina nigdzie nie było widać.

Poczuła rosnącą panikę. Zniknął jej z oczu – a jeśli nie zdoła go odnaleźć?

Wtedy go zobaczyła – szedł w przeciwnym kierunku. Przyspieszyła kroku, prawie potykając się na parkiecie, zdeterminowana, żeby znów nie stracić go z oczu. Wtem jakby znikąd pojawił się Tim.

– Jacquelyn, poczekaj! – zawołał, wyciągając rękę.

Odwróciła się, zakłopotana, zastanawiając się, co powiedzieć.

Były dni, kiedy marzyła, żeby zobaczyć go choćby przez chwilę, parę minut rozmowy, żeby mogli to jakoś naprawić. Tęskniła za widokiem jego twarzy, dotykiem dłoni, obecnością.

Teraz była jedynie zażenowana.

– Nie mam ci nic do powiedzenia – odparła, zabierając rękę. Jego twarz wykrzywił grymas, jakby go spoliczkowała.

– Wiem, że to nie najlepszy moment – powiedział, znów chwytając ją za ramię – ale chcę, żebyś wiedziała, że naprawdę mi przykro. Nie chciałem cię tak potraktować. Dojrzałem, zmieniłem się…

– Posłuchaj, naprawdę mnie to nie interesuje.

Ludzie tłoczyli się przy drzwiach i na szczęście nikt nie patrzył w ich stronę. Tim jednak stał tuż przed nią, blokując jej drogę, a tymczasem

Martin zniknął w korytarzu.

– Myślałem, że dam radę, ale to, czego ode mnie oczekiwałaś, było niezgodne z naturą, Jacquelyn – wyszeptał. – Jestem mężczyzną. Mam swoje potrzeby, a ty nie chciałaś tego słuchać.

– Złożyliśmy sobie obietnicę – syknęła. – Ani razu nie powiedziałeś, że nie jesteś w stanie jej dotrzymać. Po prostu zniknąłeś! Więc będziesz musiał z tym żyć. A teraz puść mnie, spieszę się.

– To ty złożyłaś obietnicę w imieniu nas obojga. Cała ta idea czystości jest absurdalna i staroświecka. Mamy dwudziesty pierwszy wiek!

– Zejdź mi z drogi. Naprawdę nie obchodzi mnie, co myślisz.

Próbowała go minąć, ale w tym momencie pojawił się ktoś jeszcze.

– Wszystko w porządku?

Mocny, australijski akcent i bijąca od niego fizyczność.

– Próbuję znaleźć Martina. Jest tu jeszcze? – spytała z lekką desperacją w głosie, przygładzając włosy. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała, to żeby właśnie on usłyszał ich rozmowę.

Nikoś uniósł brwi i spojrzał na nią z troską.

– Muszę z nim porozmawiać.

– Tak, jest tutaj – odparł i podszedł bliżej. Odwrócił się do Tima i spojrzał na niego z góry.

– Nie wie pan, że tak się nie traktuje kobiet? – spytał.

Tim pobladł i cofnął się o krok.

– Jestem przyjacielem Jacquelyn i chciałem tylko porozmawiać.

Spojrzała na obu mężczyzn i nagle to do niej dotarło. Tim wydawał się niski, pulchny i nieporadny. Co ona w nim widziała? Zmarnowała na niego tyle czasu i łez, a teraz musiała błagać jakiegoś bogacza, żeby jej pomógł ratować Ariana Bridal.

Pokręciła głową z niedowierzaniem. Jak mogła się tak bardzo pomylić?

– Są na tej sali ludzie, którzy pamiętają, co zrobiłeś, Tim, a ty chcesz, żebym ci powiedziała, że wszystko jest w porządku. A więc nie jest. Nic nie jest w porządku. I może zrób mi tę przyjemność, wsadź sobie głęboko swoje idiotyczne przeprosiny i dopchnij jeszcze tą durną statuetką, dobrze?

Odwróciła się do Nikosa, który przyglądał jej się z niedowierzaniem. Jego również zaszokowała. I bardzo dobrze.

– Chcę porozmawiać z Martinem. Gdzie on jest? – spytała.

Australijczyk uśmiechnął się i podszedł bliżej.

– Chodź, zaprowadzę cię do niego.

ROZDZIAŁ TRZECI

Apartament Martina znajdował się w Skrzydle Książęcym, na wschód od sali balowej. Szli w milczeniu wyłożonym czerwonym dywanem korytarzem, który zdawał się ciągnąć w nieskończoność, aż w końcu dotarli do podwójnych rzeźbionych drzwi.

Nikos postanowił nie mówić nic, dopóki nie dotrą na miejsce, ale myślał o tym, co przed chwilą usłyszał – nie brzmiało to dobrze. Niezależne od tego, co zrobił tamten facet, niedotrzymanie obietnicy pewnie było jedynie wierzchołkiem góry lodowej.

– Wszystko w porządku? – spytał, kładąc rękę na klamce. – Mogę coś dla ciebie zrobić?

Jacquelyn spojrzała na niego, a w jej oczach nadal widać było ból.

– Nie trzeba – odparła. – Dziękuję.

Nikos skinął głową i otworzył drzwi, puszczając ją przodem.

– Znalazłem twoją przyjaciółkę Jacquelyn. Chciała zamienić z tobą słowo.

Martin spojrzał na nich z zaskoczeniem. Siedział przy kominku, na którym stał kolejny gigantyczny wazon z kwiatami.

– Oczywiście. Jeśli pozwolisz, Nikos?

Nikos odsunął się i patrzył na Jacquelyn, która minęła go z gracją i siadła na brzegu kanapy. Jej plecy były idealnie proste; zerknęła na Nikosa, posyłając mu spojrzenie, które mogło mówić zarówno „dziękuję”, jak i „wynocha”.

– Jasne, żaden problem. Zresztą muszę zadzwonić. Wrócę za chwilę, mam nadzieję, że zdążycie wszystko omówić.

Martin skinął głową, a Jacquelyn nawet nie drgnęła.

Nikos zamknął za sobą drzwi i poszedł do swojego apartamentu.

Może zbyt pochopnie ją ocenił. Najwyraźniej bardzo jej zależało na firmie, co dobrze o niej świadczy. Gdyby sam miał kłopoty w interesach, raczej nie byłby w nastroju na pogawędki.

Sięgnął po telefon i sprawdził wiadomości, marszcząc brwi na widok kolejnego mejla od księgowego. Mark prowadził dochodzenie w sprawie zaginionego majątku Marii. Lepiej, żeby Martin udzielił mu informacji, bo cała ta sprawa robiła się coraz bardziej zagmatwana.

Zawrócił, stanął pod apartamentem Martina i przyłożył ucho do drzwi – chciał sprawdzić, czy nadal rozmawiają.

Słyszał głos Martina, Jacquelyn milczała. Zapukał i wszedł.

– W porządku. Wszystko omówione?

Tak naprawdę nie miał czasu, żeby się nad tym zastanawiać, miał inne sprawy na głowie.

– Co za wyczucie czasu, Nikos. Właśnie kończyliśmy.

Martin i Jacquelyn stali naprzeciwko siebie; mężczyzna patrzył na Nikosa błagalnym wzrokiem, oczy dziewczyny natomiast błyszczały – czyżby nadzieją?

– Właśnie wyjaśniałem Jacquelyn, że przechodzę na emeryturę. Szuka inwestora, a ja się zastanawiałem, kogo jej polecić. Nie wiem, czy wspominałem, ale Ariana Bridal to firma z długą tradycją, a teraz przydałaby im się modernizacja. Mam rację? Chyba prędzej ty, Nikosie, mógłbyś jej pomóc…?

Nikos pokręcił głową.

– Nie szukam nowych inwestycji, Martinie. Jestem tu, żeby rozwiązać pewien problem – wyciągnął telefon – który nie daje mi spokoju.

– Nie zajmę panu dużo czasu, panie Karellis.

Jacquelyn obróciła się i podeszła do niego. Była zachwycająca, a on zdał sobie sprawę, że wciąż stał z ręką w powietrzu. Pospiesznie opuścił ramię.

– Tak się składa, że nie dysponuję wolnym czasem. Martinie? – odparł.

– Może znalazłbyś pięć minut dla Jacquelyn przed wyjazdem?

– Obiecuję, że to nie zajmie więcej niż pięć minut. Może dziesięć. Ten biznes ma wiele do zaoferowania. To firma z tradycją, mamy wiele planów na przyszłość, ale potrzebujemy pomocy.

Nikos spojrzał na Martina, który uniósł brwi i wzruszył ramionami, dając mu do zrozumienia, że nie zaszkodzi spróbować.

Nikos westchnął, sam nie wierząc w to, co robi.

– W porządku. Pięć minut, jeśli załatwimy naszą sprawę – powiedział, zwracając się do Martina. – Poczekaj na dole w barze, Jacquelyn, a ja później kogoś wyślę.

Skinęła głową i uśmiechnęła się, po czym wzięła jego rękę w obie dłonie.

– Dziękuję – wyszeptała. – Obiecuję, że nie pożałujesz.

Uśmiechnął się, a ona odwzajemniła uśmiech. Jej oczy zamigotały, a twarz rozświetlił blask. Wyglądała jak anioł. Uścisnęła jego dłoń i ruszyła do drzwi, zostawiając za sobą delikatny zapach perfum.

Poczekał, aż drzwi się za nią zamkną.

– Co to miało znaczyć, Martinie? – zapytał. – Przecież wiesz, że mam poważniejsze sprawy na głowie.

– Mogłeś się nie zgodzić – odparł Martin, unosząc brwi.

– Bzdura. Wrobiłeś mnie. Kto na moim miejscu by odmówił?

– Jest piękna, nieprawdaż?

– Hm – mruknął Nikos. – Nie zamierzam owijać w bawełnę i nie dam się w nic wrobić. Zwłaszcza kobiecie, która wystarczy, że zagwiżdże, a mężczyźni lecą do jej stóp.

– Ona taka nie jest. Pochodzi z bardzo dobrej rodziny.

– To nic nie znaczy. Zresztą nieważne, przejdźmy do rzeczy. Co się dzieje? Co ma oznaczać ta batalia z twoimi prawnikami?

Martin stanął tyłem do kominka. Jego siwiejąca głowa odbijała się w ozdobnym lustrze, a twarz była niezdrowo blada. Zaciskał nerwowo palce i był wyraźnie zdenerwowany.

– Nie próbuję niczego udowodnić. Stoję pod ścianą. Wiem tylko, że Maria poczyniła jakieś inwestycje. Zaangażowała się w coś tuż przed śmiercią i obawiam się, że było to coś nielegalnego.

Nikos skinął głową. Jak na razie nic nowego…

– Rozumiem. Wiemy, co to mogło być?

Zauważył, że Martin znów zaczął wykręcać palce u dłoni.

– Niezupełnie. Nie zwierzała mi się, nie licząc listu, który zostawiła tej nocy, kiedy umarła. I myślę, że o to chodzi policji.

Nikos odwrócił się. Noc jej śmierci była najgorszą nocą jego życia.

Zjawił się w ich greckiej willi, gdzie zastał żonę topless w wannie razem z jego ojcem. Ona była uzależniona, on handlował narkotykami – wybuchowa mieszanka, która skończyła się tragicznie. Tamtej nocy Nikos wyszedł, nie oglądając się za siebie, nawet gdy biegła za nim, krzycząc.

Nie chciał o tym myśleć, ale najwyraźniej nie miał wyboru.

– Chodzi o narkotyki? – zapytał cicho. – Wiemy przecież, że kupiła je od mojego ojca.

– Myślę, że to nie wszystko. Podejrzewam, że twój ojciec może stać za innymi inwestycjami. Tak przynajmniej twierdzi…

Nikos podniósł gwałtownie głowę.

– O czym ty mówisz?

– Skontaktował się ze mną.

W końcu zdenerwowanie Martina nabrało sensu. Nikos unikał kontaktu z ojcem od prawie dwudziestu lat. Odrzucał połączenia, blokował numery i adresy mejlowe, każdy ochroniarz Nikosa już pierwszego dnia zapoznawał się ze zdjęciem Arthura. Wyjechał z Australii, żeby się od niego uwolnić, i nie zamierzał pozwolić, żeby znów pojawił się w jego życiu.

– Dobra, grajmy w otwarte karty. Czego chce?

Martin odchrząknął.

– Żąda czterdziestu milionów dolarów. Twierdzi, że tamtej nocy podzielili się pół na pół jakąś inwestycją Marii na Kajmanach. Przelał pięć milionów dolarów, a potem ona… Sam wiesz, co się stało.

– Chyba w to nie wierzysz?

Martin odwrócił się i oparł o kominek.

– Sam nie wiem, w co mam wierzyć. Twierdzi, że dał jej pieniądze, a firma zwielokrotniła swoją wartość. Mówi, że Maria zainwestowała pieniądze i według jego obliczeń należy mu się czterdzieści milionów.

– Należy mu się?!

– Od ciebie, jako jej spadkobiercy. A jeśli go nie spłacisz, wówczas ja zostaję jego dłużnikiem.

– On jest szalony. Powiedziałeś mu, że Maria nic nie zostawiła? Zero. Nie ma żadnego majątku, tylko resztki jej długów. To, co mam, zawdzięczam sobie i uwierz mi, nie mam na zbyciu czterdziestu milionów. Jakie mamy dowody na poparcie jego słów?

Martin wzruszył ramionami.

– To wszystko, co wiem. Ale pewnie prędzej czy później sam się dowiesz.

Nikos roześmiał się ponuro.

– Nie dałbym mu nawet czterdziestu centów. Po tym wszystkim, co zrobił?

Miał tego dosyć. Odwrócił się i ruszył do drzwi.

– To wszystko, co masz do powiedzenia? – spytał Martin, wciąż przyglądając się kominkowi.

Nikos zawrócił.

– A jest coś jeszcze? To krętacz, naciągacz i bandyta i jeśli sądzi, że osiągnie tym cokolwiek, to się grubo myli.

Otworzył drzwi, po czym znów je zamknął.

– A tobie sugeruję, żebyś sobie znalazł ciekawsze towarzystwo, Martinie.

Wyszedł z apartamentu i stanął pośrodku cichego korytarza, starając się opanować bicie serca. Adrenalina pulsowała mu w żyłach, musiał się uspokoić, inaczej urwie komuś głowę. Wszystko, co wiązało się z jego ojcem, oznaczało kłopoty. I to paskudne.

W tej historii musiało być jakieś ziarenko prawdy, to było zbyt szalone. Nie zamierzał zdawać się na łut szczęścia. Wróci do willi i przetrząśnie wszystko od nowa. W miejscu, którego unikał od lat, być może znajdzie odpowiedź na wszystkie pytania.

Wykręcił numer księgowego.

– Mark – powiedział – gdy tylko odsłuchasz tę wiadomość, chcę, żebyś sprawdził wszystkie przelewy przychodzące i wychodzące z konta Marii w czasie tuż przed jej śmiercią. Szukam jakichś inwestycji

zarejestrowanych na Kajmanach. Możliwe, że próbowała to ukryć, więc nie będzie to taka prosta sprawa. Na razie to wszystko, co wiem, ale to może być właściwy trop.

Rozłączył się w momencie, gdy mijał go kelner z drinkami na tacy. Impreza trwała w najlepsze, on jednak nie był w nastroju do zabawy. Potrzebował spokoju. I snu.

Wciąż doskwierała mu zmiana czasu, a w żyłach buzowała adrenalina. Chyba żadna ilość whisky nie ukoiłaby jego nerwów. Marzył jedynie o gorącym prysznicu i pójściu spać.

Wszedł do apartamentu, zrzucił spodnie i marynarkę, a potem zaczął rozpinać koszulę – palce wciąż drżały mu z wściekłości.

Stanął pod prysznicem, rozkoszując się chłodną wodą. Musiał ochłonąć. Zachowaj spokój. Zapanuj nad tym. Uspokój się.

Myślał o matce, śpiącej w swoim łóżku w domu opieki. Jak uroczo się uśmiechała na ich wspólnym zdjęciu na plaży. I o jej pustym wzroku, kiedy patrzyła na niego podczas ostatniej wizyty.

Wszystko robił z myślą o niej. Chciał, żeby była z niego dumna, pragnął wynagrodzić jej wszystkie cierpienia. Nie pozwoli, żeby Arthur zrujnował mu reputację lub zabrał majątek. Będzie się bronił.

Zakręcił wodę i wytarł się. Usłyszał jakiś hałas dochodzący z zewnątrz. Uchylił drzwi łazienki i zaczął nasłuchiwać. Ktoś najwyraźniej dobijał się do apartamentu. Czyżby Martin?

Przeszedł przez pokój, podniósł leżące na podłodze spodnie i otworzył drzwi.

Za drzwiami stała blondynka w błękitnej sukni.

– Cześć – powiedział lekko zmieszany, po czym uderzył się dłonią w czoło. – Cholera! Przepraszam. Czekałaś na mnie w barze. Powiedziałem, że kogoś po ciebie przyślę.

Stała przed nim z szeroko otwartymi oczami, spoglądając na jego nagi tors i zawiązany wokół bioder ręcznik.

– Przepraszam. Brałem prysznic.

Spojrzała w ziemię.

– Bardzo przepraszam, nie chcę ci przeszkadzać. Zrobiło się późno, więc… Zaczekam na dole.

– Która godzina? – spytał, starając się opanować irytację.

– Och… Przepraszam, nie mam pojęcia. Telefon mi padł.

– A ja nie mam przy sobie zegarka, jak widać – odparł, uśmiechając się ironicznie.

Dziewczyna zarumieniła się gwałtownie. Wyglądała prześlicznie. Może jej towarzystwo dobrze mu zrobi, z pewnością to lepsza opcja niż topienie smutku w whisky.

– Wejdź. Ubiorę się, a potem porozmawiamy tutaj.

Pchnął szerzej drzwi i wszedł do środka, rzucając spodnie na krzesło.

– Wolałabym nie, jeśli to nie problem.

Odwrócił się, nie mogąc ukryć zdumienia, ale ona wciąż patrzyła w ziemię, zaciskając dłonie.

– Choć bardzo mi zależy na tej rozmowie, nie powinnam wchodzić, gdy nie jesteś ubrany.

Nikos podszedł do szafy i wyciągnął duży, miękki szlafrok.

– Jak chcesz – odparł.

– Mam nadzieję, że rozumiesz – powiedziała, cofając się o krok. – Chciałam porozmawiać o interesach, to wszystko…

Miał ochotę się roześmiać, ale zobaczył, że dziewczyna mówi poważnie. Umówiła się z nim na spotkanie, które miało się odbyć wyłącznie na jej warunkach. To było coś nowego…

– Jak wolisz, ale nie zostaję tu zbyt długo.

– Może mogłabym wpaść rano, zanim wyjedziesz?

Raczej nie. Wylatywał o dziesiątej trzydzieści, zamierzał wyjechać z hotelu godzinę wcześniej i nie miał ochoty na jakiekolwiek spotkania z samego rana.

Była jednak tak młoda i pełna nadziei. Jak kwiat, który rozchyla płatki, czując pierwszy dotyk słońca. Nie chciałby jej przecież zranić?

Skinął głową.

– W porządku. Zjedzmy razem śniadanie. Jutro o dziewiątej.

Jej twarz pojaśniała czystym szczęściem, jak u dziecka, i z zaskoczeniem stwierdził, że sprawiło mu to wielką przyjemność.

– Bardzo ci dziękuję. Obiecuję, że nie zmarnuję twojego czasu.

– Zobaczymy.

Położył dłoń na klamce i już miał zamknąć drzwi, gdy rozległ się dźwięk telefonu. Mark. Złych wiadomości ciąg dalszy.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Wystarczyło krótkie spotkanie z Nikosem Karellisem, żeby obudzić w niej nieznane uczucia, jakiś głód, którego nigdy nie doświadczyła. Nagle zapragnęła być częścią tamtego świata. Miała wrażenie, że rzucił na nią urok i teraz nie mogła przestać o nim myśleć.

Przewracała się w łóżku przez kilka godzin, aż w końcu o trzeciej nad ranem wstała i zabrała się do pracy. Do szóstej miała już gotową nową strategię.

Nadal nie poprawiła projektów sukien ślubnych, ale na to też przyjdzie czas. Jeśli wszystko dobrze pójdzie, znów będą mogli zatrudnić projektanta.

Przećwiczyła na głos przemowę, dopijając czwartą kawę. Najpierw jednak musiała się zająć swoim wyglądem.

Na zegarze wybiła siódma. Dwie godziny powinny wystarczyć, ma czas na szybką maseczkę i krem rozświetlający. Potem nałoży korektor i trochę koralowej pomadki.

Ktoś zadzwonił do drzwi. Jacquelyn próbowała wyjrzeć dyskretnie na zewnątrz. Na chodniku stała zaparkowana limuzyna należąca do obecnego męża Barbary, która prawdopodobnie „właśnie jechała na siłownię”, co oznaczało, że od rana przeglądała media społecznościowe i nie mogła się doczekać, żeby poznać wrażenia z pierwszej ręki. Pewnie już wiedziała o jej śniadaniu z Nikosem.

– Cześć, Barbaro – powiedziała Jacquelyn tak radośnie, jak tylko mogła, otwierając drzwi. – Wcześnie dziś wpadłaś.

– Cześć, Jacquelyn.

Nikos!

Wyglądał tak świeżo w białej koszuli i czarnych dżinsach, wciąż emanując dziwną energią. Bezwiednie dotknęła włosów. Trzy godziny snu, cztery godziny gapienia się w ekran komputera, kilka kaw, zero makijażu i rozczochrane włosy. Spojrzała w dół – miała na sobie kusą koszulkę i spodenki od pidżamy.

– Co ty tutaj robisz? Skąd wiedziałeś, gdzie mieszkam?

– Sprawdziłem – odparł.

– Myślałam, że mam się zjawić w Maybury Hall o dziewiątej. Nie tak się umawialiśmy? O nie, wszystko pomieszałam, tak? Cały ranek pracowałam nad prezentacją. Spersonalizowałam ją dla ciebie i House.

– Nie, umówiliśmy się na dziewiątą – odparł z lekkim uśmiechem. – Jest dopiero siódma. Wpadłem w drodze na lotnisko. Coś mi wypadło i mam pilną sprawę do załatwienia.

Był bardzo poważny i rzeczowy. Miała wrażenie, że ostatnia deska ratunku wyślizguje jej się z rąk. Cały ranek przekonywała samą siebie, że jedynym wyjściem jest podpisanie umowy z House.

– Możemy to przełożyć?

Przełożyć? Potrafiła wyczuć, gdy ktoś chciał ją spławić.

– Oej, rozumiem.

Zauważył jej rozczarowanie. Czuła się okropnie. Wszystkie te starania na nic.

– Przepraszam. Wiem, że jesteś bardzo zajętym człowiekiem. Mam nadzieję, że wszystko w porządku.

– Wszystko będzie w porządku, dzięki. I mówię zupełnie poważnie o przełożeniu spotkania. Moja asystentka skontaktuje się z tobą za kilka

dni, żeby ustalić datę…

Zawahała się. Kiedy? Bo za sześć dni mogą już przestać istnieć…

– Och, byłoby cudownie. Oczywiście jeśli znajdziesz chwilę.

– Jasne, z przyjemnością.

Brzmiał szczerze i zawahał się, gdy wyciągnęła rękę i się uśmiechnęła.

– W każdym razie dziękuję. Było mi miło cię poznać i jestem wdzięczna, że poświęciłeś mi chwilę. Wiem, że jesteś bardzo zajęty.

Odwrócił wzrok.

– Zawsze wywiązuję się ze złożonych obietnic, Jacquelyn. Powiedziałem, że cię wysłucham, i tak się stanie.

Choć brzmiał przekonująco, jej rozczarowanie zdawało się nie mieć granic. Światełko w tunelu nagle znów zgasło. Była wykończona; zarwana noc i zbyt duża dawka adrenaliny.

– Nie przejmuj się – westchnęła.

– Posłuchaj, lecę właśnie do Grecji. Może polecisz ze mną i przedstawisz mi całą sprawę w trakcie lotu? Często mam spotkania w czasie podróży.

Podróż samolotem? Sam na sam z Nikosem? To nie działo się naprawdę.

– Dlaczego nie, to świetny pomysł – powiedziała, starając się uspokoić myśli, aż nagle… – Kiedy wylatujemy?

– Właśnie jadę na lotnisko.

– Teraz? To znaczy w tym momencie?

Znów spojrzała na kusą pidżamkę.

– Nie martw się, nie każę ci wsiadać na pokład w pidżamie. Lot trwa parę godzin, mam kilka spraw do załatwienia, a ty możesz w tym czasie

dokończyć prezentację. Będziemy mieć wystarczająco dużo czasu. Możesz wpaść ze mną do willi, a wieczorem wrócić. Jutro rano będziesz w pracy.

Wycofał się i obejrzał przez ramię.

– Zgadzasz się? To najlepsze, co mogę ci zaoferować.

– Zgoda – odparła, wiedząc, że to więcej, niż mogła oczekiwać. Najwyraźniej był zainteresowany tym, co miała do powiedzenia.

– Dasz mi dziesięć minut?

Spojrzał na zegarek i uniósł brwi.

– Pięć? – spytała ponownie.

Skinął głową i wszedł do środka.

– Zaraz wracam.

Jacquelyn wbiegła po schodach, wskoczyła pod prysznic i po chwili była już wykąpana. Nie zdawała sobie sprawy, że ma tyle energii! Przeczesała wilgotne włosy, zaplotła je w warkocz i założyła ulubioną chabrową sukienkę. Miała jeszcze minutę, więc umalowała usta, dodała złotą biżuterię i wsunęła stopy w skórzane sandałki.

Wrzuciła do torby dżersejową sukienkę, bieliznę na zmianę – tak na wszelki wypadek – po czym złapała laptop, portfolio z projektami i rozejrzała się po studiu. Kubki po kawie, chusteczki i niedojedzony tost.

Zbiegła na dół, zamknęła drzwi i wyszła do ogródka, w którym czekał Nikos. Stał zwrócony do niej profilem, zapatrzony na fontannę i pogrążony w myślach.

Uśmiechnęła się do niego promiennie, niesiona entuzjazmem i nową energią, ale gdy się do niej odwrócił, na jego twarzy widać było głęboki niepokój.

– Wszystko w porządku? – spytała, zatrzymując się.

Spojrzał na nią i jego twarz się rozpogodziła.

– Tak – odparł, wsuwając telefon do kieszeni. – Jasne, wszystko w porządku. Wyglądasz pięknie, Jacquelyn.

– Dzięki – powiedziała ze zdziwieniem. Komplement z ust takiego mężczyzny naprawdę coś znaczył. Z zaskoczeniem stwierdziła, że naprawdę chciała mu się podobać.

– W takim razie lecimy do Grecji – powiedział z uśmiechem.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Nie zawsze podejmował słuszne decyzje, a zaproszenie Jacquelyn do Grecji było tego najlepszym przykładem. Gdy tylko odebrał drugi telefon od Marka, powinien zrobić to, co podpowiadała mu intuicja, czyli wysłać dziewczynie wiadomość.

Kiedy jednak dowiedział się, że siedziba Ariana Bridal była oddalona niecałe cztery kilometry od Maybury Hall, nie miał serca, żeby tak to zostawić. Zamierzał tylko wstąpić i zaproponować dziewczynie inną datę spotkania – w głębi ducha miał nadzieję, że będzie ono miało zupełnie niesłużbowy charakter.

Nie był jej nic winny, ale z jakiegoś powodu już dwa razy się zgodził, żeby się z nią spotkać. Sprawy powoli wymykały się spod kontroli.

Tak jak przewidział, podczas lotu nie udało im się porozmawiać, więc sprawa przeciągnęła się do lunchu. Optymizm Jacquelyn rósł z każdą minutą, a jego wprost przeciwnie.

Wjechali do Agios Stefanos – miasteczko praktycznie się nie zmieniło: piekarnia, sklep, staruszek siedzący przed domem i psy szczekające na przejeżdżające samochody.

Spojrzał na maleńki biały kościółek położony na ostrym zboczu klifu. Czas, słońce i wiatr odcisnęły na nim swoje piętno. Ślub brali tu jego pradziadkowie, dziadkowie i rodzice, ale ten fakt zostawił dla siebie.

Dawno temu było to jedyne miejsce na ziemi, gdzie czuł, że żyje i jest naprawdę sam. Jego prawdziwy dom, oddalony tysiące kilometrów od

Sydney.

Maria nie przepadała za tym miejscem – zbyt pospolite i nudne – a on nie widział powodu, żeby ją przekonywać. Uwielbiał spędzać tu czas sam ze sobą.

Stał teraz w bibliotece, a na stole piętrzyły się dokumenty. Z okna rozciągał się widok na znajome ogrody, korty tenisowe i basen, przy którym czekała Jacquelyn.

Miał się tam zjawić za godzinę, która zamieniła się w trzy. W tym czasie przedzierał się przez dokumenty Marii, dzwoniąc od czasu do czasu do Marka. Kilka razy przeprosił Jacquelyn za zwłokę, prosząc, by się rozgościła i korzystała ze wszystkich udogodnień posiadłości.

W końcu zamknął sejf, ściskając w dłoni plik papierów. Panował w nich jeden wielki bałagan, ale potwierdzały, że Maria była właścicielką firmy zarejestrowanej na Kajmanach. Połączył się z Markiem i swoim prawnikiem i razem przeszli przez wszystko, słowo po słowie. Wyglądało na to, że kupiła firmę-widmo, która funkcjonowała przez kolejne sześć miesięcy.

Nie było dokumentów potwierdzających jakąkolwiek transakcję pieniężną pomiędzy Marią a jego ojcem, poza tym firma nie przyniosła żadnych zysków.

W końcu nawet Mark odetchnął z ulgą.

– Niewiele brakowało. Nie chwalmy dnia przed zachodem słońca, ale przynajmniej wiemy, z czym mamy do czynienia i że nie miałeś nic wspólnego z tą firmą. To dobre wieści. Pewnie teraz będziesz świętować?

– Tak się składa, że za chwilę mam kolejne spotkanie. Nowa osoba zainteresowana współpracą z House.

– W niedzielę? Po tym wszystkim, co się wydarzyło?

– To nic wielkiego. Pewnie i tak nic z tego nie wyjdzie. Zwykła przyjacielska przysługa. Odzież ślubna, czyli coś, co raczej się u nas nie sprawdzi. To nie jest marka dla nas, ale może uda mi się coś jej poradzić.

– Doskonały plan na niedzielne popołudnie, ale nie mnie oceniać.

Nikos uniósł brew. Był wyczerpany, zestresowany i zmęczony zmianą czasu. A czekała go jeszcze rozmowa z Jacquelyn. Mark miał rację. Powinien odpocząć parę godzin.

– Na wszelki wypadek poprosiłem, żeby zwiększyli ci ochronę. Dopóki się wszystko nie wyjaśni. Lepiej dmuchać na zimne.

– Są tu nasi ludzie?

– Od czasu tamtego włamania nie mamy nikogo w Grecji, ale mogę wysłać paru chłopaków, jeśli chcesz.

– Nie trzeba, niedługo wracam. Dzięki – powiedział Nikos, po czym rozłączył się i wsunął telefon do kieszeni. Pół roku temu ktoś włamał się do posiadłości. Na szczęście okazało się, że to jacyś drobni włamywacze. Przeszkodzono im, zanim zdołali cokolwiek ukraść.

Był wdzięczny Markowi, że trzymał rękę na pulsie. Nie czuł się zbyt pewnie, opuszczając Manhattan, ale ostatnio wszędzie czuł się nieswojo. Gdy wyjeżdżał z Maybury Hall, nie mógł się pozbyć wrażenia, że coś nie jest w porządku.

Pewnie zaczynał wpadać w paranoję.

Ruszył w kierunku basenu, gdy zobaczył Jacquelyn. Siedziała w cieniu parasola z laptopem na kolanach i wpatrywała się intensywnie w ekran. Marszczyła brwi i gestykulowała – ćwiczyła przemowę.

Znał swoje ciało – był pobudzony i musiał się rozładować. Albo seks, albo ćwiczenia. Z pewnością nie słuchanie znajomej przyjaciela rozprawiającej o planach na nową kolekcję sukien ślubnych.

Przyspieszył kroku w momencie, gdy go zauważyła. Podniosła wzrok, zaskoczona, kładąc dłoń na piersi. W prostej niebieskiej sukience wyglądała całkiem ładnie. A właściwie doskonale. Nie mógł oderwać od niej wzroku.

– Przepraszam – powiedziała. – Nie zauważyłam cię. Chciałam zaczekać na ciebie w środku.

– To ja powinienem cię przeprosić za zwłokę. Musiałaś jechać taki kawał drogi, a potem zająć się sobą całe popołudnie. Wszystko w porządku? Niczego ci nie trzeba?

– Tak, w jak najlepszym – odparła. – To miejsce jest przepiękne. Masz szczęście.

Rozejrzał się i skinął głową. Morze było tego dnia wyjątkowo spokojne i błękitne. Ptaki latały nad krzewami okalającymi basen, kryjąc się w gęstym listowiu, słońce powoli zachodziło, a jasne, złote światło sprawiało, że wszystko wyglądało jeszcze piękniej. Chłodna, krystalicznie czysta woda zdawała się kusić i zapraszać. Czyż mogło być piękniej?

Jacquelyn wstała i przygładziła sukienkę, napotykając jego wzrok. Starał się skupić na jej twarzy.

– Więc gdzie chciałbyś to zrobić? – spytała pogodnie. – W środku? Potrzebuję jedynie laptop, więc chętnie się dostosuję.

Przeczesał palcami włosy, starając się zapanować nad buzującą w żyłach adrenaliną. Nie miał ochoty siedzieć i spokojnie słuchać jej prezentacji. Wolał zostać tu, w słońcu, cieszyć się życiem w Grecji ze swoich wspomnień, w końcu odpędzić cień, jakim kładła się na nim śmierć Marii.

– Prawdę mówiąc, chętnie bym chwilę odpoczął. Od kilku godzin działam na najwyższych obrotach.

Zerknął na basen.

– Może odłożymy na chwilę rozmowy o interesach? Nie sądzę, żeby to był najlepszy moment na prezentację. Obojgu nam dobrze zrobi chwila wytchnienia. Co ty na to?

– Czemu nie? Nie chciałabym sprawiać ci kłopotu. Trochę pokrzyżowałam ci plany. Naprawdę jestem ci wdzięczna za tę szansę.

Poczuł lekką irytację. Chciał, żeby widziała w nim Nikosa Karellisa, mężczyznę, nie prezesa House.

– Musisz przestać za wszystko przepraszać. To moja pierwsza rada. Jeśli to, co masz do zaoferowania, jest coś warte, ludzie chętnie poczekają.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem i był pewien, że miała ochotę znów go przeprosić, ale zamknęła usta.

– Dzięki za radę – odparła.

– Nie ma za co. Zawsze lepiej podziękować za cierpliwość, zamiast przepraszać, że zawraca się komuś głowę. To się nazywa asertywność. Ktoś na twoim stanowisku musi być asertywny.

– Nikt się dotąd nie skarżył – powiedziała, prostując się. Nie mógł oderwać oczu od jej pięknych krągłości rysujących się apetycznie pod błękitną sukienką.

– Wierzę. – Choć brzmiało to dość niewinnie, napięcie seksualne narastało.

– Chodzi mi o to – odchrząknęła – że nikt nie narzekał na moją asertywność. Choć donikąd mnie to nie zaprowadziło. W sensie zawodowym.

Promienie słoneczne grzały jego plecy, ciepło rozchodziło się po całym ciele, dając wytchnienie spiętym ramionom. Świat zwolnił i zaczął mu się jawić w coraz jaśniejszych barwach.

– Może rozmawiałaś z niewłaściwymi ludźmi. Podejrzewam, że niektórzy ludzie, w szczególności mężczyźni, boją się asertywnych kobiet.

– Cóż, nic nie poradzę na to, jaka jestem – powiedziała, podeszła do barierki i zapatrzyła się na morze. Promienie słońca tańczyły na jej złotych włosach, otulając blaskiem ramiona; sukienka powiewała na delikatnym wietrze.

– Po prostu bądź sobą – powiedział. – Według mnie całkiem nieźle ci idzie.

– Łatwo ci mówić – powiedziała, zerkając na niego. – Nie musisz prosić o pomoc w ratowaniu biznesu. Masz wszystko, czego potrzebujesz.

Czyżby? Ludzie uważali, że drogie samochody, piękne domy i samoloty to wszystko, czego potrzeba. Tak bardzo się mylili. Jedyne, o czym marzył, to spokój. Wątpił jednak, czy kiedykolwiek go odnajdzie.

– Przepraszam – powiedziała – trochę się zagalopowałam. Nie miałam prawa tego mówić. To było nieprofesjonalne. Chcę tylko, żebyś wiedział, że jestem ci wdzięczna za tę szansę. Nie chciałabym jej zmarnować.

– Daj spokój, Jacquelyn. Odpuść sobie. Może czasem spróbuj być trochę mniej profesjonalna. Chętnie spędzę z tobą najbliższe godziny. Jak człowiek z człowiekiem, prawdziwy Nikos i prawdziwa Jacquelyn.

Wyglądała na zaskoczoną. Podeszła do laptopa, który stał teraz w słońcu powoli rozlewającym się po stole.

– Cóż, kto by nie chciał spędzić trochę czasu w takim miejscu. Tu jest pięknie, poza tym od czterech lat nie miałam urlopu, ale…

– Jest jakieś „ale”?

– Czy możesz mi obiecać, że będę mogła przedstawić moją prezentację? – spytała, przyciskając dłonie do piersi.

– Oczywiście. – Skinął głową. – Będziemy mieć czas, żeby porozmawiać o interesach. Możesz zostać na noc, jest sporo miejsca – dodał pospiesznie, widząc wyraz jej twarzy. – Prześpisz się, wypoczniesz.

Rano prezentacja, a o dziesiątej trzydzieści samolot będzie czekał. Lecę do Nowego Jorku przez Londyn. Myślę, że to dobry pomysł. Co ty na to?

– Miałabym zostać na całą noc? Sama nie wiem. Nie planowałam tego. Nie jestem przygotowana.

– Ja też nie – odparł. – Jestem tu pierwszy raz od lat. Naprawdę mam ochotę zostać i się odprężyć.

Rozejrzał się wokół. To był jego dom i nawet nie zdawał sobie sprawy, jak za nim tęsknił.

– Nie daj się dłużej prosić. Jeśli nie dla mnie, zrób to dla obsługi. Harują w kuchni, żeby przygotować dla nas kolację. Nie możesz ich zawieźć.

– To nie fair, szantażujesz mnie – odparła, uśmiechając się lekko.

– Cóż, życie nie zawsze jest fair, ale jeśli chcesz mieć ich na sumieniu…

– W porządku, zostanę. Pod warunkiem, że będę mogła pójść wcześnie spać w pokoju gościnnym…

– Oczywiście. Masz to jak w banku. A więc umowa stoi? – Roześmiał się i wyciągnął rękę.

– Stoi – odparła, podając mu dłoń. Widział w jej oczach iskrę. Jedyne, czego pragnął, to móc ją rozpalić.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Popołudnie mijało, na niebie pojawiły się purpurowe i różowe chmury, aż w końcu nad niskim wzgórzem zaczęło zmierzchać. Miasteczko utonęło w ciepłych objęciach letniej nocy.

Jacquelyn wzięła prysznic, rozpuściła włosy, wskoczyła w długą sukienkę z jedwabnego dżerseju i wyszła na taras. Oparła dłonie na zimnej poręczy i odetchnęła głęboko – co za dzień. Zakochała się w tym miejscu, gdy tylko wysiadła z samolotu. Światło, zapachy i dźwięki, cała posiadłość Nikosa była przepiękna. A potem popołudniowy spacer cienistymi gajami oliwnymi, studnia Agamemnona i prywatna plaża Nikosa. Nie mogła uwierzyć, że jeszcze wczoraj miała o nim niezbyt dobre zdanie. Teraz serce biło jej szybciej na samo wspomnienie jego uśmiechu.

Postanowiła jednak nie skorzystać z propozycji kąpieli, choć miała wielką ochotę. Tego byłoby za wiele. Siedziała więc na leżaku i patrzyła, jak wychodzi z domku plażowego w kąpielówkach i biegnie w stronę morza.

Był przepiękny. Pamiętała, jak otworzył drzwi apartamentu, a ona nie chciała wejść – teraz mogła cieszyć się jego widokiem z bezpiecznej odległości leżaka.

Przepłynął jakieś pięćdziesiąt metrów w tę i z powrotem, a ona denerwowała się za każdym razem, gdy znikał na chwilę w spienionych falach – co za niedorzeczność!

W końcu wynurzył się i ruszył w jej stronę, wycierając się ręcznikiem. Wpatrywała się w niego jak zahipnotyzowana, czuła się bezsilna wobec jego uroku – ale przecież nie robiła nic złego, tylko patrzyła. Dopóki będzie o tym pamiętać, nic jej nie grozi.

Gdy stała teraz na balkonie, obserwując, jak przechadza się po tarasie, wiedziała, że Nikos Karellis pod każdym względem prześciga każdego mężczyznę, jakiego kiedykolwiek poznała. Wiedziała, że powinna się skupić na prezentacji, ale nie mogła zebrać myśli. Na razie. Pójdzie wcześniej spać, wstanie o świcie i wszystko wróci do normy.

– Hej, Julio! Może zejdziesz z balkonu? – zawołał Nikos.

– Tak, Romeo, już idę. – Roześmiała się i posłała mu pocałunek. Co ona wyprawia?

Wiedział, że jej się podoba. Nie udało jej się tego ukryć.

Przeszła cicho korytarzem, jej stopy ślizgały się na marmurowej posadzce, a bransoletki pobrzękiwały cicho. Przejrzała się szybko w lustrzanych drzwiach prowadzących na taras.

Lepiej uważaj, Jacquelyn, napomniała się. To twoja jedyna szansa, nie zmarnuj tego…

Wyszła na oświetlony lampami taras. Nikos ruszył w jej stronę i poczuła, jak serce podeszło jej do gardła. Odetchnęła i uśmiechnęła się. Wymienili uprzejme pocałunki w oba policzki, a Jacquelyn starała się zignorować uwodzicielski, męski zapach i ciepły dotyk jego skóry.

– Wyglądasz pięknie – powiedział. – Idealnie dobrany kolor i świetny krój sukienki.

Doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Dżersej otulaj miękko jej sylwetkę, uwypuklając krągłości, a koralowy odcień różu współgrał z jej karnacją. Miała szczęście.

– Dziękuję – odparła, gdy zaprowadził ją do stojącego w rogu stolika, oświetlonego świecami i małymi lampkami.

– Jesteś głodna? – spytał, siadając obok.

– Bardzo – skłamała, spoglądając na tace pełne przystawek.

Skinął głową, patrząc, jak nakłada na talerz trochę jedzenia.

– A pokój jest w porządku?

– Tak, dzięki. Bardzo wygodny.

– Byłem zajęty, ale pływanie dobrze mi zrobiło. Niestety, gdy wróciliśmy z plaży, czekało już na mnie sporo roboty.

– Pewnie wciąż musisz się z kimś kontaktować.

– A ty nie? Szef nigdy nie ma wolnego. Zawsze znajdzie się ktoś, kto potrzebuje w czymś pomocy, oczywiście natychmiast.

– Ja gram w trochę mniejszej lidze. Skupiam się głównie na tym, żeby ludzie brali mnie na poważnie.

Uniósł brew.

– Nie moi pracownicy – dodała – ale mężczyźni. Zwykle dotyczy to dyrektorów banków.

– Czujesz, że jesteś traktowana przedmiotowo?

– Przedmiotowo, z góry, nie na poważnie. Myślę, że byłoby inaczej, gdybym była mężczyzną.

– Ludzie uwielbiają oceniać innych po pozorach. Z utartymi stereotypami nie jest łatwo wygrać, ale jestem pewien, że tobie się uda.

Przejęła interes po ojcu i za każdym razem, gdy przychodziła na spotkanie, miała wrażenie, że ludzie są rozczarowani, że mają rozmawiać z nią. Nic jej tak nie wyprowadzało z równowagi.

– Pewnie nie usłyszałeś nigdy, że jesteś zbyt przystojny, żeby się bawić w takie poważne biznesy?

– Nie – odparł – i trudno mi uwierzyć, że w tych czasach ktoś może podważać twoje kompetencje tylko dlatego, że jesteś kobietą.

– To się zdarza – powiedziała i sięgnęła po kieliszek. Czuła, jak wino rozlewa się ciepło po jej ciele.

– Jeśli cię to pocieszy, ja również usłyszałem wiele nieprzyjemnych rzeczy. Pytanie, czy to, co myślą o nas inni, wpływa na nasze decyzje.

– Czy to ma być druga rada biznesowa? – spytała, uśmiechając się. Znów upiła łyk wina. Było wyśmienite.

– Raczej życiowa – sprostował.

– A więc z jakiego powodu pan siedemdziesiąty szósty na liście Forbes’a czuje się tak oczerniany?

– Nie czuję się oczerniany. Chodzi mi o to, że zarówno w biznesie, jak i w życiu, ludzie tworzą sobie pewne wyobrażenia, niekoniecznie zgodne z prawdą.

Wskazał na otaczające ich pola i ogrody. Lampy oświetlały ciepłym blaskiem kwiaty uśpione w gęstych klombach, woda w basenie migotała w świetle księżyca.

– Ten raj, jak zresztą każdy inny, skrywa w sobie wiele pułapek i cierpienia.

Patrzyła, jak jadł powoli arbuza, i przypomniała sobie jeden z artykułów na temat dzieciństwa Nikosa i jego trudnych początków.

– Miałeś trudny okres w życiu, prawda?

Uniósł brew, wciąż jedząc arbuza. Mięśnie tańczyły pod jego skórą. Jak w transie patrzyła na silne ramiona i mocną szyję. Każdy jego ruch był niczym poezja, ciemna, męska i magnetyzująca.

– Jak każdy dzieciak dorastający w dysfunkcyjnej rodzinie. Ja akurat miałem sporo szczęścia.

– Jestem pewna, że potrafiłeś o siebie zadbać – powiedziała lekko lekceważącym tonem. Być może miał trudny start, ale teraz cały świat leżał u jego stóp. Nie miał pojęcia, że jej życie było nieustanną walką.

– Tutaj się mylisz, Jacquelyn. Nie potrafiłem. Dlatego znalazłem się tu, gdzie jestem.

Jego głos brzmiał teraz zupełnie inaczej, był zaskakująco cichy. Spojrzał na talerz, na którym leżało kilka kawałków arbuza. Odłożył widelec i przyglądał im się przez chwilę.

– Uciekłem. Poznałem Marię, gdy jeszcze była żoną innego mężczyzny. Wiedziałem, że to było złe, ale miałem osiemnaście lat. Miałem problemy z policją, należałem do gangu, byłem skonfliktowany z ojcem. Wiedziałem, że jeśli zostanę w Sydney, za rok będę już martwy. Wtedy spotkałem Marię. Chciała zostać moją żoną, więc się pobraliśmy. Zacząłem nowe życie i oto jestem. I oto ty jesteś.

Miała wrażenie, jakby duchy przeszłości przyłączyły się do nich i siadły przy stole.

– Zgadza się – odparła i rozejrzała się wokoło.

– Tak to wyglądało. Wszedłem w to małżeństwo, a potem musiałem za to zapłacić. Teraz już nie wierzę w takie głupoty. Bez urazy.

– Nie ma sprawy. Pracuję w branży ślubnej, ale zdaję sobie sprawę, jak się kończą niektóre małżeństwa.

– Tobie też się nie ułożyło?

Zarumieniła się gwałtownie. Nie chciała o tym mówić. Nie teraz i nie tutaj.

– Wręcz przeciwnie – odparła, unikając jego wzroku.

– Nadal boli, tak? Nie jesteś sama. Mężczyźni często lepiej na tym wychodzą, pewnie dla nas to trochę mniej skomplikowane.

– To tylko wymówka dla niegodziwego postępowania – powiedziała, a w jej głosie słychać było gorycz. Naprawdę nie zamierzała słuchać argumentów o tym, że mężczyźni różnią się od kobiet. Ludzie są albo dobrzy, albo źli. Na świecie byli dobrzy mężczyźni, na przykład jej ojciec. Niestety wyglądało na to, że wszyscy byli zajęci…

– W porządku, rozumiem. Ale związki przybierają różny charakter. Nie mówię, że coś usprawiedliwia kłamstwo, ale jeśli ktoś mówi jasno, czego oczekuje, dlaczego mamy go oceniać?

– Nie każdy stawia sprawy jasno – odparła.

– Chodzi o tamtego faceta, Tima – powiedział cicho. – Co on ci zrobił?

Tylko matce powiedziała, co naprawdę stało się tamtej nocy, ale jakimś cudem całe miasto wiedziało o wszystkim, zanim zdążyła zdjąć pierścionek zaręczynowy.

– To żadna tajemnica. Spotykaliśmy się cztery lata, przez dwa byliśmy zaręczeni, a on zostawił mnie pięć tygodni przed ślubem.

Nikos skinął głową. Wziął ją za rękę i ścisnął lekko, ale pospiesznie zabrała dłoń.

– Przykro mi, ale ludzie się rozstają. Zdarza się. Lepiej przed niż po ślubie.

– Wiem. I uwierz mi, dziękuję za to Opatrzności. Chodzi o to, w jaki sposób to zrobił. Poszliśmy na kolację, zamówił stek, po czym wyszedł do łazienki i więcej nie wrócił.

Czekała na Tima, popijając gin z tonikiem, i patrzyła, jak pierścionek zaręczynowy migocze w blasku świec – była taka szczęśliwa i dumna, że już niedługo na jej palcu znajdzie się również obrączka. Skończyła drinka i wtedy zdała sobie sprawę, że długo nie wracał. Zdecydowanie za długo.

Wstyd i upokorzenie. Prosiła o pomoc: „Mój narzeczony zatrzasnął się w toalecie… coś musiało mu się stać. Proszę wezwać policję! Na pewno

ktoś go porwał…”.

Przekonywała sama siebie, że coś musiało mu się stać, dopóki policjanci nie wytłumaczyli jej – delikatnie, lecz stanowczo – że Tim cały i zdrowy odjechał własnym samochodem. Wszystko zarejestrowała kamera monitoringu.

– Nieźle… A więc to nie było zwykłe rozstanie, on po prostu zwiał? Był ktoś inny?

– Tak podejrzewam. Słyszałam, że wyjechał za granicę z jakąś kobietą z dziećmi. Wrócił do kraju kilka miesięcy temu.

Nie zamierzała wspominać o mejlu, który wysłał jej w końcu miesiąc później. Mówił, że to wszystko jej wina, że go nie słuchała. Sama go odepchnęła.

– Bzdury – podsumowała jej matka.

– Zabiję go, jak tylko wpadnie mi w ręce – twierdził ojciec.

– A jednak nazwał cię „czystą niczym śnieg”. Czy nie tak się wyraził?

A więc usłyszał to. Spuściła wzrok.

– Możliwe, że nie mam takich samych doświadczeń jak większość ludzi.

– Doświadczeń? – spytał. – O czym dokładnie mówisz?

Jakim cudem nadawał tak subtelne znaczenia zwykłym słowom? Poczuła, jak włoski na szyi się unoszą, a ciało przeszywa dreszcz. Nie zamierzała opowiadać mu o swoich doświadczeniach seksualnych, a raczej ich braku.

– Na pewne sprawy patrzę trochę inaczej niż większość ludzi.

Przyglądał jej się, dolewając wina do kieliszków. Jego oczy migotały podstępnie w blasku świec. Uderzał do głowy tak samo jak wino. Jedno zbyt długie spojrzenie i byłoby po niej. Sięgnęła po wodę.

– Przez całe życie byłaś grzeczną dziewczynką.

I zobacz, dokąd mnie to doprowadziło, pomyślała. Milczała, pijąc wodę. Zawsze była grzeczna i przykładna – nie znała innego sposobu na życie. Nie chciała, żeby tak to wyszło, po prostu inaczej nie potrafiła.

Jej nastoletni związek z Timem był zupełnie niewinny. Była między nimi czułość, ale dzięki matce i Nonnie wiedziała doskonale, co oznacza dla kobiety biała suknia w dniu ślubu. Te przekonania były częścią niej, składając się na tożsamość, z której niełatwo się wyzwolić.

Chciała tylko zaczekać z tym do ślubu. Co w tym złego? Dlaczego Tim nie mógł tego zrozumieć?

Uśmiechnął się i nagle cała jego twarz stała się nieopisanie kusząca. Mocna linia szczęki, oczy, niepokojący tatuaż wijący się po jego szyi – miała wrażenie, że widzi teraz zupełnie nową stronę Nikosa Karellisa. Rekin biznesu ustąpił miejsca uwodzicielowi z Syndey, w którym nie było nic z dżentelmena.

Nagle zniknęły gdzieś uprzejmość i maniery rodem z najlepszej szkoły z internatem, teraz wyczuwała coś zupełnie innego. Widział w niej wyłącznie kobietę. Czuła, jak serce łomocze jej w piersi. Ciało wirowało, czuła się pijana, traciła kontrolę, była odurzona i przerażona.

– Żadnych pokus?

Odsunął talerz i wyprostował się, opierając dłoń na białym obrusie. Pokręciła głową. Świat wirował, grunt wysuwał jej się spod nóg, wszystko wyglądało zupełnie inaczej. Nagle czuła wyraźnie każdy fragment ciała, gołe nogi, ręce spoczywające na oparciach krzesła, wyprostowany kręgosłup, dekolt podkreślony wycięciem sukienki.

Odsunęła się od stołu, a sukienka rozchyliła się, odsłaniając nogi. Spojrzał na nie i wiedziała, że widok mu się spodobał.

– Nawet troszeczkę? – spytał, wystukując palcami delikatny rytm.

Poczuła dreszcze przeszywające jej ramiona, nogi i piersi. Ciało budziło się z długiego snu. To było przyjemne i bardzo ekscytujące.

Pochyliła się, żeby zakryć nogi.

– Zostaw – wyszeptał. – Daj się skusić.

Jej oddech przyspieszył. Serce biło jak oszalałe, zamarła, ciało stało się bezwładne, ciężkie i rozpalone – jakby rzucił na nią urok. Wkroczyła na nieznany teren i była w niebezpieczeństwie.

Bała się – ale wyłącznie siebie i własnego pozornego spokoju i opanowania.

Pocałuj mnie, modliła się w duchu, pragnąc, by się zbliżył. Patrzyła na jego usta. Jej plecy wyprężyły się, jakby go zapraszała, by skosztował.

On jednak siedział, przyglądając jej się i bębniąc palcami po obrusie.

– Zrobię pierwszy krok – powiedział i wstał.

Podszedł do niej, jego biodra znalazły się na wysokości jej wzroku, pod materiałem spodni widziała twardy członek.

Nikos jakby czytał w jej myślach – stał przed nią i patrzył, aż nagle poczuła jego dłoń we włosach. Odciągnął lekko jej głowę.

Zarumieniła się, ale nie zaprotestowała.

– Masz ochotę tego skosztować, Jacquelyn? Masz to na wyciagnięcie dłoni. Ale nadal się boisz odpuścić.

Głowę miała zadartą, usta lekko rozchylone.

– Nie boję się – odparła zachrypłym głosem.

Podniósł ją, aż stanęła przed nim; pociągnął ją mocniej za włosy, aż ciałem Jacquelyn wstrząsnęła cudowna mieszanina rozkoszy i bólu.

– Chcesz wiedzieć, jak to jest się ze mną kochać.

Prędzej umrze, niż przyzna, że to prawda, ale cisza mówiła sama za siebie.

– I sam nie wiem dlaczego, ale również chciałbym się dowiedzieć, jak to jest iść z tobą do łóżka.

– Próbuję uznać to za komplement – odparła, przekrzywiając uwodzicielsko głowę.

– Powinnaś. Dawno nie czułem czegoś podobnego. Bardzo dawno. A może nigdy…

Przesunął palcem po jej policzku. Zamknęła powieki, rozchylając lekko usta. Poczuła jego palec na dolnej wardze, nie zamierzała poddać się tak łatwo.

Sekundy mijały. Wodził palcem po jej ustach, policzkach i powiekach, a ona marzyła, by poczuć dotyk jego ust.

– Jeśli to zrobimy, to wiesz, co to oznacza, Jacquelyn?

Odchyliła głowę, a on objął ją, przytrzymując. Jego palce spoczęły na jej obojczyku; wiedziała, że przekroczyła granicę, zza której nie było powrotu. Musiała skosztować jego ust…

– Co? – wyszeptała.

W odpowiedzi zaczął całować jej szyję, aż poczuła, jak uginają się pod nią kolana.

– To nic nie oznacza. Tylko cudowną noc, jedną i wyjątkową. Jutro wrócimy do punktu wyjścia.

Słyszała jego słowa i czuła pocałunki, wiedziała, że jeśli wytrzyma jeszcze trochę i poczeka, choć sekundy zdawały się płynąć w nieskończoność, to w końcu poczuje jego usta, zasmakuje ich i pozna go naprawdę.

Miała wrażenie, że całe jej życie prowadziło do tej chwili. Jakby wszystko, czego się nauczyła, odkrywając własną kobiecość, miało się spełnić w tej chwili – gdy zrozumiała, na czym polega bycie kobietą.

Pocałuj mnie, wyszeptała, być może tym razem na głos.

Wciąż miała zamknięte oczy, lecz wiedziała, że pochylił się nad nią. Czuła, że się jej przygląda, że patrzy na jej wpółotwarte usta. Jej ciało pulsowało z napięcia i głodu, jej sutki stwardziały boleśnie. Przywarła do niego mocniej, czując wyraźnie jego twardą męskość.

– Pocałuję cię. Będę całował każdy fragment twojego ciała. Ale najpierw… otwórz oczy, Jacquelyn.

Otworzyła oczy i spojrzała na niego. Oczy Nikosa migotały, zwodnicze świetlne punkciki na tle czarnego nieba.

– Rozumiesz, co mam na myśli? To tylko seks, nic poza tym. Nie jesteśmy sobie nic winni. Sprawy zawodowe również nie mają z tym nic wspólnego.

– Rozumiem – szepnęła, oddychając z trudem, niecierpliwa i spragniona. Gdyby jej kazał podpisać cyrograf własną krwią, pewnie by to zrobiła.

Patrzyła mu w oczy, a gdy się nie poruszył, wyswobodziła się z jego uścisku i położyła dłonie na twarzy Nikosa. Zauważyła jego zdziwienie.

– Ale jesteś niecierpliwa. – Roześmiał się.

Jego usta były jednocześnie szorstkie i miękkie, ciepłe i wilgotne, rozkoszowała się tą chwilą, tonąc w pocałunku. Wtedy rozsunął językiem jej wargi, ich oddechy się połączyły.

Nigdy nie posunęła się dalej niż do pocałunków i delikatnych pieszczot, ale ten pocałunek był zupełnie inny. Bliskość, napięcie i oczekiwanie sprawiały, że każda chwila zamieniała się w historię miłosną. Czekanie było jednocześnie rozkoszą i udręką. Była coraz bardziej ośmielona, nigdy nie była tak pewna swojej seksualności. Dla niej to był obcy język, nie znała odpowiednich słów i zwrotów, ale bardzo chciała się ich nauczyć.

– Chyba w to nie wierzysz – powiedziała. – Oboje wiemy, kto ma tutaj kontrolę.

– Nie łudź się, Jacquelyn. Jesteś moja i zrobię z tobą wszystko, na co mam ochotę.

– Wszystko? – Roześmiała się.

Z trudem panowała nad głosem. Nagle zdała sobie sprawę, że coś naprawdę się zmieniło. Nigdy dotąd nie traciła panowania nad swoim ciałem, nie dała się ponieść.

Kiedyś wydawało jej się, że seks to cudowna kraina i pewnego dnia otrzyma mapę, która ją tam zaprowadzi. Potem był niczym olbrzymi, nieporuszony kolos, górujący nad wszystkim; gdziekolwiek się nie obróciła, wszyscy zdawali się należeć do świata, z którego ona była wykluczona.

Miała już dość stania na uboczu. Chciała wiedzieć – teraz, dziś w nocy, razem z Nikosem.

– Myślę, że zgodzisz się na wszystko, o co poproszę.

Nadal się jej przyglądał. Miała wrażenie, że każdy nerw w jej ciele wibrował niczym napięta struna. Pragnęła go tak bardzo, jednak nie zamierzała błagać.

– Masz o sobie naprawdę duże mniemanie, nieprawdaż? – spytała. Głos jej drżał i wiedziała, że on również to zauważył.

– Jeśli chodzi o seks, to chyba oboje domyślamy się odpowiedzi. Nie byłoby cię tutaj, gdybyś tak nie sądziła.

– A więc na co czekamy? – spytała.

– Dobre pytanie.

Pochylił się i przywarł ustami do jej szyi. Gdy puścił jej nadgarstki, zanurzyła dłonie w jego włosach, przyciskając go do siebie. Całował jej szyję, dekolt, piersi.

Wodziła dłońmi po jego ciele – zachłannie, przepełniona pożądaniem i głodem. Rozkoszowała się twardymi mięśniami, które tańczyły pod jej

palcami, wdychała gorące wieczorne powietrze. Niebo przybrało ognisto pomarańczowy kolor, a słońce powoli tonęło za horyzontem.

Pragnęła go coraz bardziej, nie mogąc się nasycić dotykiem i pocałunkami. Chciała poczuć jego ciepłą, nagą skórę, więc wsunęła palce pomiędzy guziki koszuli.

– Chodźmy gdzieś, gdzie będzie nam wygodniej – powiedział i wziął ją na ręce.

Kątem oka zobaczyła, jak jej laptop zsuwa się z leżaka, lądując na posadzce. Przeszył ją dreszcz przerażenia, bo nagle zdała sobie sprawę, po co tak naprawdę się tu znalazła i co ją jeszcze czekało – niedokończona prezentacja, niezrealizowany plan…

Trwało to jednak tylko ułamek sekundy; ciemna chmura pospiesznie przemknęła po błękitnym niebie i zniknęła, a ona skupiła się na tym, co działo się teraz.

Nagle znalazła się na miękkim materacu, wokół powiewały kremowe zasłony, a małe lampy rozświetlały wieczorny mrok, który zamienił się nagle w bajkową komnatę.

Uniosła się na łokciach, a Nikos pochylił się nad nią. Ich usta spotkały się ponownie, języki się splotły, oddechy mieszały się ze sobą, wargi spijały z siebie słodki nektar. W końcu go ujrzała – zdjął koszulę i stanął przed nią, potężny i wspaniały. Szerokie, opalone ramiona, twarde bicepsy, potężna pierś.

Nawet nie potrafiłaby wyobrazić sobie czegoś równie cudownego. Im bardziej był męski, tym silniej czuła własną kobiecość, ośmielając się coraz bardziej. A więc na tym polegał seks. Miała wrażenie, jakby przebudziła się po bardzo długim śnie.

– Zdejmij sukienkę – powiedział.

Jego głos przywołał ją do rzeczywistości; spojrzała na jego twarz. Przez chwilę wydawał się nieobecny, a jego czarne oczy zupełnie obojętne, jakby płonący w nich ogień powoli zamierał.

Strach przeszył jej serce. Była rozpalona, zamroczona pożądaniem, jej piersi jeszcze płonęły od jego pocałunków, ale cała słodycz chwili uleciała, prysło poczucie, że tworzy się między nimi coś wyjątkowego. Teraz miała wrażenie, że na jej miejscu mogłaby się znaleźć jakakolwiek kobieta.

Mogła to jeszcze zakończyć. Wstać, poprawić ubrania, wrócić na taras, zabrać laptop i znów stać się dawną Jacquelyn. Miała swoje życie i pracę, sklep, o który musiała zadbać, i nazwisko, którego nie chciała zhańbić. Już nigdy nie będzie tamtą kobietą. Tego wieczoru otworzyła drzwi, ale przecież nie musiała przez nie przebiegać.

Wtedy Nikos się poruszył. Podniósł się i odsunął, jakby czytając w jej myślach. Czy naszły go wątpliwości?

Miała już dosyć bycia Jacquelyn Jones. Zawsze uprzejma, oddana córka, która zawsze starała się wszystkich zadowolić. Miała dosyć czekania na marzenia, które nie chciały się ziścić. Teraz to było jej marzeniem – tutaj, w greckiej willi, z jednym z najlepszych kochanków. Przecież już nigdy tu nie wróci…

W sekundzie podniosła się, zarzuciła mu ręce na szyję i odnalazła jego usta. Włożyła w ten pocałunek całą siebie.

Zamarł, ale po chwili ogień znów eksplodował. Nikos zaczął rozpinać spodnie, a Jacquelyn pospiesznie zdjęła z siebie sukienkę.

Sięgnęła dłonią, chciała go chwycić i przyciągnąć do siebie, ale złapał ją za nadgarstki i pokręcił głową.

– Najpierw panie – powiedział, po czym klęknął przed nią, rozchylił jej uda, a jego głowa znalazła się tam, gdzie pragnęła najbardziej. Wiedziała,

że już nigdy nie zazna takiego dotyku, więc położyła się i pozwoliła, by każdym ruchem języka wyzwalał uśpioną w niej dotąd namiętność.

Orgazm rozlał się po całym jej ciele jedną potężną falą rozkoszy; krzyczała jego imię, unosząc się i opadając.

Gdy w nią wchodził, jej ciało zaciskało się na jego twardym członku, centymetr po centymetrze. Przez chwilę czuła ból, który jednak zaraz utonął w fali rozkoszy.

Otworzyła oczy i odpowiedziała uśmiechem na pytanie malujące się na jego twarzy. W duchu dziękowała, że uczynił ten pierwszy raz wspanialszym, niż mogła sobie wymarzyć.

Przycisnęła go mocniej do siebie i Nikos wszedł w nią do końca. Jego silne, mocne ciało poruszało się nad nią. Czuła jego ciężar i ciepło i było to najcudowniejsze doznanie na świecie. Rozkoszowała się każdą chwilą, bo wiedziała, że to się już nie powtórzy.

Całowała go i smakowała, jej dłonie wędrowały po jego ciele, włosach. Chwyciła prześcieradło, Nikos poruszał się coraz szybciej, a rozkosz znów zaczynała się kumulować w jej ciele. Czuła, że jego orgazm się zbliża i zaraz do niego dołączyła.

I było po wszystkim. Nikos opadł na plecy, oparł głowę na ramieniu, a ona przysunęła się do niego, przyciągana niewidzialną siłą.

Leżała obok, przyglądając się rozpościerającemu się nad nimi baldachimowi. Drobne światła lamp migotały, a ich oddechy powoli się uspokajały. Powoli zdawała sobie sprawę, że chwila przeminęła, a to, co dawniej pozostawało tajemnicą, zostało odkryte na zawsze.

– Wszystko w porządku? – spytał, ale się nie poruszył.

Milczała przez chwilę, a w jej głowie pojawiały się przeróżne obrazy.

– W jak najlepszym, dzięki – odparła w końcu.

Wsparł się na łokciu i spojrzał na nią.

– Przez chwilę myślałem, że jesteś dziewicą.

– Nie, nie jestem – powiedziała. Już nie.

Ponieważ technicznie była to prawda, a on nie musiał znać szczegółów – jeszcze nie teraz. Powie mu później, na razie chciała rozkoszować się świadomością, że oto stała się częścią świata, do którego wcześniej nie należała. Już nie była małą dziewczynką, stała się kobietą. Zdrową, szczęśliwą, normalną i wolną.

Co za cudowne doświadczenie. I cudowny mężczyzna…

– Mój błąd.

Patrzył na nią czule i uśmiechał się, a jego twarz była tak blisko; znów miała wrażenie, że rodzi się między nimi coś niezwykłego – potwierdzenie, że zrobiła dobrze, nie oszalała i była bezpieczna.

Tak, była bezpieczna…

Przysunął się do niej, a jej ciało zareagowało – poddała mu się z radością i znów znalazła się w jego ramionach. Uśmiech zamienił się w pocałunek. Wziął ją na ręce i ruszył w stronę domu.

Z każdym krokiem czuła rosnący niepokój, który próbowała od siebie odpędzić. To tylko jedna noc. Nic się nie zmieni, życie znów będzie takie samo – oprócz wspomnień, które pozostaną z nią na zawsze.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Duchy. Nigdy w nie nie wierzył. Zmarli nie mogli pozostawać wśród żywych. Gdy przychodził twój czas, to koniec. Gdy myślał o tym w ten sposób, życie stawało się znośne. Po powrocie do Grecji zaczął je jednak widzieć.

Nie zjawy, ale duchy przeszłości – obrazy i uczucia, które istniały, wciąż pozostając gdzieś z boku. Uśmiech zagubiony gdzieś w rogu, wspomnienie upalnego dnia.

To były tylko wspomnienia, ale nie było w nich nic słodkiego. Strach przed tym, że nagle na kark spadnie czyjaś ręka, droga do bezpiecznej przystani stanie się kamienista, a miłość zamieni się w truciznę – lśniące czerwone jabłko, w środku zgniłe i robaczywe.

Tak wyglądało jego życie z Marią. Teraz wiedział już, że miłość to po prostu pożądanie, hormony i chwilowe zaćmienie umysłu – jak zbyt długie wpatrywanie się w słońce. Jego fascynacja Marią była po prostu spotkaniem dwojga zagubionych ludzi, z których każde było poranione na swój sposób. Im większa pustka, tym większy upadek. Myśl, że mógłby wypełnić jakoś pustkę, którą odczuwał całe życie, było jego największym błędem.

Dlatego House stało się całym jego światem.

Nikos wyszedł na taras i oparł dłonie o barierkę. Przed nim rozciągało się morze – ile razy stawał tutaj, patrząc na wschody i zachody słońca, wysepki i kołyszące się w oddali łodzie? Kiedyś kochał to miejsce, nie

zdawał sobie sprawy, jak bardzo, dopóki tu nie wrócił. Czuł ogarniający go powoli spokój, cieszył się ostatnimi chwilami ciszy, zanim świat zacznie się budzić do życia.

Powinien się położyć i spróbować trochę odpocząć.

Miał jedną żelazną zasadę, którą kierował się od lat: czy można na tym zarobić? Jeśli nie, nie było sensu tracić na to czasu. Żadnych zbędnych inwestycji, jedynie stały i wytrwały progres. Był znany z tego, że pozbywał się marek i produktów, które nie pasowały do koncepcji, nawet jeśli na krótką metę były dochodowe.

Ariana Bridal było firmą z przeszłości. Mógł udzielić Jacquelyn kilku porad, ale jej firma nie pasowała do House. Nie teraz. Zwłaszcza nie teraz.

Wiedział to już wczoraj, a nawet zanim zgodził się na ten poroniony pomysł i wciąż przeklinał się w duchu za to, że uległ seksualnej pokusie.

Ale przecież było coś jeszcze, nieprawdaż? Coś, co trawiło go od dawna. Próbował zapomnieć, zatracając się w pracy. Odsuwał to od siebie – zło, które czaiło się w środku i wczorajszej nocy w końcu wyszło na powierzchnię.

Spojrzał na basen, woda była gładka i niezmącona. Dalej stało jacuzzi, częściowo skryte za bujnym krzewem. Już nie wzdrygał się na myśl o tym. Przechodził obok, nie myśląc o ojcu, jego ogolonej głowie, muskularnych barkach i pokrytych tatuażami ramionach, które wyciskały życie z tych, którzy nieopatrznie weszli mu w drogę…

Jacuzzi było opróżnione, ale jego pusta muszla wciąż tam stała, tuż obok dużego szezlongu, skrytego pod baldachimem, który skromnie skrywał miejsce ich wczorajszej rozkoszy.

Prawie stracił nad sobą kontrolę. Z każdym łykiem whisky wspomnienia o ojcu i Marii powracały. Przyłapał ich razem właśnie tam, w jacuzzi, jego drwiący głos, jej krzyk i prośby…

Zwiesił głowę.

Nienawiść i poczucie winy znów nim wczoraj zawładnęły, wydostały się na powierzchnię niczym czarne wody, wytrwale drążące tunel w ziemi. Jakby te pięć lat nie miało znaczenia. Plaster został zerwany i nic nie było w stanie ukoić bólu, z wyjątkiem pięknej blondynki o miękkim ciele i słodkim uśmiechu.

I ból ustąpił na tych kilka cudownych godzin. Zniknął razem ze wspomnieniami w ramionach kobiety, świat zwolnił, a on w końcu zaznał ukojenia. Miał wrażenie, jakby kochał się po raz pierwszy, wszystko było nowe i świeże, a ona tak czysta i niewinna – nie potrafił tego inaczej opisać.

Ale nie była tutaj dla niego. Chciała uratować firmę. Było jej wczoraj dobrze, tak jak i jemu, ale była tu z powodu interesów.

Obejrzał się i rzucił okiem na sypialnię. Leżała w łóżku, naga, owinięta prześcieradłem – na samą myśl o niej twardniał. W innej sytuacji chętnie wślizgnąłby się z powrotem do łóżka, ale na razie wystarczy. Najpierw interesy, potem przyjemność.

Oparł się o barierkę i pokręcił głową.

Musiał z tym skończyć. Pora zebrać dokumenty i dostarczyć je Markowi.

Odwrócił się, słysząc za plecami jakiś dźwięk. Zasłony zatrzepotały, odsłaniając łóżko, teraz puste. Wrócił do pokoju. W środku zamknęły się drzwi, a potem dźwięk prysznica…

Impreza skończona. Zawarli umowę, dobrze się bawili, a teraz czas o tym zapomnieć.

Ruszył do drugiej łazienki, wykąpał się i ubrał, po czym wysłał pokojówkę z wiadomością dla Jacquelyn – śniadanie zostanie podane na tarasie, w pokoju gościnnym. Spotkają się w sali konferencyjnej o wpół do dziewiątej. Za pół godziny wysłucha jej prezentacji, a potem wrócą do

Londynu. To nie będzie przyjemny lot, ale była dużą dziewczynką. Poradzi sobie.

A potem pora na Nowy Jork – sam dostarczy dokumenty Markowi. Będą musieli razem nad nimi usiąść, przejrzeć wszystko dokładnie i jakoś rozwiązać tę sprawę.

A potem, co będzie, to będzie. Nie miał na to wpływu. Ostatnią rzeczą, na jaką miał ochotę, było angażowanie w sprawę policji – to była ostateczność. Choć rozstanie z Grecją bolało, nie miał tu czego szukać. Sprzeda tę posiadłość i może w końcu zamknie za sobą ten rozdział.

Głowa jej pękała, a żołądek podchodził do gardła.

Jacquelyn wysuszyła włosy, nałożyła makijaż i przyjrzała się swojemu odbiciu. Włosy jej lśniły, skóra była gładka, cienie pod oczami zakrył korektor. Wyglądała… w porządku.

Choćby stała pod prysznicem cały dzień, nie była w stanie zmyć z siebie poczucia winy – miała wrażenie, że zawiodła samą siebie, a uczucie to towarzyszyło jej z każdym pociągnięciem maskary. Nieważne, jak bardzo będzie się starać, twarz spoglądająca na nią z lustra była nieszczęśliwa, zdesperowana i bardzo smutna…

A więc czekała, całe życie była tą, która miała zachować dziewictwo do ślubu. Miłość i małżeństwo zawsze były dla niej najważniejsze, a seks był ukoronowaniem, wyrazem obietnicy złożonej mężczyźnie, z którym spędzi resztę życia. Teraz mogła się tylko z siebie śmiać, choć nie było jej do śmiechu.

Ten jeden raz, gdy postanowiła dać się ponieść, powinna tym bardziej mieć się na baczności. Na szczęście tym razem nikt nie był świadkiem tego, jak bardzo się wygłupiła.

Czy ktoś uwierzyłby, że wskoczyła do łóżka mężczyźnie, którego dopiero poznała? Czuła z nim wyjątkową bliskość, miała wrażenie, że czuł to, co ona, a ich namiętność była naprawdę niezwykła, on jednak z pewnością patrzył na to zupełnie inaczej. Wymknął się przecież w środku nocy, zostawiając ją samą w pustym, zimnym łóżku.

Przesunęła dłonią po prześcieradle, ale było zimne; musiało go nie być od dawna. Usiadła na łóżku i rozejrzała się po ciemnym pokoju, pełnym obcych kształtów. Próbowała sobie przypomnieć, co się wydarzyło. Czy powinna pójść go szukać? Albo się martwić? W końcu zwinęła się w kulkę w pustym łóżku, zdając sobie sprawę, że po prostu ją porzucił. Bez pożegnania czy pocałunku na do widzenia.

Wszystko w porządku, powtarzała sobie, oddychając głęboko. To tylko szok. Przesadzasz. Wszystko przez to, co wydarzyło się z Timem. To zupełnie inna sytuacja, nic się nie dzieje. To był tylko seks. On jest tylko mężczyzną.

Dlaczego więc była tak nieszczęśliwa?

Dlaczego nie mogła wybrać kogoś, komu by na niej zależało? Jej rodzice odnaleźli siebie. Inni ludzie też byli szczęśliwi u boku wiernych, oddanych partnerów. Dlaczego nie ona? Co było z nią nie tak?

Cóż, teraz nic na to nie poradzi. Musi się pozbierać i żyć dalej.

Musisz wziąć się w garść. Przyjechałaś tutaj w konkretnym celu i musisz stawić czoło sytuacji.

Stanie przed nim, zapomni o tym, co wydarzyło się w nocy – ich nagie ciała splątane ze sobą, ona krzycząca jego imię, gdy zatracał się w niej wciąż na nowo – przecież nie przyjechała tutaj po to, żeby wrócić z niczym.

Siedziała jednak bez ruchu, patrząc w przestrzeń, a puste łóżko, teraz idealnie zaścielone i nietknięte, przypominało jej o tym, co się stało, budząc w niej jeszcze większe poczucie winy. Spojrzała na zegarek. Piętnaście po

ósmej. Za kilka minut wstanie z krzesła i założy tę samą letnią sukienkę. Odsunie od siebie wszystkie naiwne, dziecinne rojenia i stanie się kobietą biznesu – surową i skupioną na pracy.

Nie zamierzała korzystać z wykresów, liczb czy suchych faktów. Nie była w tym dobra, a teraz szczególnie nie miała do tego głowy. Zamierzała mówić prosto z serca. Opowie mu prawdziwą historię Ariana Bridal, którą stworzyła od zera jej babcia – spełniając marzenia innych kobiet, spełniała swoje własne. Opowie mu o malutkim sklepie, który pachniał kwiatami i gdzie jako mała dziewczynka marzyła, żeby dotknąć białych i kremowych jedwabi, jak uwielbiała patrzeć na twarze kobiet, które mierzyły szyte przez babcię suknie, pełne nadziei, zmieszane, a w końcu promieniujące radością, gdy widziały w lustrze wymarzoną pannę młodą.

W tamtym małym sklepie zamknięte były wszystkie jej marzenia, była tam bezpieczna. Wszystko, co dobre w jej życiu, wiązało się z Ariana Bridal.

Wciąż tak wyraźnie pamiętała babcię, ręcznie ozdabiającą perłami piękny jedwab. Poczuła w oczach łzy, które otarła pospiesznie wierzchem dłoni. Nie będzie teraz płakać. Tylko nie teraz…

Wyprostowała się, odetchnęła głęboko i w tym momencie usłyszała kroki pokojówki, która przyszła, żeby zaprowadzić ją do sali konferencyjnej.

Stukot jej obcasów niósł się echem po pustym, wyłożonym marmurem korytarzu, ale ona słyszała jedynie niespokojne, gwałtowne bicie własnego serca.

Pokojówka zatrzymała się przed drzwiami, a Jacquelyn weszła do środka. Nikos podniósł wzrok i ich oczy się spotkały.

Zaczekał, aż pokojówka zamknie za sobą drzwi.

– Dzień dobry, Jacquelyn. Mam nadzieję, że rano miałaś wszystko, czego ci potrzeba.

– Tak, dzięki – odparła automatycznie.

– Świetnie. W takim razie zaczynajmy. Jestem pewien, że chcesz jak najszybciej wrócić do Anglii, ja natomiast muszę lecieć za ocean. Cały dzień mam spotkania, więc słucham.

Czyżby zupełnie wyparł fakt, że spędzili razem noc? Spodziewała się, że podejdzie do sprawy rzeczowo i profesjonalnie, ale przeszedł samego siebie.

– Podłączyłem twój laptop – powiedział, nachylając się nad własnym komputerem.

Spojrzała na jego czarne włosy, ściągnięte brwi i palce tańczące na klawiaturze, gdy pospiesznie odpisywał na wiadomości. Nie zamierzał poświęcić jej zbyt dużo uwagi.

– Nie zamierzam korzystać z komputera – powiedziała.

Podniósł głowę i jeszcze bardziej ściągnął brwi. Poczuła się jak uczennica, która zapomniała odrobić zadanie domowe.

– Nie? Myślałem, że pracowałaś nad czymś wczoraj.

– To było wczoraj – odparła. Czuła, jak głos jej drży, ale nie ze smutku. Była wściekła.

– Posłuchaj, Jacquelyn. Zanim zaczniesz… – powiedział, odsuwając się od biurka. – To, co między nami zaszło, to był tylko seks. Nie ma nic wspólnego z twoją prezentacją. Mam nadzieję, że rozumiesz, że te dwie sprawy są zupełnie ze sobą niezwiązane.

Nie przypuszczała, że będzie tak oziębły. Nawet nie dawał jej szansy. Ściągnął ją tutaj, potem wylądowali w łóżku, a teraz nawet nie chciał jej wysłuchać?

– Mówiłeś, że to nie będzie mieć wpływu – powiedziała – ale nie wspominałeś, że może działać na moją niekorzyść.

– Nie to miałem na myśli…

– Masz to wypisane na twarzy.

– W porządku – odparł po dłuższej chwili. To milczenie było tak wymowne. Ale do diabła z nim!

– W porządku – powtórzył, ale bez entuzjazmu. Jakby ugiął się przed jej bezpośredniością, ale było to chwilowe zwycięstwo.

– Więc możesz mi powiedzieć, czy marnuję swój czas? – spytała. – Wolę wiedzieć od razu. Nie chcę zostawać tu dłużej, niż to konieczne, tak samo jak ty. Jestem całkowicie świadoma, że dla ciebie wczorajsza noc nie miała mieć żadnego ciągu dalszego.

Uśmiechał się teraz, najwyraźniej rozbawiony tym, że ona mogła wyobrażać sobie, że między nimi mogłoby być coś więcej.

– No dalej – powiedziała. – Może zaprzeczysz?

Z trudem mogła uwierzyć w to, co się dzieje, ale sprawy wymknęły jej się spod kontroli.

– Na kogo jesteś zła, Jacquelyn? Na mnie, że zrobiłem pierwszy krok, czy na siebie, bo nie zachowałem się tak, jak oczekiwałaś?

– To nie ja mam podwójne standardy.

– Możliwe, ale nie jesteś pierwszą kobietą, która myślała, że ugra coś, idąc ze mną do łóżka. To najstarsza sztuczka na świecie.

– Jak śmiesz! – wykrzyknęła. – Nic o mnie nie wiesz, ale teraz widzę, co o mnie myślisz.

Odwróciła się na pięcie. Najchętniej wybiegłaby, złapała taksówkę i odjechała jak najdalej, ale zamiast tego patrzyła na pusty ekran i sylwetkę

Nikosa odbijającą się w nim. Czuła, że łzy napływają jej do oczu, a żal ścisnął ją za gardło.

Całymi miesiącami czuła się w ten sposób. Długo trwało, zanim wyleczyła się po historii z Timem, a teraz znalazła się dokładnie w tym samym miejscu.

Całe jej ciało drżało z wściekłości.

Jak mogła być tak naiwna?

– Posłuchaj – powiedział, zniżając głos. – Przykro mi. Nie chciałem, żebyś robiła sobie niepotrzebne nadzieje. Przejrzałem waszą stronę internetową i Ariana Bridal nie jest odpowiednią firmą do współpracy z House. To wszystko. Ale mogę ci pomóc, zostać mentorem, udzielić porad. Mogę przekazać ci parę wskazówek, które mogą się przydać. Ale…

– Moja rodzina włożyła wszystko w ten interes.

Jacquelyn odwróciła się. Przełknęła gorycz i podniosła głowę, żeby spojrzeć mu w oczy. Policzki miała wilgotne, a w gardle dławił ją szloch. Niezależnie od tego, co stanie się teraz z Ariana Bridal, nie będzie błagać o pomoc kogoś takiego jak on.

– Nie mam ci już nic więcej do powiedzenia. Proszę tylko, żebyś zorganizował mi transport do domu.

Za oknem wstawał nowy dzień; idealny grecki poranek. Na niebie nie było ani jednej chmurki, spokojne morze było lśniące i gładkie, tylko upał, słońce i obietnica. Z jakiegoś powodu sprawiło to, że poczuł się jeszcze gorzej.

Nie miała powodu, żeby tu przyjeżdżać – mogła być teraz w Lower Linton, otwierać sklep, upewnić się, że wszyscy pracownicy są gotowi i witają klientów z uśmiechem, sprawdzać postępy pracy, przymiarki i dostawy. Miała tyle do zrobienia. Musiała się stąd jak najszybciej wydostać.

Chciała przejść obok niego, ale złapał ją za ramię.

– Posłuchaj… przepraszam.

Głos miał zachrypnięty, trzymał ją mocno, ale wyrwała ramię.

– Teraz to nie ma żadnego znaczenia – powiedziała. – Twoje przeprosiny na nic się nie zdadzą, a ja mam mnóstwo pracy, więc czy mógłbyś zorganizować dla mnie transport?

Po tych słowach wyszła z pokoju. Nie wiedziała, w którą stronę iść, po prostu musiała się znaleźć jak najdalej od niego. Jak będzie trzeba, wróci do Anglii na piechotę.

– Jacquelyn!

Nie zamierzała z nim rozmawiać.

Szła długimi korytarzami, mijając niezliczone pary drzwi, gubiła się w labiryncie własnego gniewu i wstydu.

Bogu dzięki, że nikt jej teraz nie widział. Na szczęście rodzice byli Hiszpanii. Co ona im powie? Musi się stąd jak najszybciej wydostać. Daleko. Do domu.

W końcu znalazła swój pokój. Wzięła torbę, klucze, telefon i torebkę.

Morze miała po lewej stronie, drogę po prawej. Wyprostowała się i ruszyła do wyjścia. Lepiej, żeby nikt nie próbował jej zatrzymać – i rzeczywiście nie próbował.

Dotarła do masywnych, drewnianych drzwi, które z trudem otworzyła – w końcu ustąpiły z głuchym skrzypnięciem.

Uderzył ją lejący się z nieba żar i słońce. Przed domem stał zaparkowany samochód, wokół podjazdu rosły bujne, egzotyczne rośliny. Ruszyła w kierunku zakurzonej drogi, szpilki wydawały się teraz najgłupszym wyborem, ściśnięte palce stóp bolały, a myśli wirowały jej w głowie. Jakim cudem dotrze do domu…?

Nagle na podjazd wjechał samochód, przejeżdżając obok niej. Odskoczyła. Szyba samochodu opuściła się i spojrzała na nią twarz skryta za ciemnymi okularami. Samochód zatrzymał się i cofnął, drzwi się otworzyły i ze środka wyskoczył mężczyzna, czyżby ochroniarz? Po chwili wysiadł też drugi.

Zatrzymała się instynktownie. Widziała swoje odbicie w szybie samochodu. Odwróciła się i spojrzała na dom, a potem znów na dwóch mężczyzn. Stali bez ruchu.

Miała dziwne wrażenie, że coś tu nie gra.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nikos wstał, nie mogąc uwierzyć własnym oczom. Zamarł, przyglądając się tej niedorzecznej scenie. Nawet z tej odległości widział bliznę na twarzy mężczyzny, złowrogo ściągnięte brwi i zgarbione ramiona.

Bruno, najlepszy przyjaciel jego ojca. Piętnaście lat starszy, ale wciąż złowrogi, stał teraz na jego podjeździe, bezwzględny zabójca, który potrafił sterroryzować nawet najgorszych przestępców w Sydney.

– Jacquelyn, wracaj tutaj! – usłyszał swój głos.

Oderwał oczy od Bruna i spojrzał na nią, jakby mając nadzieję, że przyciągnie ją siłą woli. Odwróciła się. Zobaczył strach w jej oczach, ale się nie poruszyła.

– Teraz! – warknął.

Widział, jak słabnie i się chwieje. Każdego w tej sytuacji sparaliżowałby strach. Nie mógł dopuścić, żeby przez to przeszła. Nigdy!

Ruszył biegiem, zaciskając pięści, które w starciu z mężczyznami mogły się okazać bezużyteczne – w zależności od tego, jaką broń mieli przy sobie. Mężczyźni tego pokroju nie walczyli na pięści.

Czas się zatrzymał. Czuł każde drgnienie serca, ucisk w żołądku, widział, jak kurz na drodze unosi się i opada. Jacquelyn znów się odwróciła, w jej złotych włosach grały promienie słońca, ale oczy były ciemne i przerażone.

Jakby widział twarz matki, przypomniał sobie jej strach własny lęk – nie pozwoli, żeby znów do tego doszło.

Był już przy niej, przyciągnął ją do siebie i zasłonił własnym ciałem.

– Wynoś się z mojej ziemi, Bruno! – ryknął. – Natychmiast! I powiedz temu, kto cię tu przysłał, że nie ma tu czego szukać.

– Wiesz, kto mnie przysłał – odparł Bruno. – Chce tego, co mu się należy.

– Wracaj do domu – syknął do Jacquelyn. – I proszę, bez dyskusji.

Ona jednak się nie poruszyła. Stała, wtulona w niego, była między nimi bliskość, dziwna intymność; zabiłby każdego, kto chciałby skrzywdzić tę cudowną, kruchą istotę.

Jego wściekłość rosła z każdą sekundą.

– Powinien zgnić w więzieniu. Tylko to mu się należy.

– To się nigdy nie stanie, Nikos. Obaj to wiemy.

– Zobaczymy.

Bruno pokręcił głową.

– Popełniasz błąd, Nikos – odparł, wracając do samochodu. – On cię odnajdzie. I nie będzie tak miły jak ja.

Drzwi się zamknęły i samochód zaczął powoli cofać, wzbijając chmurę kurzu, która zawisła nad podjazdem.

Nikos i Jacquelyn stali bez ruchu, aż samochód zniknął z pola widzenia. Dziewczyna przywarła do niego z całej siły, a on objął ją ramieniem. Oboje milczeli. Jego tętno powoli się uspokajało, poranek rozgościł się na dobre, lśniąc słonecznym blaskiem, jakby się nic nie stało.

W końcu odsunęli się od siebie.

– Przykro mi, że musiałaś być tego świadkiem.

– Mieli przy sobie broń, prawda?

– Porozmawiajmy o tym w środku.

Rozejrzał się, jakby w obawie, że mężczyźni zawrócą, ale wokół panowała cisza. Okolica była spokojna, rozgrzana słońcem i jak zawsze piękna.

Pokręcił głową, nienawidził całej tej sytuacji. Bruno zepsuł mu ten poranek, ale za wszystkim stał ojciec. Powinien w końcu stawić mu czoło, spotkać się z nim i wszystko wyjaśnić. Ale gdy chodziło o ojca, zawsze okazywał się tchórzem.

– Mam nogi jak z waty – powiedziała i Nikos wziął ją na ręce. Przytulił ją do siebie mocno, spodziewając się, że go odepchnie, ale nie zrobiła tego. Był jeszcze bardziej wściekły na siebie.

Nieważne, że ledwie się znali, przeżyli jednonocną przygodę, która nigdy nie miała się powtórzyć – była gościem na jego ziemi, sam ją tu zaprosił i nigdy nie powinna zostać narażona na coś takiego.

Kopnięciem otworzył drzwi wejściowe i wszedł do środka. Jacquelyn wciąż tuliła się do jego piersi.

Rozejrzał się po korytarzu, zastanawiając się, dokąd pójść – co mogłoby jej teraz dobrze zrobić? Była Angielką, a Anglicy kochają herbatę.

W kuchni na szczęście było pusto; wszyscy pojechali do kościoła. Jacquelyn wysunęła się z jego ramion i opadła na krzesło, opierając głowę na dłoniach. Poczuł pustkę i chłód, jakby ktoś w samym środku zimy odebrał mu ciepłe okrycie.

– Kim oni byli? – spytała, podnosząc głowę. Wyraz jej twarzy zupełnie go załamał.

– To byli… gangsterzy.

– To z ich powodu uciekłeś – powiedziała, chyba bardziej do siebie. – Musiałeś być zamieszany w ich sprawy.

– Coś w tym stylu – potwierdził.

– Chyba należą mi się wyjaśnienia.

Z trudem przełknął ślinę. O czym ma jej opowiedzieć? O siniakach na ciele matki? Wylewie, którego doznała przez ojca? Ostatnich miesiącach życia Marii, jej alkoholizmie i uzależnieniu od narkotyków? O pieniądzach, które trwoniła na nałogi? Sprzedała wszystko, co mogła, zostało jej tylko własne ciało. Wciąż słyszał błagania Marii i śmiech swojego ojca. Potem obraz jej samochodu. Nie było nadziei.

– Chyba nie chcesz tego słuchać.

– Daj mi szansę, Nikos. Przed chwilą stałam twarzą w twarz z uzbrojonymi bandziorami, chyba jestem w stanie wysłuchać reszty tej historii.

Odwrócił się i spojrzał na nią; siedziała przy stole, podpierając się na łokciu, była wyprostowana i spokojna. Kobieta, którą trzymał w ramionach; która przejechała setki kilometrów, żeby ratować swój biznes. Zachowała zimną krew przed tymi łajdakami.

To jednak nie była zwykła opowieść, lecz spowiedź. Historia, która stała się jego częścią. Nawet gdyby chciał jej o wszystkim opowiedzieć, chyba nie znajdzie odpowiednich słów.

– Ten mężczyzna był… – zaczął powoli, ważąc słowa – jest prawą ręką mojego ojca. A mój ojciec jest jednym z największych australijskich gangsterów. Narkotyki, fałszowanie pieniędzy, tego typu rzeczy. Sprzedał Marii narkotyki tej nocy, kiedy zginęła.

Udało się. Wydusił to z siebie.

– Rozumiem. A więc domaga się zapłaty za narkotyki?

– Twierdzi, że dał jej jakieś pieniądze, które miała zainwestować.

– Mówisz o praniu brudnych pieniędzy? – spytała, otwierając oczy ze zdumienia.

Skinął głową.

– Tak sądzę. Inland Revenue również domaga się swojej działki. Cała ta sprawa to jedno wielkie bagno, z trudem jesteśmy w stanie odnaleźć fragmenty układanki. Chcę dowiedzieć się wszystkiego, zanim oni to zrobią. Ostatnią rzeczą, jakiej mi potrzeba, jest oskarżenie o pranie brudnych pieniędzy.

– To nie wyglądałoby za dobrze – powiedziała z powagą.

– Cała ta historia śmierdzi. I nic się nie zmieni, dopóki nie pozbędę się ojca na dobre z mojego życia. Inaczej to znów się może powtórzyć. Nie mogę dopuścić, żeby w Agois Stefanos znów zjawili się gangsterzy.

– Cóż, nie wiem, co mógłbyś zrobić, oprócz zawiadomienia policji.

Podszedł do okna, z którego rozciągał się widok na skalisty klif i morze. To było jedyne takie miejsce na ziemi.

– Bardzo kocham to miejsce, ale nawet jak stąd wyjadę, nie będzie bezpieczne. Pół roku temu ktoś się tu włamał. Jestem pewien, że to byli oni.

– Musisz zawiadomić policję.

Nie odpowiedział. Ludzie nie rozumieli. Policja niczego nie rozwiąże; tylko spowodują dodatkowe problemy. Gangsterzy mieli szersze zasięgi niż prawo i nie wsadzali ludzi do więzienia – ich metody były bardziej przerażające.

Postawił przed Jacquelyn kubek z parującą herbatą. Skinęła głową i podziękowała.

– Wszystko w porządku?

– Gorąca i smakiem nawet przypomina herbatę – uśmiechnęła się do niego.

– Przepraszam, Jacquelyn.

– Nie przepraszaj, jest całkiem niezła.

– Nie mówię o herbacie.

– Och, cóż… – Mrugnęła do niego. – Nie pociągnę cię do odpowiedzialności. Też nie byłeś zachwycony ich widokiem.

– Za wszystko. Za to, że cię tu ściągnąłem, za wczorajszą noc i ten alkohol… że cię wykorzystałem…

– Poczekaj! Nie wykorzystałeś mnie. Nie zrobiłam niczego, czego bym nie chciała. Ale twoje oskarżenia były niewybaczalne.

Mówiła cicho, kręcąc głową. Poczuł, jak serce mu się ściska.

– Masz rację – odparł, podnosząc ręce. – Byłem wściekły na cały świat, a wyżyłem się na tobie. Ta noc była wspaniała. Naprawdę.

Podniosła głowę, jej błękitne oczy lśniły. Tym razem nie było w nich uśmiechu – patrzyła na niego z powagą.

Czekał, aż coś powie. Chciał usłyszeć, że jej też było tak cudownie, że dla niej ta noc także była wyjątkowa.

Spojrzał, szukając choćby cienia uśmiechu, ale była zupełnie opanowana, jak tego dnia, gdy się poznali. Lustrzana tafla jeziora, pod spodem jednak na pewno coś się kryło. Nikt nie może być aż tak opanowany. Wolałby, żeby trochę odpuściła i dała się ponieść – jak zeszłej nocy.

Jacquelyn wstała, podeszła do blatu, otworzyła drzwiczki szafki i zajrzała do środka. Nie czekając na zaproszenie, zaczęła przygotowywać sobie następną herbatę.

Czuła się tak swobodnie; od śmierci Marii nie pozwolił żadnej kobiecie krzątać się po jego domu.

– Chcesz herbaty? – rzuciła przez ramię.

– Nie, ale nie krępuj się. Czuj się jak u siebie w domu.

Nalewała właśnie wodę i zamarła.

– Jakieś pół godziny temu praktycznie wyrzuciłeś mnie z domu.

– Poczekaj, Jacquelyn. Nie wyrzucałem cię, tylko byłem z tobą szczery. Może zabrzmiało to zbyt obcesowo, ale nie było sensu, żebyś robiła sobie złudne nadzieje. Już wcześniej podjąłem decyzję.

Odstawiła gwałtownie czajnik i odwróciła się do niego.

– Odnośnie czego dokładnie podjąłeś decyzję? Przed czy po tym, jak uprawialiśmy seks?

Była delikatna, kobieca, a jednocześnie namiętna i pełna pasji! W sali konferencyjnej nie pozwoliła mu dojść do słowa i zupełnie zbiła go z tropu.

– Odpowiedz!

– W porządku. Jeśli chcesz wiedzieć, postanowiłem, że nie podpiszę z tobą umowy, zanim poszliśmy do łóżka. Wiedziałem to, zanim wsiadłaś na pokład samolotu. Chyba jeszcze przed tym, jak zgodziłem się zjeść z tobą śniadanie.

Milczała, ale ciemne rumieńce na jej policzkach świadczyły o tym, że była wściekła. Chciał wziąć ją w ramiona i pocałować, ale stał nieruchomo z kubkiem herbaty w ręku.

– Kazałeś mi tu przyjechać, choć wiedziałeś, że tylko marnuję czas? Po to, żebym poszła z tobą do łóżka?

– Nie. Założyłem, że być może marnuję twój czas, ale byłem to winien mojemu szwagrowi, który wmanewrował mnie w to wszystko, bo było mu ciebie żal. Nie miałem zamiaru iść z tobą do łóżka.

– Nie mogę w to uwierzyć. – Odwróciła się do niego tyłem. – Zrobiłeś ze mnie idiotkę.

– Chciałem ci pomóc – powiedział z westchnieniem. – Polubiłem cię. Od razu bardzo mi się spodobałaś, a wczorajsza noc… W moim życiu tak dużo się dzieje…

– A więc po prostu skorzystałeś z okazji, bo byłam pod ręką.

– To nie tak.

Jej policzki płonęły, a błękitne oczy lśniły. Jeśli zamierzał jej to jakoś wytłumaczyć, to mu się nie udało. Czuł, że stąpa po kruchym lodzie i przeklinał się w duchu za to, w co się wpakował. Był wściekły z powodu długów Marii i tego, że ojciec znów zjawił się w jego życiu. Przeklinał ich wszystkich, bo przez nich Jacquelyn wylądowała w samym środku tego bagna.

– Ale tak to wygląda i jak według ciebie mam się z tym czuć?

W jej głosie słychać było ból i smutek. Poczuł skurcz w żołądku. Wiedział, że była szczera. Naprawdę ją zranił. On ją w to wpakował, a potem nawet nie chciał jej wysłuchać.

Była na to zbyt dobra. Nie była Marią…

– Nie zamierzałem cię wykorzystać – powiedział cicho. – Za bardzo cię szanuję.

Miał wrażenie, że błądzi po omacku i teraz znalazł się w ślepym zaułku. Musi powiedzieć jej wprost, co naprawdę leży mu na sercu.

– Lubię cię, Jacquelyn.

Dla niego było to takim samym zaskoczeniem, jak dla niej.

– Lubisz mnie?

Wyciągnął do niej ręce, ale skuliła się w sobie.

– Tak. Lubię się – powtórzył, utwierdzając się w tym. Chciał ją dobrze potraktować, chciał, żeby też go lubiła, a jeśli Ariana Bridal była dla niej tak ważna, może jej to wynagrodzić. Mógłby nagiąć trochę zasady i jej pomóc.

– Chcę ci pomóc. Powiedziałem tylko, że Ariana Bridal nie pasuje do profilu House, ale znam wielu inwestorów, którzy mogliby z tobą współpracować. Możesz też zwrócić się do agencji, która zajmuje się budowaniem wizerunku. Trochę odświeżysz profil firmy. Mogę to dziś załatwić. A teraz…

Stała, obejmując się ramionami, jakby chciała się od niego odgrodzić. Wyciągnął dłoń i dotknął jej ramienia tuż ponad łokciem.

– Wiem, że teraz wydaje ci się, że to katastrofa, ale co masz do stracenia?

– Nie mam pojęcia – wyszeptała.

Cóż, wygląda na to, że naprawdę ją zranił – bardziej, niż sądził. Zamierzał to jednak naprawić, oferując jej więcej niż komukolwiek. Nie pracował pro bono i nie bawił się w mentoring. Chciał… Cholera, musi zrobić wszystko, żeby skorzystała na jego kontaktach biznesowych.

Przynajmniej tyle mógł dla niej zrobić.

– Muszę wracać do Nowego Jorku. Księgowy na mnie czeka, a ja nie mogę dłużej odkładać tej sprawy. Pojedź ze mną.

Gdy to powiedział, poczuł dziwną radość – prawie zapomniał, jakie to uczucie. Właśnie tego pragnął najbardziej – spędzić więcej czasu z Jacquelyn.

– Każę wszystko przygotować. Spotkasz się z najważniejszymi ludźmi z branży.

– Zaczekaj, chyba się trochę zagalopowałeś. To tylko puste słowa. Nie wsiądę z tobą po raz kolejny do samolotu. Zmarnowałam wystarczająco dużo czasu.

– Ja tylko chcę ci pomóc.

– Naprawdę? – parsknęła. – Myślisz, że w to uwierzę?

Nie słyszała, co jej zaoferował? Nie próbował mydlić jej oczu, to była realna propozycja, którą mógł zrealizować.

– Powinnaś.

Prawie się roześmiała, ale zauważył, że się waha.

– A więc co się zmieniło? – zapytała.

Patrzył na nią, studiując każdy detal twarzy – usta, które całował, oczy zamglone od powstrzymywanych łez. Zapragnął, żeby znów go objęła, chciał poczuć ciepło, którego nie zaznał od tylu lat. Dlaczego miał go sobie odmawiać, skoro ta kobieta mogła mu je dać?

– Szanuję cię, również za to, że powiedziałaś mi wprost, co ci się nie podoba. I nadal ze mną rozmawiasz. Stanęłaś twarzą w twarz z naprawdę niebezpiecznymi ludźmi, ale nie uciekłaś. To wiele o tobie mówi.

– To, że nie uciekłam, nie oznacza, że się nie bałam. Nie mam ochoty na powtórkę, jadąc z tobą w kolejną podróż, gdzie być może znów spotkam takich typów.

– Masz rację – powiedział cicho – i zamierzam się tym zająć. Minęło sporo czasu, ale nie chcę dłużej żyć ze świadomością, że przeszłość może mnie w każdej chwili dopaść.

– Co zamierzasz zrobić? – spytała.

– Jeszcze nie wiem. Nie mogę iść z tym na policję, jednak nie zamierzam dalej udawać, że nic się nie dzieje. Ale nie martw się – powiedział, czując jej niepokój. – W Nowym Jorku nic ci się nie stanie. Jedyne, czego możesz być pewna, to tego, że Ariana Bridal będzie miała nowy początek.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Znajdujący się na Manhattanie drapacz chmur był naprawdę imponujący. Jacquelyn weszła do środka i zadrżała, czując na skórze chłodny powiew klimatyzacji. Wszędzie było pełno ludzi, którzy mijali ją w pośpiechu lub znikali w szklanych windach.

Jacquelyn stała u boku Nikosa i przyglądała się tatuażowi, który wystawał zza kołnierzyka koszuli – fragment symbolu z sanskrytu, wijący się na jego karku. Przypomniała sobie wszystkie tatuaże, które pokrywały jego idealne ciało, całowała je, dotykała... Ale to było tamtej nocy, która miała się już nigdy nie powtórzyć.

Pora wrócić na ziemię. Postanowiła zaryzykować i przyjęła propozycję, która rzekomo miała uratować jej biznes. Sam pobyt tutaj sprawiał, że wszystko wydawało się możliwe. Ludzie byli pewniejsi siebie, budynki wyższe, bardziej lśniące – fragmenty idealnego świata.

Owinęła się szczelniej kaszmirowym kardiganem – była wdzięczna za skompletowaną w pośpiechu garderobę. Ubrania były luksusowe, co Nikos określił „inwestycją na przyszłość”, nie chcąc słyszeć odmowy. Początkowo nie chciała się zgodzić, ale w końcu uległa i przyjęła je. Miał rację. Nie mogła zjawić się tutaj w letniej sukience i bikini.

– Mam sporo spraw do nadrobienia, więc zostawiam cię z Lauren – powiedział Nikos, gdy weszli do firmy. Rozejrzał się wokół, a oczy wszystkich skupiły się na nim. Nic dziwnego: w eleganckim szarym garniturze i błękitnej koszuli wyglądał oszałamiająco.

– Staraj się wykorzystać każdą sekundę. Każda poznana osoba przedstawi cię dziesięciu kolejnym. Poznasz największych ludzi z branży. Wrócisz z nową strategią, wizerunkiem, a może znajdziesz nowych dostawców czy projektanta, kto wie?

Zatrzymał się przy biurku młodej i atrakcyjnej kobiety, która spojrzała na niego przyjaźnie.

– Jakieś wiadomości? – spytał, unosząc brew, i wziął od niej tablet.

– Och, nic specjalnego. Nie było pana cztery dni, więc jakieś czterysta.

– Nic, z czym nie mogłabyś sobie poradzić, Lauren. Pozwól, że przedstawię ci Jacquelyn Jones. Będziesz mogła się wykazać zdolnościami organizacyjnymi i przygotować dla niej harmonogram na najbliższe dni. Oraz zaktualizować mój. Chcę, żeby Jacquelyn towarzyszyła mi podczas jutrzejszej gali oraz na kolacji z Kostasem.

– Już zaczęłam przygotowania – odparła Lauren, przenosząc wzrok z ekranu na Jacquelyn. – Umówiłam wizytę u Monique na Piątej Alei.

– Doskonały wybór – powiedział Nikos, dalej przeglądając wiadomości na tablecie. – Coś jeszcze?

– Dziś wieczorem jest przedpremierowy pokaz targów ślubnych dla gości VIP, a potem spotkanie z zespołem kreatywnym House…

Jacquelyn usłyszała w głosie Lauren pytanie, a Nikos zamarł na chwilę.

– Zespół z House? Wolałbym, żeby Jacquelyn skontaktowała się z zewnętrzną agencją. Spróbuj z Cube. A na wieczór zarezerwuj stolik w Joro. Godzina dwudziesta.

– Oczywiście. W jakim hotelu zarezerwować pokój?

Nikos oddał jej tablet.

– Sprawdziłem. Nie widzę w kalendarzu spotkania z Markiem. Umów mnie z nim jak najszybciej. Hotel nie jest potrzebny. Jacquelyn jest moim gościem i zatrzyma się u mnie.

Odwrócił się na pięcie i odszedł, rzucając przez ramię:

– Znajdź Marka. Nie obchodzi mnie, gdzie jest. Muszę się z nim natychmiast zobaczyć.

Jacquelyn zdała sobie sprawę, że stoi z otwartymi ustami. A więc to był dyrektor w swoim naturalnym środowisku. Wszyscy skakali wokół niego, wykonując polecenia. Dyscyplina i opanowanie. Cóż, z nią to się na pewno nie uda.

Musi z nim porozmawiać na temat noclegu, trzeba to ustalić. Powie mu o tym przy pierwszej okazji. Nie zamierzała znów wylądować w jego łóżku.

Coraz bardziej żałowała, że dała się wtedy ponieść. Całe życie była wierna zasadom, dawały jej poczucie bezpieczeństwa. Tamta noc była cudowna, ale zbyt głęboko to przeżywała. A dla Nikosa to był tylko seks.

Jeśli myślał, że znów pójdą do łóżka, to się grubo mylił. Nie pozwoli znów się wykorzystać.

– Witamy w House – powiedziała asystentka, uśmiechając się promiennie. – Za godzinę pani harmonogram będzie gotowy – dodała, sięgając po telefon. – Mark. Nikos chce się z tobą natychmiast widzieć.

Lauren wstała. Była atrakcyjna i pełna energii. Jacquelyn poczuła ukłucie zazdrości; do jakiej części życia Nikosa miała dostęp jego asystentka?

– Zaprowadzę panią do części rekreacyjnej. Będzie tam pani mogła zaczekać.

Korytarz z jednej strony był przeszklony, a za szybą widać było ludzi przy biurkach, na zebraniach, rozmawiających i zabieganych. Wokół unosiła się energetyzująca aura, wszyscy mieli jakiś cel, byli zadowoleni i zajęci. Właśnie takiego ducha chciała tchnąć w Ariana Bridal.

Zadzwoniła już do Victora i poinformowała go, żeby skupił się tylko na dwóch gotowych do przymiarki zamówieniach. Serce jej się ścisnęło, gdy

usłyszała zawód w jego głosie; nie mogła mu jeszcze potwierdzić, co się stanie z kolekcją i zespołem krawcowych, ale oboje wiedzieli, że brakowało pieniędzy na pensje – musiałby się zdarzyć cud.

– Od dawna pracuje pani dla Nikosa? – spytała Jacquelyn, wracając do rzeczywistości.

– Cztery lata. Spotkałam go, gdy kończyłam studia na Uniwersytecie Ateńskim. Co roku przyznaje stypendium dziesięciu studentom i znalazłam się w gronie szczęśliwców. Zaproponowano mi staż, gdy kończyłam studia magisterskie na Harvardzie. Jest świetnym szefem. Nie mogłabym sobie wymarzyć lepszego.

Stanęły przed wejściem do jasnej, otwartej przestrzeni, w której znajdowała się kuchnia, duży drewniany stół, fotele i sprzęt gimnastyczny. W miskach leżały owoce, obok stały talerze pełne muffinek, a wszędzie unosił się apetyczny aromat kawy.

– To miejsce jest niesamowite – powiedziała Jacquelyn. – Wszyscy możecie z tego korzystać?

– Tak. Idealne miejsce na krótką przerwę w ciągu dnia. Mamy w pełni wyposażoną siłownię, barek z owocami i kawiarnię. Nikos pomyślał o wszystkim.

Jacquelyn rozejrzała się, myśląc o biednych dziewczynach, które pracowały w obskurnej fabryce na obrzeżach miasteczka. Były bardzo oddane Ariana Bridal; gdy zimą wysiadło ogrzewanie, wszystkie pracowały, okutane w czapki i szaliki, a Jacquelyn poustawiała wszędzie przenośne piecyki elektryczne. Potrafiły brać podwójne zmiany, gdy ich potrzebowała. Jeśli nie uda jej się nic załatwić, po jej powrocie do domu nie będą miały pracy.

– Musiała pani zrobić na nim duże wrażenie. Pierwszy raz robi coś takiego.

– Próbuję uratować swoją firmę. Biorę każdą pomoc, jaką uda mi się zdobyć – odparła.

– Od Nikosa otrzyma pani najlepszą – powiedziała Lauren, uśmiechając się słodko. – To najwyższa liga. Po prostu rzadko komuś mentoruje, ale uważam, że to świetny pomysł. Mamy tu jasne zasady: nie mieszać życia zawodowego z prywatnym. Żadnych przysług dla przyjaciół spoza firmy.

– Nie jestem jego przyjaciółką – powiedziała, zastanawiając się, kim w istocie jest. – Jestem…

– To nie moja sprawa. To kolejna granica, której nie przekraczam.

Jacquelyn otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, ale w tym momencie zadzwoniła jej komórka. Telefon, którego najbardziej się obawiała.

– Cześć, tato – powiedziała, odchodząc na bok. Nie musiała patrzeć na zegarek, żeby wiedzieć, że w Marbella wybiła właśnie trzecia po południu. Ojciec rano grał w golfa, a potem razem z mamą jedli lunch na tarasie, czytając gazety i rozmawiając o planach na kolację.

– Cześć, kochanie. Pomyślałem, że zadzwonię i spytam, co słychać.

Jacquelyn sięgnęła po leżącą na tacy pomarańczę. Wyobrażała sobie ojca stojącego przy kuchennej ławie, na której siedziała matka.

– To miłe. Jak się macie? Nadal upały? U nas od tygodni nie padało. Zaczynam powoli tęsknić za zimą.

Odłożyła pomarańczę i sięgnęła po kolejny owoc, którego nie znała. Zważyła go w dłoni, przyglądając się dziwnej, pokrytej włoskami skórce.

– Tak, wciąż gorąco. Więc jak poszło na rozdaniu nagród?

– Jak zwykle. Jedzenie było bardzo dobre, ale w tym roku zatrudnili nowy zespół. Trochę nowych twarzy, ale większość gości pewnie znasz. Spotkałam Martina Lopeza. Pytał o ciebie. Niedługo wybiera się na emeryturę.

– Naprawdę? Może przyjedzie do mnie na partyjkę golfa.

– Może – odparła. Wyczuła napięcie w głosie ojca. Szykował się, żeby zadać jej to pytanie.

– Słyszałem, że Tim Brinley odebrał nagrodę. Mam nadzieję, że nikt mu nie gratulował.

– Odebrał nagrodę i próbował ze mną porozmawiać. Chciał mnie przeprosić. Wszystko w porządku, tato, nie mam do niego żalu.

– Nie zasługiwał na ciebie – parsknął ojciec. – A ten Australijczyk? Zjawił się na rozdaniu?

Jacquelyn się skrzywiła. Wiedziała, że to kwestia czasu. Niedługo rodzice dowiedzą się, że widziano ją z Nikosem albo że zadzwoniła do Victora i poinformowała go, że jest w Nowym Jorku.

– Tak, Nikos Karellis był na rozdaniu. Wręczał jedną z nagród – powiedziała bezbarwnym głosem, mając nadzieję, że ojciec nic nie wyczuje. – Martin Lopez przedstawił nas sobie i porozmawialiśmy trochę o interesach.

Ojciec milczał, więc wiedziała już, że tak łatwo się nie wywinie. Pewnie już coś do nich dotarło. Może ktoś widział, jak stała w drzwiach jego apartamentu, gdy skończył brać prysznic; ludzie lubią wyciągać daleko idące wnioski.

– Barbara do was dzwoniła? – spytała nagle.

– Wczoraj wieczorem – odparł.

– Rozumiem. Miała coś ciekawego do powiedzenia?

– Chyba się o ciebie martwi.

– Szkoda, że nie pilnuje własnego nosa – odparła Jacquelyn.

Ojciec nie odpowiedział i na chwilę zapadła cisza.

– Ludzie chcą dla ciebie jak najlepiej, ale teraz to twoja firma. Sama podejmujesz decyzje.

Gdy pierwszy raz wypowiedział te słowa, czuła się uskrzydlona, lekka niczym latawiec i gotowa unieść się w powietrze. Teraz była wyczerpana i przygnębiona, przygnieciona codziennymi problemami. Każdy krok sprawiał jej trudność.

– Właśnie to staram się robić, tato – powiedziała poważnym tonem, który zostawiała specjalnie na takie rozmowy.

Odłożyła owoc na tacę i odsunęła się, bo ktoś wszedł, żeby nalać sobie kawy.

– A gdzie teraz jesteś?

Podniosła wzrok. Z panoramicznego okna rozciągał się widok na Manhattan. Czuła się jak rybka w akwarium spoglądająca na świat za szkłem.

– W Nowym Jorku.

W tle usłyszała głos matki:

– Gdzie jest?

– Mówi, że w Nowym Jorku.

Ojciec nigdy nie był na nią zły. Nigdy. Nie zniosłaby tego. Sprawienie im zawodu było dla niej niemal fizycznym bólem. Gdy Tim ją porzucił, była równie nieszczęśliwa ze względu na nich, jak i na siebie – wiedziała, że oni również muszą się teraz mierzyć z plotkami i udawać, że nic się nie stało.

Poczucie winy i wstyd zupełnie ją wtedy załamały.

– Zrobiłaś sobie krótkie wakacje? Mogę spytać, z kim tam jesteś?

Spojrzała na pożyczone ubrania, eleganckie szpilki, ołówkową spódnicę i piękną jedwabną bluzkę. To, co na pokładzie samolotu wydawało się idealnym rozwiązaniem, teraz było głupie i niestosowne.

Co sobie myślała, przyjeżdżając tutaj?

Przycisnęła telefon do ucha, jakby chciała w ten sposób ukryć przed rodzicami dziwaczny układ z Nikosem.

– To nie są wakacje, ale podróż służbowa.

Skinęła głową z zadowoleniem. To brzmiało dość wiarygodnie.

– Nie mówiłaś, z kim jesteś, Jacquelyn.

Przygryzła wargę.

– Z Karellisem?

Skinęła głową w momencie, gdy stanęła przed nią filiżanka z kawą. Poczuła na ramieniu jego dłoń, ciepło zalało jej ciało, dodając odwagi, która zaraz prysła, gdy zabrał rękę i odszedł.

– Tak, jestem w głównej siedzibie House, tato – powiedziała, patrząc za Nikosem. Zdjął marynarkę, a jasny materiał koszuli połyskiwał delikatne w kuchennym świetle. Serce podeszło jej do gardła. Jego ciało miało idealne proporcje, nogi były długie i silne, ramiona szerokie, a podwinięte mankiety odsłaniały czarne włoski porastające jego przedramiona.

Uczucie wypełniło ją całą. Pomyślała, że tak się właśnie dzieje, gdy idzie się z kimś do łóżka – tworzy się więź. Był jej pierwszym kochankiem i już na zawsze będzie z nim związana, nawet jeśli on o tym nie wiedział. Był zupełnie nieświadomy, podczas gdy ona już na zawsze będzie miała w sercu jego twarz. Tak długo na to czekała, aż oddała wszystko Nikosowi, zostając jedynie ze wspomnieniem. Nie było miłości po grób.

– Co ty, na Boga, robisz w Nowym Jorku, Jacquelyn? Jeśli nie dogadałaś się z nim w Maybury Hall, to po co ścigasz go na drugim końcu świata?

Poczuła na policzku łzę, otarła ją dłonią i szybko wzięła się w garść. Nie może się teraz rozkleić, to chyba ostatnie, czego jej trzeba. To sprawy czysto służbowe, nic więcej. Przełknęła nerwowo.

– Spotkam się z ludźmi, którzy mogą zainwestować w Ariana Bridal. House się nie nadaje, tak jak mówiłam, ale mam tu kilka innych opcji.

Nikos otworzył lodówkę i stanął w błękitnym świetle; była pewna, że przysłuchuje się jej rozmowie. W końcu wyciągnął dzbanek z sokiem marchewkowym i sięgnął po muffinkę, poruszając się z gracją dzikiego kota.

– Musisz jechać aż do Nowego Jorku w poszukiwaniu inwestycji? To trochę daleko.

– To zbyt dobre okazje, żeby je przegapić, tato. Zostanę tu najwyżej parę dni. Jeśli się okaże, że nic z tego, wracam prosto do pracy.

Chciała zobaczyć reakcję Nikosa na jej słowa, ale powstrzymała się i nie zerknęła na niego.

– Jacquelyn, kochanie, to ja. Wszystko w porządku, skarbie? Gdzie jesteś? Martwię się o ciebie.

Spojrzała na Nikosa, który odstawił szklankę i przyglądał się jej.

– Mamo, mam już dwadzieścia pięć lat i potrafię się o siebie zatroszczyć – odparła.

– Ale Barbara mówiła, że jesteś z tym Nikosem. On nie jest w twoim typie, Jacquelyn. To jakiś playboy, skrzywdzi cię. Nie chcę, żebyś znów przez to przechodziła, to wszystko. Może ci naobiecywać różne rzeczy, ale…

– Na miłość boską, przestańcie się o mnie martwić. Nie jestem z nim w związku ani nic z tych rzeczy. Nic mnie z nim nie łączy. – Mówiąc to, zniżyła głos i odwróciła się, wpatrując się uparcie w podłogę. Miała nadzieję, że słowa utoną gdzieś pod jej stopami. Jednak gdy podniosła wzrok, wiedziała już, że wszystko słyszał. Na stole stała szklanka z resztką soku i nietknięta muffinka. Zobaczyła tylko, jak wychodził, po chwili zupełnie zniknął jej z oczu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nikos bębnił palcami po stole i patrzył na Marka.

– Jesteś pewien?

– Całkowicie. Inland Revenue nadal uważa, że robisz interesy na boku. Rozmawiałem z nimi i poinformowałem ich, że to Maria inwestowała w spółki-widma, które już nie istnieją, ale nadal węszą. Wiem, że nie to chciałeś usłyszeć.

– Chcę wiedzieć, jak mam się z tego wyplątać.

Rzucił na stół przywiezione z Grecji dokumenty.

– Więc to jest bezwartościowe? Niepotrzebnie ich szukałem?

– Nie powiedziałbym, że są bezwartościowe, ale podejrzewam, że to jedynie wierzchołek góry lodowej. Pani Karellis była skomplikowaną kobietą. Istnieje spora szansa, że była wplątana w coś jeszcze.

– Nie mogę uwierzyć, że nic nie zauważyłem – powiedział, kręcąc głową.

– Żeby za nią nadążyć, musiałbyś jej pilnować dwadzieścia cztery godziny na dobę.

– Najwyraźniej nigdy za nią nie nadążałem – mruknął pod nosem. – Jeśli coś miałoby mnie przekonać, że nie należy mieszać interesów z przyjemnością…

Nikos zerknął na zegarek i rozejrzał się po restauracji. Jacquelyn znów się spóźniała. Czuł się za nią odpowiedzialny. Zadbał o to, żeby przez cały

dzień towarzyszył jej ochroniarz, więc była bezpieczna, jednak gdzieś z tyłu głowy czaił się niepokój, przesłaniając inne myśli.

Gdy poznał Marię, była zaangażowana w firmę pierwszego męża, ze względu na jego chorobę nie miała innego wyjścia. Do nikogo nie miała zaufania.

Nie była zbyt wylewna w tym temacie. To, co wtedy brał za brak zainteresowania, było tak naprawdę zasłoną dymną. Zawsze podejrzliwa i patrząca wszystkim na ręce – miała powody, bo wiecznie coś knuła.

Zachodził w głowę, co jeszcze mogła zrobić. Jego początki w biznesie polegały na uprzątnięciu bałaganu, jaki zostawił po sobie jej pierwszy mąż. Zapewniała go, że wie, co robi z własnymi pieniędzmi, więc się nie wtrącał. Nie chciał wtykać nosa w nie swoje sprawy. Ufał jej.

Czyżby? Czy naprawdę jej ufał? Nigdy nie sprawdzał jej w telefonu, nie śledził jej i nie przeszukiwał rzeczy, choć ona robiła to nagminnie, szalała z zazdrości, gdy rozmawiał z inną kobietą. Robiła mu awantury, dochodziło też do rękoczynów – sam nigdy jej nie uderzył, nie podniósłby ręki na kobietę. Nie chciał być taki jak ojciec.

Miał przed oczami twarz matki, jej uśmiech.

Pamiętał, jakby to było wczoraj. Huk zbliżającego się motoru. Modlił się w duchu, żeby pojazd minął ich dom, ale zawsze się zatrzymywał. Potem chrzęst kroków ojca na podjeździe, skrzypienie drewnianej podłogi. Potem ich głosy.

W duchu wciąż powtarzał: „Proszę, tylko go nie rozzłość… Proszę, żeby mama była bezpieczna, niech nic się jej nie stanie… Panie Boże, proszę, oddam moje kieszonkowe i wszystkie zabawki…”.

Zawsze zaczynało się spokojnie, po cichu. Tak, jakby nic się nie miało wydarzyć. Potem słyszał głos matki, która chciała dać mu znać, że wszystko w porządku, nawet jak ojciec ją bił.

– Wszystko w porządku?

Nikos podniósł głowę.

– Przepraszam za spóźnienie, ale coś mnie zatrzymało.

Stała przed nim Jacquelyn, jasnowłosa i piękna. Nie mógł oderwać od niej wzroku – jej uśmiech był niczym ciepły promień słońca, oczy błyszczały, a policzki były lekko zaróżowione.

– Nie ma problemu. Siadaj.

Wstał i podsunął jej krzesło, obserwując, jak siada z gracją.

Położyła torebkę i teczkę na wolnym krześle i spojrzała na nich w oczekiwaniu.

– Mark, to Jacquelyn Jones. Mark jest moim księgowym. Właśnie skończyliśmy spotkanie, więc jesteś w samą porę.

– Nie zostajesz z nami na kolacji? – spytała, ściskając dłoń Marka. – Chętnie przejrzę moje notatki, mam trochę do nadrobienia, więc nie będę wam przeszkadzać.

– Nie, Mark musi już iść – uciął Nikos. Ostatnią rzeczą, na jaką miał ochotę, było dodatkowe towarzystwo. Nie mógł się doczekać tego spotkania.

– Chętnie bym został, ale szef ma dla mnie inne plany.

– Zaangażuj w to parę osób. Tych najbardziej dyskretnych. Wszystko zostaje w rodzinie.

– Zajmę się tym. Dam znać, jak nam idzie.

Nikos uścisnął dłoń Marka. Miał do niego pełne zaufanie.

– Na pewno wszystko w porządku? – spytała Jacquelyn, przyglądając mu się. – Gdy przyszłam, wyglądałeś na poruszonego. Jakieś złe wieści?

– Nie jest dobrze, ale jakoś to będzie. Musi być.

– Czy to ma coś wspólnego z tamtymi bandziorami?

Wyprostował się na krześle i spojrzał nad jej ramieniem.

– Znów to robisz – powiedziała. – Sprawdzasz, kto wchodzi na salę, jakbyś był tajnym agentem. W sumie to cię rozumiem.

– Naprawdę?

– Odkąd wstąpiłeś po mnie w drodze na lotnisko.

– Pewnie masz rację.

– U człowieka z twoją pozycją to zrozumiałe. Pewnie wciąż ktoś się koło ciebie kręci, choćby po to, żeby zrobić sobie zdjęcie.

– Nie każdy człowiek z moją pozycją narobił sobie tyle kłopotów.

– Nie masz wpływu na to, gdzie przychodzisz na świat i jak zostajesz wychowany.

– To prawda, ale mam wpływ na to, z kim się żenię.

Nie sądził, że te słowa uderzą go tak mocno. Czy to naprawdę on poślubił Marię? Miał wrażenie, że był wtedy zupełnie kimś innym. Tak bardzo się zmienił od tego czasu i nie wyobrażał sobie, że mógłby znów popełnić ten błąd.

– Jestem pewna, że dokonasz właściwego wyboru – powiedziała cicho.

– Mogę z całą pewnością stwierdzić, że drugi raz nie popełnię tego błędu. Nie po tym, przez co musiałem przejść. Minęło pięć lat od jej śmierci, a ja nadal muszę się z tym zmagać, do tego błądzę po omacku.

– Rozumiem.

– Wiem, że nie wyrażam się zbyt jasno.

– To nie moja sprawa.

– Być może, ale znasz już sporo szczegółów. Byłem w Grecji, żeby odnaleźć dokumenty potwierdzające inwestycje prowadzone przez Marię, ale okazało się, że było tego dużo więcej. Nie wiemy, skąd brała pieniądze.

Pieniądze przepływały w różne strony, a teraz okazało się, że trzeba zapłacić podatek.

– Czy to dlatego tamci mężczyźni zjawili się wtedy u ciebie? Mieli z tym coś wspólnego?

– To mnie właśnie niepokoi. To nie był zwykły szantaż.

– Nie sądzisz, że powinieneś pójść z tym na policję?

– To nie da mi pewności, że sprawa zostanie załatwiona. Może być jeszcze gorzej.

– Ale chyba nie sądzisz, że sam sobie z tym poradzisz?

Wiedział, że sprawy wymykają się spod kontroli. Ale angażować policję? To nie było takie proste, a skutek mógł być przeciwny do oczekiwanego. Musiał myśleć o matce, swoich pracownikach, a nawet Jacquelyn. W takich porachunkach często ginęli niewinni ludzie.

– Powiedz mi lepiej, jak ci dziś poszło – odparł, chętnie zmieniając temat. – Co robiłaś?

Starał się mówić lekki tonem, nadać rozmowie wesoły i niezobowiązujący charakter. Bardzo mu zależało, żeby dla Jacquelyn ta podróż okazała się owocna.

Spojrzał na nią, walcząc z pokusą, żeby sięgnąć przez stół, wziąć ją za rękę, przyciągnąć do siebie i pocałować.

– No cóż, aż trudno w to uwierzyć. Wszyscy byli świetni, ale Brody złożył mi ofertę, która zupełnie zwaliła mnie z nóg. Nadal jestem oszołomiona. Nie mogłam się doczekać, żeby ci o tym opowiedzieć.

Mówiła szybko i z ożywieniem. Powoli docierało do niego, co powiedziała.

– A więc Brody złożył ci ofertę? Mój znajomy z Cube? To interaktywna agencja marketingowa.

– Zgadza się.

Czuł, jak rośnie w nim złość.

Jej twarz promieniała, oczy lśniły – wszystko za sprawą innego mężczyzny. Brody, ten podejrzany typ z Cube.

– Dosłownie niecałą godzinę temu. To naprawdę niesamowite. Nawet nie marzyłam o czymś takim. Spotkaliśmy się wczesnym popołudniem na targach ślubnych. Lauren poinformowała go, że przyjdę, i zadał sobie tyle trudu, żeby przyjść i ze mną porozmawiać.

– Wyobrażam sobie – odparł Nikos, dolewając sobie wody, choć kelner przed chwilą napełnił kieliszki. Musiał jednak zająć czymś ręce, bo bał się, że inaczej coś rozwali. Na przykład stół.

– Znasz go? No oczywiście, że musisz go znać. Przecież sam zaaranżowałeś to spotkanie. Nie wiem, jak ci się odwdzięczę.

Pochyliła się, jakby chciała go pocałować, ale się powstrzymała. Zrobiło się niezręcznie i Nikos był jeszcze bardziej wściekły. Miał wrażenie, że Brody nagle się pojawił i usiadł między nimi na stole.

– Później mi podziękujesz, teraz chcę się dowiedzieć, co to za oferta.

– Zostanie inwestorem. Sam ma mnóstwo pieniędzy i finansuje takie osoby jak ja. Dostanę milion funtów, a on chce za to jedynie dziesięć procent.

– Dziesięć procent od czego? Od biznesu, zysków czy obu?

– Cóż, myślę, że od biznesu.

– Mam nadzieję, że nic jeszcze nie podpisałaś? – zapytał, zdając sobie sprawę, że sama myśl o Brodym doprowadza go do pasji. Powinien się cieszyć, że uzyskała pomoc, ale zamiast tego kipiał z wściekłości. Musi nad sobą zapanować, choć nie bardzo wiedział jak. – A więc? – powtórzył pytanie. Nie był w stanie ukryć drwiny w głosie, co jeszcze bardziej go rozwścieczyło.

– Nie, nie podpisałam. Dlaczego pytasz?

Zgarbiła się lekko, jej oczy przygasły, a twarz posmutniała, nagle pełna niepokoju. Poczuła się fatalnie.

– Uważasz, że to złe posunięcie? Propozycja brzmiała bardzo dobrze, wydawał się entuzjastycznie nastawiony.

– Opowiedz mi, co dokładnie się wydarzyło.

– Spotkaliśmy się na targach ślubnych. Powiedziałam mu, po co tu przyjechałam…

– Czyli co dokładnie? Powiedziałaś mu, że ty i ja…

Położyła dłoń na piersi, wyglądała na urażoną i przestraszoną. Naprawdę go to zabolało, zdał sobie sprawę, że zrobiłby wszystko dla tej kobiety, a Brody lepiej niech mu zejdzie z drogi.

– Nie! Oczywiście, że nie. Nie powiedziałabym nikomu o tym, co zaszło.

Tym razem wziął ją za rękę. Gładził jej drobną, aksamitną dłoń. Nie cofnęła ręki, ale nie chciała spojrzeć mu w oczy.

– Już ci powiedziałam, że żałuję tego, co się stało, więc dlaczego miałabym komukolwiek o tym mówić?

Zabrała dłoń, ale nachylił się nad stołem i dotknął jej podbródka.

– Ja nie żałuję. Nie żałuję ani jednej chwili. Było cudownie. Tylko wolałbym, żeby między nami było inaczej, bo chciałbym zaprosić cię na randkę. Tak jak należy.

Podniosła wzrok.

– Sprawy czasami dziwnie się układają. Przyznaję, że nie zaprezentowałem się w najlepszym świetle, ale chciałbym to zmienić. Zawsze staram się naprawić błędy, w każdym aspekcie życia.

– Jak my wszyscy – odparła. – Dlatego tu przyjechałam.

Skinął głową. Chciałby wierzyć, że przyjechała ze względu na niego. Miał sporo do nadrobienia.

– Wracając do twojego nowego inwestora. Co się dalej działo?

Wyprostowała się, znów opanowana, ale mniej podekscytowana.

– Opowiedziałam mu historię Ariana Bridal. O mojej babci, ojcu, rodzinnym interesie Jonesów i o tym, jak teraz wszystko wygląda. Rynek chiński jest bardzo konkurencyjny, a ludzie coraz rzadziej szyją suknie na miarę, ja natomiast popełniłam kilka błędów, za dużo zainwestowałam…

Wzruszyła ramionami.

– A on tak po prostu zaproponował ci milion funtów?

Upiła łyk wina.

– Nie. Powiedziałam mu, że brakuje mi dobrych projektów. Odkąd odszedł Tim.

– Opowiedziałaś Brody’emu o swoim byłym?

Dlaczego tak go to boli?

– Tak. Powiedziałam mu, że złamał mi serce i sprawy zaczęły wymykać mi się z rąk. Byłam zaabsorbowana wizją własnego ślubu, a gdy nic z tego nie wyszło, stanęłam w martwym punkcie. Każdy dzień w pracy przypominał mi, że poniosłam klęskę. Nie mogłam się pozbierać. Interes podupadł, więc musiałam sama zająć się projektowaniem.

– Opowiedziałaś to wszystko Brody’emu? Jak to według ciebie wygląda? Czy próbował cię jakoś wykorzystać?

Był wściekły, zazdrość powoli przejmowała nad nim kontrolę. Uczucia, których nigdy do siebie nie dopuszczał, teraz zupełnie nim zawładnęły. Miał przed oczami Brody’ego – przystojny i błyskotliwy, obejmuje ją czule, próbując pocieszyć, i tylko czeka na właściwy moment, jak lis czający się przed kurnikiem.

Nikos musiał wziąć się w garść. Gdy ostatnim razem tak się zaangażował, skończyło się to ślubem z Marią.

Jacquelyn Jones nie była jego żoną, a nawet dziewczyną. Jeśli chciała opowiedzieć łzawą historię jakiemuś elegancikowi, to proszę bardzo.

– Zachowywał się jak prawdziwy dżentelmen – powiedziała z urazą w głosie.

– Doprawdy? To dobrze, że twój nowy inwestor jest dżentelmenem.

Wyprostowała się jeszcze bardziej.

– Jesteś zazdrosny. Nie chcesz robić ze mną interesów, ale nie podoba ci się, że ktoś chce mi pomóc. Dlaczego mi to robisz? Dlaczego nie możesz mi po prostu pogratulować? To ty załatwiłeś mi to spotkanie.

– Ja naprawdę bardzo się cieszę. Chcę się tylko upewnić, że interesy z Brodym rzeczywiście przyniosą korzyści, które ci obiecał. Nie chcę, żebyś wpakowała się w kłopoty, podczas gdy on odejdzie z połową firmy.

Rzuciła serwetkę na stół.

– Naprawdę masz o mnie niezbyt dobre zdanie. Dopiero teraz zdałam sobie z tego sprawę.

– Nieprawda – odparł, kręcąc głową. – Mam o tobie jak najlepsze zdanie. Po prostu uważam, że twoja firma… nie idzie w dobrym kierunku.

– Brody od razu dostrzegł, w czym tkwi problem. Zobaczył, co próbowałam zrobić, i powiedział mi, że powinnam się skupić na projektach.

– Jasne. Rozmawialiśmy już o tym, że potrzebujesz projektanta, tylko nie stać cię na niego. Sama mówiłaś, że twoje projekty to najsłabsza strona Ariana Bridal.

– Już tak nie uważam. Brody obejrzał moje szkice. Uważa, że są znakomite.

Nikos widział jej projekty, były pozbawione finezji, desperackie i zdecydowanie nieprzyszłościowe.

– W porządku – odparł, podnosząc ręce. – Jeśli wolisz skupić się na tym, co chcesz usłyszeć, i nie chcesz mojej rady…

– Moje nowe szkice. Zaprojektowałam cztery nowe suknie – powiedziała, a w jej oczach znów płonął ogień. Z jej twarzy biła pewność siebie, wyprostowała się i przekrzywiła lekko głowę.

– Bardzo chętnie je obejrzę.

Sięgnęła po torebkę i wyciągnęła tablet. Szybko włączyła aplikację i otworzyła odpowiedni folder. Na ekranie pojawiły się elektroniczne szkice sukien ślubnych; pełne życia, odważne kreski, sylwetki podkreślające kobiece kształty. Szkice w niczym nie przypominały rysunków, które widział wcześniej.

– Niezła zmiana w porównaniu z tym, co widziałem.

Skinęła głową.

To już nie były nudne i wyniosłe panny młode. Te były pewne siebie, dumne, emanujące kobiecą siłą.

– Wow, jestem pod wrażeniem. To zupełnie inny poziom. Te projekty przywołują na myśl bardziej noc poślubną i miesiąc miodowy niż sam dzień ślubu. Czy taki był twój zamysł? Ponieważ tak to widzę.

Podniósł wzrok. Widział, że jest zadowolona, ale zarumieniła się lekko.

– Nie myślałam o tym, ale rozumiem, o co ci chodzi.

W tym momencie znów zapragnął wziąć ją w ramiona. Nie chciał się nią z nikim dzielić.

Wszystko na nic. Rzucił serwetkę na stół. Dłużej nie był w stanie wytrzymać.

– Już się najadłeś?

Był głodny, ale ten głód tylko ona mogła nasycić. Musiał ją mieć. Jego lędźwie płonęły i był tylko jeden sposób na zaspokojenie tej tęsknoty.

Patrzyła na niego oszołomiona. Powinien rozegrać to lepiej, ale cały urok osobisty go opuścił, została tylko ślepa, nieokiełznana żądza.

Wziął ją za rękę i pociągnął za sobą.

– Idziemy.

– Nie chcesz usłyszeć więcej o Brodym i jego ofercie?

– To ostatnia rzecz, o jakiej mam ochotę słuchać. Porozmawiamy o czymś zupełnie innym.

Czuł jej bliskość, dotykał jej łokcia, pleców i talii, prowadząc ją przez zatłoczoną restaurację. Ludzie oglądali się za nimi. Niektórych znał, ale z nikim nie miał ochoty teraz rozmawiać.

Gdy znaleźli się na zewnątrz, otuleni ciepłem letniego wieczoru, zatrzymał się, obejmując ją w talii, i rozejrzał się po ulicy. Ludzie ich mijali, samochody przejeżdżały powoli, wszystko zdawało się spowolnione i rozespane upałem, który wciąż spowijał miasto niczym koc.

– Pójdziemy piechotą, to tylko trzy przecznice.

– Dokąd? – spytała, próbując dotrzymać mu kroku. Obejmował ją ciasno ramieniem, dłoń powędrowała na jej biodro. Czuł jej ciało przez cienki materiał sukienki.

Nie odsunęła się od niego. Objęła ramieniem jego talię i ruszyli zatłoczonym chodnikiem. Ludzie rozstępowali się przed nimi, jakby cały wszechświat wiedział, że oto para kochanków idzie świętować noc namiętności, a gdzieś tam czekała ich nagroda. Ponieważ miłość była dobra i piękna.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Żelazne ogrodzenie przed nimi mogło oznaczać tylko jedno – Central Park.

Stukot szpilek Jacquelyn na chodniku był szybszy niż bicie jej serca.

Co jeszcze się dziś wydarzy? Obudziła się na pokładzie luksusowego samolotu, gdzie czekała na nią elegancka garderoba, potem podróż samochodem, spotkanie za spotkaniem, kolacja, a teraz spacer z Nikosem przez miasto, w kierunku jego apartamentowca. Trzymał ją tak blisko przy sobie, jakby się obawiał, że skradnie mu ją ciepły, letni wiatr.

Wszystkie jej życzenia najwyraźniej się spełniały, jedno po drugim. Oferta Brody'ego była lepsza, niż mogłaby sobie wymarzyć. To rozwiązałoby jej wszystkie problemy – wypłaty dla pracowników, czynsz, przestój w branży do przyszłego sezonu letniego, gdy zaczną się pojawiać nowe zamówienia. Była pewna, że może mu zaufać. Nie wyczuła nic podejrzanego, kierowało nim szczere zainteresowanie tradycyjną firmą projektującą suknie ślubne i wiara w jej możliwości – i jej nowe projekty.

To były jej najlepsze prace. Miała wrażenie, że jakaś tajemna siła kieruje jej dłonią, która podąża za sercem i instynktem.

Po raz pierwszy jej projekty tętniły życiem.

Noc poślubna. Tak, może to było to. Teraz wiedziała, jak taka noc mogłaby wyglądać. Znała sekret, który znały inne kobiety.

– Tutaj – powiedział, prowadząc Jacquelyn do eleganckiego apartamentowca, gdzie powitał ich dystyngowany odźwierny. Ruszyli

korytarzem przystrojonym bukietami róż i białych lilii, prosto do wyłożonej czerwonym aksamitem windy.

Drzwi zamknęły się powoli. Nikos wcisnął guzik i w tym momencie głos z taśmy przywitał go po imieniu. Zignorował to, patrząc przed siebie pozbawionym emocji wzrokiem. Wciąż obejmował Jacquelyn ramieniem, ale poza tym nie zrobił nic.

– Wszystko w porządku? – spytała.

– W jak najlepszym – odparł. – Kamery.

Wskazał głową róg windy, która właśnie się zatrzymała. Cichy dzwonek oznajmił koniec podróży i drzwi się otworzyły. Ruszyli jasnym korytarzem.

Nagle Nikos wziął ją w ramiona i obrócił. Czuła siłę bijącą z jego ciała i jej pożądanie rozkwitło niczym spragniony deszczu kwiat.

– Zaczekaj, Nikos. Musimy o tym porozmawiać – powiedziała, odsuwając się od niego.

Wyciągnęła rękę przed siebie i cofnęła się, zatrzymując się na okrągłym stoliku usytuowanym tuż pod kopułą, która oświetlała przestrzeń. Wokół rzędy drzwi ciągnęły się wzdłuż wiśniowo-złotych korytarzy. Odstawiła torebkę na mahoniowy stolik, gorączkowo szukając w głowie odpowiednich słów.

– Wiesz, że przykro mi z powodu tego, jak potoczyły się sprawy między nami. Ale nie mogę przestać o tobie myśleć.

Stanął za jej plecami i położył dłonie na jej ramionach. Nie cofnęła się.

– Ty też to czujesz. Wiem o tym – powiedział, zniżając głos.

Wziął ją w ramiona, tulił i kołysał delikatnie, rozkoszując się bliskością; ich ciała pasowały do siebie idealnie.

Czy nie tego właśnie pragniesz? Znów znaleźć się w jego ramionach? Przecież pocałunek nie zaszkodzi…

Był tak blisko, zatopiła się w jego ramionach, jej ciało już zdążyło mu zaufać.

– Wiesz, że między nami jest coś wyjątkowego. To nie zdarza się często. Wiem, że może ci się to nie spodobać, ale tym razem zagramy według twoich zasad. Chodź, Jacquelyn.

Pochylił się i pocałował jej kark; w tym momencie jej ciało wypełniło się muzyką. Była gotowa się poddać. Tak bardzo pragnęła go pocałować… Ale musiała to powstrzymać.

– Dobrze – odwróciła się do niego – ale nie zamierzam iść z tobą do łóżka. Chcę, żeby to było jasne.

Odsunął się i spojrzał na nią, jego oczy migotały, a na ustach czaił się uśmiech.

– Zupełnie jasne – odparł.

Wtedy objęła jego twarz i pocałowała go. Przez chwilę całowali się powoli i delikatnie, ale przepadła, gdy wsunął język do jej ust.

– Tak bardzo tego pragnąłem – powiedział, gdy dotykali się gorączkowo, jego dłonie błądziły po jej sukience, unosząc ją do góry, gdy objęła nogą jego biodro. Popchnął ją na ścianę i przywarli do niej oboje. Jacquelyn chwyciła go za poły koszuli, śmiejąc się, gdy straciła równowagę.

– Przez cały dzień o tobie myślałem – powiedział, kładąc dłonie na jej piersiach, pieszcząc jej boleśnie twarde sutki. Zsunął pospiesznie sukienkę z jej dekoltu, drąc przy tym materiał.

– Zakładając tę sukienkę, wiedziałaś, że ją z ciebie zdejmę, prawda?

Odrzuciła głowę do tyłu, podczas gdy pieścił jej piersi językiem.

Oczywiście, że ubierając się, myślała o nim. Wszystko robiła z myślą o Nikosie. Był obecny w jej myślach i sercu. Chciała przeżywać z nim

każdą chwilę i aż trudno jej było sobie wyobrazić, że jej świat istniał, zanim go poznała.

– Nigdy nie pragnąłem żadnej kobiety tak bardzo jak ciebie – powiedział. Jej dłonie powędrowały do jego rozporka, paska od spodni, gorącego, twardego członka. Chciała go zobaczyć, dotknąć, poczuć w sobie.

Oddychał coraz szybciej.

– Przed nami kolejna noc, o której nigdy nie zapomnimy.

Przyciągnął ją do siebie jeszcze bliżej.

Noc podobna do jej pierwszej nocy – gdy odkryła miłość i namiętność u boku pierwszego kochanka. Mężczyzny, który już na zawsze pozostanie w jej sercu.

– Cała noc.

– Tym razem nie zostawisz mnie samej?

– Nie. Jesteś moim gościem. Nigdzie się nie wybieram.

Jego gościem.

Czy tylko tym była dla niego? Gościem, który dziś jest, a jutro wyjedzie?

A jeśli jutro nigdy nie nadejdzie? Czy jest dla niego pierwszą lepszą blondynką z Anglii, która na jedno skinienie palca wskoczyła mu do łóżka?

Ostatkiem sił odsunęła się od niego.

– Nie – szepnęła. – Nie chcę być twoim gościem.

Stał przed nią w rozpiętej koszuli, ze śladami szminki na twarzy, przyglądając jej się z niedowierzaniem.

– W czym problem? – zapytał.

– Chcę wiedzieć, kim dla ciebie jestem – powiedziała cicho.

– Jacquelyn – zaczął, ale nie była w stanie na niego spojrzeć. – Co chcesz ode mnie usłyszeć? Zatrzymałaś się u mnie na parę dni, jesteś moim gościem. Nie rozumiem, w czym tkwi problem?

– Przepraszam, ale nie mogę tego zrobić.

– Dlaczego? Co się stało?

Poprawiła sukienkę i odwróciła się od niego, ze wszystkich sił starając się nad sobą zapanować i powstrzymać łzy, które cisnęły jej się do oczu. Odetchnęła głęboko, z westchnieniem pokręciła głową i odeszła.

– Przepraszam, ale nie mogę. To nie w porządku.

Jak miałaby mu to wyjaśnić? Jak mu wytłumaczyć, że dla niej seks oznaczał coś dużo poważniejszego niż zabawa i przyjemny sposób na spędzenie wieczoru?

Gdy wpuściła Nikosa do łóżka, oddała mu część siebie i nadal czuła ciężar tej decyzji.

– Może mi wytłumaczysz, o co tutaj chodzi?

Rozejrzała się wokół błędnym wzrokiem. Apartament był dokładnie taki, jak sobie wyobrażała. Ściany w kolorze ciemnoburgundowym, eleganckie stare meble z początku wieku, mosiężne ozdoby i lustra. Rzeźby długonogich kobiet z krótkimi włosami, przytrzymujących klosze, prawdziwe ikony art deco.

– Nie powinnam tu przychodzić.

Patrzył na nią bez słowa.

– Wiem, że to wygląda tak, jakbym cię zwodziła, ale… nie potrafię tego wyjaśnić.

– Wolałbym, żebyś spróbowała, Jacquelyn. Naprawdę myślałem, że jesteśmy co do tego zgodni.

Dlaczego życie musiało być tak niesprawiedliwe? Dlaczego Nikos nie mógł być jej? Był dla niej wszystkim, nigdy nie spotka kogoś takiego jak on i myśl o życiu bez niego łamała jej serce.

Poczuła łzy w oczach i spuściła głowę, a wtedy on od razu znalazł się przy niej, objął ją mocno i stali tak, przytuleni, pod chłodnymi spojrzeniami smukłych rzeźb. Czuła jego zapach i miarowy rytm serca, pozwoliła, by jej ciało i oddech zsynchronizowały się z nim.

Był niczym skała, silny, mocny i dobry. Był dobrym człowiekiem, ale nie należał do niej, nie był nawet jej kochankiem. Była tylko jedną z wielu, niedługo wyjedzie, zostanie jej po nim tylko wspomnienie, choć część jej już na zawsze z nim zostanie. To tak bardzo bolało.

Ta więź była głęboka i silna. Czuła ją w każdym uderzeniu ich serc i choć stał tak blisko, tuż przy niej, miała wrażenie, że dzielą ich całe mile.

– Naprawdę mi przykro – powiedziała w końcu, odsuwając się od niego. – Jestem ci winna wyjaśnienia, ale to dla mnie naprawdę trudne. Patrzę na te sprawy trochę inaczej niż większość ludzi.

– Usiądźmy i porozmawiajmy o tym.

Przeszli do eleganckiej, nowoczesnej kuchni i Nikos przygotował herbatę. Uspokoiła się trochę, patrząc, jak napełnia czajnik, otwiera szafki i przygotowuje kubki. Wszystko było takie swojskie i zwyczajne, przyjemnie było widzieć Nikosa w takim zwykłym, domowym wydaniu.

– Od dawna tu mieszkasz? – spytała.

– Siedem lat – odparł, stawiając przed nią kubek. Objęła go dłońmi, rozkoszując się ciepłem, które przenikało przez jej skórę. – Kupiłem to mieszkanie, gdy mieliśmy z Marią wyjątkowo trudny okres, choć rzadko miewaliśmy lepsze. Zawsze coś było nie tak, ale to był jeden z najtrudniejszych okresów.

– Zdradzała cię?

Uniósł brew i roześmiał się ponuro. Wiedziała, że trafiła w sedno.

– Skupmy się na teraźniejszości. Miałaś mi powiedzieć, co się stało.

– Ja… – zaczęła. Nie wiedziała, jak dobrać słowa. Jak mu to wytłumaczyć, nie wychodząc na kompletną idiotkę? – Nie uznaję seksu przed ślubem.

Uniósł lekko brwi z niedowierzaniem.

– Cóż, tego się akurat nie spodziewałem. Więc dlaczego poszłaś ze mną do łóżka? – spytał. – Chyba nie przypuszczałaś, że potem ci się oświadczę?

– Oczywiście, że nie – powiedziała pospiesznie, rumieniąc się.

– Tylko się upewniam – odparł. – Okoliczności są wyjątkowe, ale nie byłby to pierwszy raz, kiedy kobieta mi się oświadczyła.

– W ogóle mnie nie zrozumiałeś – powiedziała, gwałtownie odstawiając kubek.

– Poszliśmy do łóżka i było cudownie, ale to nie oznacza zobowiązania na całe życie. Raz już popełniłem ten błąd i nie zamierzam go powtarzać.

– Nie proszę cię, żebyś się ze mną ożenił! – zawołała ze złością.

– Możliwe, ale czuję się trochę zmanipulowany. Spędziliśmy cudowną noc. Dlaczego mamy udawać, że to coś więcej? Prawie się nie znamy, Jacquelyn. Obiecałem sobie, że już nigdy nie wpakuję się w coś takiego, więc uwierz mi, nie nadaję się do małżeństwa. Już nie.

Wstała, odsunęła się od stołu i spojrzała na niego.

– Ja…

– Zaprosiłem cię na randkę – przerwał jej – z możliwością kolejnej. W ten sposób ludzie się poznają.

Tak, i właśnie w tym problem! Tamta noc nie powinna się wydarzyć, a ona nie powinna ulegać pokusie.

– Dlaczego nie możesz tego uznać za komplement? Czy znów zamierzasz mi powiedzieć, jak bardzo tego żałujesz? To może zadziałać tylko raz, przynajmniej ze mną. Ile razy już tego próbowałaś?

– Nigdy – powiedziała drżącym głosem. Olbrzymia gula ścisnęła jej gardło. Tego było już za wiele. – Byłam dziewicą. Jesteś pierwszym mężczyzną, z jakim spałam. I nawet nie wiesz, jak bardzo tego żałuję.

Nie widziała jego twarzy, bo patrzyła na leżące na stole książki, starając się opanować.

– Dziewicą? – powtórzył. W jego ustach zabrzmiało to niczym „kosmita” czy „jednorożec”. – Ale przecież pytałem cię i zaprzeczyłaś.

Wbiła wzrok w kubek z herbatą, teraz zamglony przez cisnące się do jej oczu łzy. Słyszała, że chodził po kuchni i czekała, co powie.

– Co mam teraz zrobić?

Pokręciła głową i zacisnęła oczy, starając się zdusić łzy. A więc to była jego reakcja. Dla niego to nie było nic wielkiego, zwyczajna rzecz. Jak mogła być taka głupia?

Wstała od stołu. Nie powinna tego przeciągać. Ostatnie światełko nadziei, że coś mogło między nimi być, w tym momencie zgasło.

Wszyscy to teraz robią. Seks nie jest niczym wstydliwym. Większym wstydem jest nieuprawianie seksu. Tyle razy o tym myślała. Sama marzyła o czymś romantycznym i głębokim, na całe życie, trwałym, solidnym, o bezbrzeżnym morzu miłości.

– Dokąd idziesz?

– Jak najdalej stąd.

– Przepraszam, jeśli nie zareagowałem tak, jak oczekiwałaś, ale gdybyś wtedy powiedziała mi prawdę, inaczej bym do tego podszedł.

– Nie mówię o tym na prawo i lewo.

– A może powinnaś. Jeśli mężczyzna idzie z kobietą do łóżka, powinien wiedzieć, że jest dziewicą.

– To moje ciało i moja sprawa.

– Jesteś zbyt mądra na takie teksty, Jacquelyn. To ty czekałaś dwadzieścia pięć lat. Przecież miałaś narzeczonego. Dlaczego zdecydowałaś się pójść do łóżka akurat ze mną, a nie z nim?

– Po prostu zostaw mnie w spokoju. Nie mam ochoty do tego wracać.

– Za to ja mam ochotę. Trzymałaś w ręku wszystkie karty i teraz rzuciłaś nimi we mnie. Proszę cię, usiądź. Nie pozwolę ci nigdzie iść.

Zatrzymała się w drzwiach.

– W porządku – odparła, unosząc brodę i odwracając się. – Może i powinnam ci powiedzieć, ale tego nie zrobiłam. Uważałam, że to moja sprawa, więc przepraszam, jeśli cię zdenerwowałam.

– Nie wyglądasz, jakbyś tego żałowała. Jesteś po prostu zła. Na mnie. Jakbym to ja zrobił coś złego.

– Nie jestem zła. Tylko rozczarowana – odparła. – Miałam swoje zasady i je złamałam, a teraz będę musiała z tym żyć.

– Poczekaj, chyba zaczynam rozumieć. Uważasz, że tym naprawdę kierują jakieś zasady? Potrzebujesz potwierdzenia w postaci papieru lub kawałka metalu na palcu? W miłości nie liczą się zasady, ale ludzie. Chodzi o chemię. Czekałaś dwadzieścia pięć lat dlatego, że wcześniej nie spotkałaś nikogo, kto by cię naprawdę kręcił. Potem nasze drogi się zeszły i nagle poczułaś tę chemię. Tak jak ja. I poddałaś się jej, posłuchałaś instynktu, który dobrze ci podpowiedział, bo pasujemy do siebie. Fizycznie jesteśmy idealnie dobrani. Dla ciebie to jednak za mało, bo nie wpisuje się w bajkę o jednorożcach, wróżkach i dzielnym rycerzu, którego poślubisz, a potem będziecie żyli długo i szczęśliwie. Życie jednak tak nie wygląda. Małżeństwo również. Po prostu starasz się, żeby było jak najlepiej, a bywa

różnie. Budzisz się pewnego dnia i widzisz, kim tak naprawdę jest twoja cudowna żona. Wracasz do domu po pracy i zastajesz ją nagą w wannie z innym mężczyzną.

Odrzucił głowę i zaklął pod nosem. W jego oczach widać było prawdziwy ból.

– Tak wygląda małżeństwo. A ja nigdy nie dam się w to wpakować, rozumiesz?

– Bardzo mi przykro z powodu tego, co cię spotkało – powiedziała – ale to nie oznacza, że mnie lub kogokolwiek innego spotka ten sam los.

– Cóż, wybacz, ale twoje doświadczenia są dość ograniczone.

Wziął szklankę z wodą i wypił ją łapczywie.

– Patrzyłam na małżeństwo rodziców. Są ze sobą szczęśliwi, żadnych kłamstw czy oszustw, nie było idealnie, ale było bardzo dobrze. Są ze sobą na dobre i na złe. Nie wszyscy oszukują i zdradzają.

– Nie wszyscy mężowie biją żony, ale niektórzy tak i nikt na to nic nie poradzi – powiedział, mijając ją w drzwiach. – Muszę się napić.

Patrzyła, jak zniknął w drzwiach.

Ruszyła za nim do pokoju. Olbrzymie lustra powiększały jeszcze przestrzeń, górując nad eleganckimi meblami. Centrum pokoju stanowił duży kominek, nad którym wisiał obraz, prawdopodobnie Picassa. Z okien widać było ciemne, nowojorskie niebo, rozświetlone światłami miasta.

Widok był niesamowity, w rogu natomiast stał Nikos, włączył lampę i sięgnął po butelkę z bursztynowym płynem. Usłyszała dźwięk korka; napełnił szklankę do połowy i wypił duszkiem.

– Nie zamierzasz nawet dolać wody? – zawołała.

Zawahał się, ale tylko przez moment.

– Och, od razu lepiej, prawda? Tego ci było trzeba. Aby tylko utopić smutek. Biedactwo.

Nalał drugą kolejkę i podniósł szklankę, ale zatrzymał się i spojrzał na nią.

– Teraz masz problem z tym, że piję?

– Nie, to przecież ty masz problemy, pamiętasz?

Przyglądał się whisky, która migotała w szklance bursztynowym blaskiem.

– To prawda, skarbie. Nie potrafię się od nich opędzić.

– Nie tylko ty cierpisz – zawołała. – Wielu ludzi ma za sobą nieudane małżeństwa, ale spodziewałam się po tobie czegoś więcej.

– Oszczędź mi tego kazania. Nie masz pojęcia, o czym mówisz.

– Rozejrzyj się. Zobacz, co udało ci się stworzyć. Sam tego dokonałeś. House jest twoim dziełem, jesteś dobrym człowiekiem… Byłeś wspaniałym mężem. Mnie też dałeś szansę. Przestań tak się zadręczać.

– Daj spokój, marnujesz tylko oddech.

– Przestań się tak nad sobą użalać!

Podbiegła do niego, złapała za szklankę i wyrwała mu ją z dłoni.

Chwycił ją za rękę, rozlewając whisky, która chlusnęła na jej ramię, twarz i dekolt.

Był wściekły, trzymał ją mocno za rękę i oboje zamarli, jak na obrazie.

Był potężny i przytłaczający, ale nie zamierzała się przed nim ugiąć. Wyprostowała się, patrząc mu prosto w oczy.

Jego bliskość była jednak zbyt intensywna – emanująca z niego siła i męskość były hipnotyzujące, magnetyczne, pozbawiając ją siły.

Pożądanie zalało jej ciało gorącą falą. Czuła, jak ją porywa, otumania, odbiera myślom trzeźwość.

– I co teraz, Jacquelyn? – syknął. – Zamierasz wygłosić kolejne kazanie czy może będziemy się kochać? Wiem, że tego pragniesz.

Obrócił ją i teraz oboje stali przodem do lustra. Trzymał ją mocno za ramiona; na sukience widać było plamy po whisky, jej policzki płonęły, usta były lekko rozchylone, a włosy rozsypały się na ramionach.

– Zrobię wszystko, co zechcesz – szepnął.

Odrzuciła głowę do tyłu, spragniona jego dotyku, pragnęła, by ją pieścił, chciała poczuć jego usta i język. Pragnęła go każdym fragmentem ciała.

Czuła jego twardy, rozpalony członek. Znów znajdzie się w jego ramionach, będzie składać pocałunki na tym cudownym ciele, ich nogi się splotą i znów stanie się prawdziwą kobietą.

– Jacquelyn – wyszeptał.

Drżała z pożądania. Widziała w lustrze, jak pochylał głowę, jego usta były tuż przy jej uchu. Otworzyła szeroko oczy i patrzyła. Pięknie razem wyglądali, ona w błękitnej satynowej sukni, on w szarych spodniach i białej koszuli. Jej wyśniony pan młody.

Ale to nie działo się naprawdę. Oni nie byli parą, którą widziała w lustrze. Byli dwojgiem samotnych ludzi w Nowym Jorku. Dziś będą się kochać, ale co będzie jutro?

Żal. Ból. Poczucie winy, gdy pewnego dnia stanie u boku męża, kimkolwiek on będzie, ślubując, że będzie go kochać na zawsze, jednak ze świadomością, że na niego nie czekała; uległa pokusie i znów poszła do łóżka z Nikosem, kolejny raz łamiąc przyrzeczenie.

On się nie zmieni, wyraźnie jej to powiedział. Nigdy się nie ustatkuje ani nikogo nie pokocha, nie w taki sposób, jakiego pragnęła. Jeśli teraz pójdzie z nim do łóżka, straci go na zawsze.

Ona również postawiła sprawy jasno. Nie było kompromisu, żadnych wygranych i przegranych. Jedyne, co zyskają, to wspomnienie kolejnej nocy.

Jak miała potem z tym żyć?

Zamknęła oczy, pokręciła głowy i ostatkiem sił odsunęła się od niego.

– Nie – powiedziała.

Jej ciało krzyczało „tak”. Pokręciła jednak głową, modląc się, żeby jej posłuchało.

– Nie – powtórzyła. – Nie mogę tego zrobić.

Ledwie drgnął, zapadła cisza, przetykana miarowym tykaniem zegara, który zabierał tę chwilę w przeszłość. Zegar obwieścił pełną godzinę dziesięcioma dźwięcznymi uderzeniami. Miała wrażenie, że czar prysł. Opadła na sofę i zatopiła się w poduszkach. Była bezpieczna, wydostała się na powierzchnię.

Usiadł naprzeciw niej i ukrył twarz w dłoniach. Długie, silne palce oplatały gęste, czarne włosy.

Przyglądała mu się z niemal fizycznym bólem – tęsknota i poczucie straty przeszyły ją na wylot, oczy zaszły łzami, które pospiesznie otarła. Musiała się stąd wydostać.

– Wezwiesz mi taksówkę, Nikos?

– Jasne, jak sobie życzysz. Dokąd chcesz jechać?

Nie wiedziała. Naprawdę nie miała pojęcia.

– Do domu. – Tylko tyle przyszło jej do głowy.

Spojrzał na nią ostro.

– Przyjechałaś taki kawał drogi, prawie wszystko załatwiłaś. Zostań i sfinalizuj sprawy z Brodym.

– Nie będziesz się do tego wtrącał?

– Nie jestem aż takim draniem, Jacquelyn.

Westchnął powoli. Widziała, że był wykończony.

– Mam parę spraw do załatwienia, dziś w nocy wylatuję do Grecji. Zarezerwuję dla ciebie hotel, mój samochód czeka na dole. Lauren wszystkim się zajmie.

– Nie mogę jechać do hotelu. Nie mam ani grosza.

Skinął głową.

– Nie potrzebujesz pieniędzy. Przyleciałaś tutaj, wszystko ułoży się po twojej myśli. Zadbam o resztę.

Oboje wstali.

Patrzyli na siebie przez chwilę, po czym Jacquelyn wyciągnęła rękę, żeby przypieczętować umowę – tak się przecież załatwia interesy.

– Daj spokój. – Pokręcił głową. – Chyba stać nas na więcej. Nie musisz się o nic martwić. Postawiłaś granice, a ja je uszanuję. To się więcej nie powtórzy.

– Może moglibyśmy się spotykać?

Usłyszała, jak słowa wypłynęły z jej ust – zdesperowane, błagalne, ostatnia deska ratunku. Przeklęła w duchu.

– Moglibyśmy, ale ty chcesz wyjść za mąż. Ja natomiast nie chcę czuć się za kogoś odpowiedzialny do końca życia. Nie za dobrze mi to wychodzi.

Odwrócił się i poszedł, żeby wziąć klucze i marynarkę, po czym podniósł jej torbę i jej podał.

– Zobaczymy się na dole – rzucił przez ramię, idąc do windy.

Nie protestowała, to mogły być ich ostatnie wspólne chwile. Jej ostatnia wieczerza. Z każdą chwilą coraz wyraźniej zdawała sobie sprawę, że pewnie już nigdy go nie zobaczy.

Zjechała na dół. Odźwierny uśmiechnął się do niej, na stoliku z wiśniowego drewna stała waza pełna róż i lilii – wszystko było na swoim miejscu, tak jak godzinę temu.

Nic się nie zmieniło, oprócz nich samych. Życie toczyło się dalej.

Na zewnątrz czekał już samochód.

Nikos się uśmiechnął, wyciągnął do niej rękę i ją objął. Poczuła rosnącą panikę, ale wtuliła się w niego.

Proszę, nie odchodź, nie opuszczaj mnie, szeptała w myślach.

Trzymał ją w objęciach, kołysząc się lekko.

– Ciii… – wyszeptał. – Wszystko będzie dobrze.

W jego ramionach powoli się uspokajała; stali objęci jak przyjaciele, którzy odnaleźli się po latach, ale wiedzą, że muszą się pożegnać. Na zawsze.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Lato było pogodne i ciepłe, pełne kolorów i zapachów. Żółte taksówki jechały Piątą Aleją, zatrzymując się cierpliwie na światłach. Był wczesny ranek, wokół było cicho i spokojnie, ale Jacquelyn czuła, jak świat budzi się do życia, niczym widownia zajmująca miejsca w teatrze tuż przed podniesieniem kurtyny.

Miała do przejścia trzy przecznice w szpilkach, które bardziej nadawały się do biura niż na spacer chodnikiem. Z zazdrością spojrzała na ubraną w tenisówki kobietę, która spieszyła się do pracy.

Niedługo wróci do Lower Linton, do studia, Victora i dziewczyn ze szwalni, którym w końcu będzie mogła przekazać dobre wieści. Ta myśl trzymała ją jakoś przy życiu. Rano zakładała maskę, choć miała spuchnięte oczy i zaciśnięte usta. Zmuszała się jednak do uśmiechu, walcząc z ponurymi myślami.

Jej mężem była jej firma. Tak od teraz będzie. Dostała propozycję, z której zamierzała skorzystać. W dzień będzie zakładać maskę, a noce spędzi, płacząc w poduszkę.

Szpilki obcierały ją coraz bardziej, ale może to i lepiej, fizyczny ból pozwalał choć na chwilę zapomnieć o smutku.

Jej nowe projekty były niezwykłe. Prowadziła rozmowy z jednym z największych rywali Nikosa. Zamierzali wprowadzić jej projekty do największych sieci sklepów w Stanach, Kanadzie i Australii.

Wciąż projektowała, pomysły wprost wylewały się spod jej palców. To, co kiedyś było jej piętą achillesową, teraz stało się najmocniejszym punktem. Kobiety, które rysowała, były cielesne i realne, a w ich twarzach czaiły się emocje. Wiedziała już, na czym polegała kobiecość.

Wiedziała też, że za każdym razem rysuje siebie. Nie była aż tak naiwna. W ten sposób udawała, że jej marzenia kiedyś się spełnią. Niestety w tej bajce wciąż brakowało księcia.

Nie, te myśli zostawiała na noc, gdzie w ciemności łzy kapały na poduszkę, a ona czekała w pustym łóżku na kolejny dzień.

Oczy znów ją piekły. To nie była dobra pora na łzy. Musiała się skupić na pracy, odpocznie po powrocie do Lower Linton.

Zatrzymała się na światłach, obtarta pięta boleśnie pulsowała. Kątem oka zauważyła limuzynę, która jechała dużo wolniej niż reszta pojazdów.

Światła się zmieniły, weszła na pasy razem z tłumem ludzi. Zostały jej jeszcze dwie przecznice. Brody zaproponował, że wyśle po nią samochód, ale chciała się przejść. Kolejna głupia decyzja. Pęcherz na pięcie bolał ją coraz bardziej.

A na ulicach było coraz tłoczniej. Jakaś kobieta zaszła jej drogę, obok pojawił się mężczyzna, a samochód zaparkował tuż przy krawężniku. Nie miała się gdzie ruszyć, zagrodzona z każdej strony.

– Przepraszam – szepnęła, starając się zejść komuś z drogi.

Wtedy drzwi samochodu się otworzyły i na chwilę straciła równowagę.

W tym momencie ktoś ją chwycił i wciągnął do środka. Upadła na kolana, but spadł jej ze stopy, drzwi się zamknęły, a samochód ruszył.

– Nie! – krzyknęła, podnosząc się z podłogi. Samochód gwałtownie zawrócił i wpadła na drzwi, lądując na klamce. Desperacko szukała jakiegoś guzika, który by je otworzył – pusto, tylko gładki plastik. Ogarniała ją coraz większa panika.

Zaczęła walić pięściami w zaciemnione szyby. Ludzie mijali ją, zupełnie obojętni i nieświadomi.

– Uspokój się – usłyszała za sobą głos o silnym, australijskim akcencie.

Ktoś złapał ją wpół i rzucił na siedzenie. Próbowała się uwolnić, ale olbrzymie dłonie złapały ją za ramiona, przytrzymując w miejscu.

– Siadaj i się zamknij.

Opadła na siedzenie. Wiedziała, kim był ten mężczyzna, choć nie rozumiała, co się dzieje.

– Pan jest ojcem Nikosa – wydusiła z siebie.

– Brawo.

Usiadł obok niej. Odsunęła się jak najdalej, przyglądając mu się ostrożnie. Nie poruszył się, patrzył przed siebie. Miał ogoloną głowę, a ogorzała twarz miała w sobie coś brutalnego i złowieszczego.

– Nie mam z nim nic wspólnego. Nie jestem jego dziewczyną.

– Mówiłem, żebyś się zamknęła, blondie.

Potem złapał ją za włosy i pociągnął do tyłu. Krzyknęła, ale pociągnął jeszcze mocniej.

– Ile jeszcze, Bruno? – zapytał, przekrzykując ją, po czym pociągnął jeszcze silniej. Musiała zdusić ból i krzyk, a gdy umilkła, w końcu ją puścił.

– Tak lepiej. Jak będziesz cicho, nie będzie bolało. Zrozumiano?

Podniósł rękę, jakby zamierzał ją uderzyć. Wzdrygnęła się, a potem kiwnęła głową i skuliła się w rogu. Drzwi były zamknięte, a samochód jechał ulicami Manhattanu – nigdy w życiu nie była tak przerażona.

Przed nimi wyłaniał się Central Park, a zaraz za nim apartament Nikosa.

– To tutaj – powiedział, pochylając się w stronę kierowcy. – Zjedź tutaj i zatrzymaj się.

Spojrzał na Jacquelyn i wtedy w jego twarzy dostrzegła Nikosa. Miał jego oczy i szczękę, ten sam kształt głowy i szerokie ramiona. Emanował podobną siłą, która u ojca zamieniła się w czyste zło. Zadrżała na myśl, jakim musiał być ojcem.

Biedny Nikos. I jego matka. Serce jej się ścisnęło na myśl o nich.

– Dobra, blondie. Teraz twoja kolej. Pora zadzwonić do twojego kochasia.

Nikos rzucił telefon na kanapę i wyszedł na taras. Na Piątej Alei było sporo apartamentów, ale tylko ten był tak przestronny, elegancki i odgrodzony. Nie sposób było się tu włamać, a po historii w willi to był duży plus – przynajmniej jedno zmartwienie mniej. Gdziekolwiek będzie, to miejsce było bezpieczne.

Zwiesił głowę. Jego ojciec był nietykalny, chronił go mur terroru i jego ludzie, niczym gragulce czające się na szczycie. Nikt nie odważył się mu sprzeciwić, więc sprawiedliwości nigdy nie stanie się zadość.

Strach towarzyszył mu od dziecka. I to się nie zmieniło, choć miał trzydzieści pięć lat, był wdowcem i właścicielem firmy wartej miliony dolarów. Wciąż czuł ten sam strach, nawet teraz, na ulicach Manhattanu.

Gdy wszedł tego dnia do biura i zobaczył kredowo białą twarz Lauren, wiedział już, że Arthur zjawił się w Nowym Jorku. Czuł na plecach jego oddech. Na początku pomyślał, że coś nie tak z Jacquelyn. Panika ścisnęła mu serce. Kiedy tak naprawdę zdał sobie sprawę, że ją kocha?

Lauren podała mu drżącą ręką notes, w którym widniały dwa zdania.

„Tatuś wrócił i czeka na swoje pieniądze. Godzina piętnasta, zachodni Central Park”.

Przez chwilę miał ochotę wskoczyć do samolotu, polecieć do Włoch lub Londynu, jak najdalej stąd. Coś w nim jednak pękło. Mógł pokonać ten

strach, nie będzie już więcej uciekać.

Oparł się o barierkę i spojrzał na Central Park. Gdzieś tam na dole czekał na niego Arthur.

Dość tego. Pora w końcu dorosnąć. Nie jest już przerażonym chłopcem, który chowa się pod kocem. Spotka się z ojcem, spróbuje go zmusić, żeby się przyznał do swoich zbrodni, a wcześniej założy podsłuch, żeby policja mogła się wszystkiemu przysłuchiwać. Jeśli będzie zmuszony, da mu pieniądze – niech resztą zajmują się służby.

Robił to dla matki, Marii, a przede wszystkim dla Jacquelyn. Nigdy nie spotkał tak szczerej, uczciwej i dobrej osoby.

Nigdy sobie nie wybaczy, że ją zranił.

Zamierzał ją odnaleźć, gdy tylko załatwi sprawy z ojcem. Może Jacquelyn da mu kolejną szansę. Złożył dłonie, pochylił głowę i zaczął się modlić.

– Cześć, Nikos. Jestem… Czekam na zewnątrz z twoim ojcem.

Gdy tylko to powiedziała, Arthur wyrwał jej telefon z dłoni.

– Słyszałeś. Mam twoją małą przyjaciółkę. Więc nie pozwól nam czekać.

Arthur uśmiechnął się i skinął na kierowcę. Samochód ruszył i zatrzymał się przed wejściem.

– Coś mi tu nie gra – powiedział Bruno.

– Wyluzuj. Nie oszukałby mnie. To nie w jego stylu. Masz, doprowadź się do porządku – powiedział do Jacquelyn, rzucając w nią torebką i butem, który spadł jej wcześniej z nogi.

Jacquelyn powoli wysunęła się z kąta limuzyny, starając się zapanować nad drżącymi nogami. Wsunęła but na stopę, nie zwracając nawet uwagi na ból obtartej pięty, po czym drżącymi dłońmi wygładziła sukienkę.

Odźwierny zawahał się, podchodząc do samochodu.

– Dobra, blondie, wysiądziesz i uśmiechniesz się do tego miłego pana. Potem wejdziesz do środka. Będę tuż obok i chyba nie muszę mówić, co się stanie, jeśli spróbujesz zrobić coś głupiego.

Wysiadła z samochodu, próbując złapać równowagę. Arthur chwycił ją za rękę i ścisnął boleśnie – ostrzeżenie.

Ruszył tuż za nią, czuła na szyi jego gorący oddech. Bruno podążył za nimi. Myślała o ucieczce, ale nogi odmawiały jej posłuszeństwa, podobnie jak umysł. Czy Nikos pomyśli, że miała z tym coś wspólnego? Mogą mu zrobić krzywdę. Czy mogła ich w jakikolwiek sposób powstrzymać?

Drzwi budynku były otwarte. Recepcjonistka uśmiechnęła się, ale zaraz znów spojrzała na ekran.

Pomocy! – krzyczała w myślach Jacquelyn, ale nikt nie dostrzegł paniki w jej oczach.

Winda wjechała na górę, a drzwi otworzyły się cicho.

Za nimi stał Nikos. Serce jej zamarło. Patrzył prosto na nią. W jego oczach widać było szok i wściekłość.

– Dawno się nie widzieliśmy – parsknął Arthur.

– Nie tak wyglądała nasza umowa – odparł zachrypniętym głosem.

– Co? Nie uściskasz swojego staruszka? Po tylu latach?

– Teraz porywasz ludzi? Nie sądziłem, że jesteś aż tak głupi.

– Możesz podziękować za to Brunowi. Wypatrzył ją na ulicy. Podobno w Grecji zrobiła na nim spore wrażenie. To moje dodatkowe zabezpieczenie, na wypadek gdybyś chciał mnie wykiwać.

– Nie wychowywałeś mnie. Wszystko zawdzięczam matce. Jesteś zwykłym, podrzędnym gangsterem.

– Twojej żonie to nie przeszkadzało. Szkoda, że się do nas wtedy nie przyłączyłeś. Byłaby niezła zabawa – powiedział, odwracając się z uśmiechem do Bruna.

– Jesteś zwykłym bydlakiem. Powiedz, czego chcesz i zjeżdżaj.

– Jesteś taki sam jak ja. Pod tymi drogimi garniturami i gadżetami wciąż jesteś moim synem. Zarabiasz pieniądze tak samo jak ja. Zaspokajasz swoje potrzeby, lubisz kobiety…

Przesunął palcem po ramieniu Jacquelyn. Dziewczyna zamarła.

Nikos otworzył usta, ale zaraz je zamknął.

– Chodź tutaj, Jacquelyn.

Zrobiła krok do przodu.

– Nie tak szybko.

Arthur złapał ją boleśnie za ramię, ale nawet się nie skrzywiła.

– Zabiję cię, jeśli ją tkniesz.

Arthur się zawahał, jakby coś w nim zmiękło. Nikos doskoczył, wprawnym ruchem wymierzył cios prosto w twarz ojca, przyciągnął Jacquelyn do siebie i zasłonił ją własnym ciałem.

Arthur zawył z bólu i zatoczył się na ścianę.

– Zajmij się tym, Bruno – warknął.

Bruno się zawahał.

– Wiemy, że policja węszy wokół spółek na Kajmanach. Zadowolimy się Picassem.

– Wynoście się z mojego domu, zanim tobie też rozwalę szczękę.

– Bierz obraz, Bruno. Zwijamy się stąd – sapnął Arthur.

Nikos rzucił się ponownie na ojca.

– Nie! – zawołała Jacquelyn. Była przerażona. – Proszę cię, nie bądź taki jak on. Nie jest tego warty!

Nikos zamarł. Popatrzył na nią, a w jego oczach był bezmiar bólu i miłości. Wiedziała, że poszłaby za nim na koniec świata.

– Przepraszam – szepnął.

Wtedy to się stało. Krzyki w korytarzu, tupot nóg na parkiecie i do środka wpadła grupa umundurowanych na czarno mężczyzn. Z bronią.

Arthur zawył, Nikos zasłonił Jacquelyn. Bruno stał ze spuszczoną głową, jakby w końcu się poddał.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

– A więc tak widzę transformację Ariana Bridal. Indywidualne podejście do klienta zawsze było dla nas najważniejsze i zamierzamy to kontynuować.

Jacquelyn włączyła ostatni slajd prezentacji i uśmiechnęła się do zgromadzonych przy stole członków zarządu. Siedzieli z kamiennymi twarzami, ale Brody mrugnął do niej porozumiewawczo.

– Jakieś pytania? – odezwał się, gdy usiadła obok niego.

Jacquelyn wiedziała, że teraz ważą się losy jej firmy.

– Nie mam pytań, ale chcemy gwarancji wyłączności. Przychodzi pani do nas i sprzedajemy na terenie Wielkiej Brytanii, ale to wszystko.

– Zgoda, jeśli cena będzie odpowiednia – odparła Jacquelyn, odwracając się powoli do dyrektora firmy, która była największym rywalem Nikosa.

– Do kogo należą obecnie akcje firmy?

– Jestem właścicielką dziewięćdziesięciu procent, natomiast mój partner biznesowy – wskazała na Brody’ego – ma dziesięć procent udziałów.

– Czy to się zmieni w najbliższej przyszłości? Może zapytam wprost. Czy Nikos Karellis zamierza się w to włączyć?

Brody zamierzał coś powiedzieć, ale go powstrzymała.

– Nie sądzę, żeby ktoś pana pytał, czy żona w najbliższym czasie planuje wykupić pańskie akcje, dlatego zaskoczyło mnie to pytanie.

– House to nasza największa konkurencja. Muszę o to zapytać.

Wstała, a oczy wszystkich były zwrócone na nią.

– Jeśli informacje o jakości mojej pracy i wypłacalności firmy nie są dla pana wystarczające, to chyba się nie dogadamy.

Sięgnęła po tablet i wsunęła go do teczki.

– Proszę zaczekać, pani Jones. Nie spieszmy się tak. Myślę, że jesteśmy gotowi, żeby złożyć pani ofertę.

Spojrzała na siedzących przy stole mężczyzn i usiadła z powrotem na krześle.

– Dobrze. W takim razie słucham.

Dwie godziny później Jacquelyn wysiadła z samochodu przed ulubioną nowojorską restauracją. Zakochała się w tym mieście po zaledwie pięciu dniach.

Zajrzała przez okno w poszukiwaniu Nikosa, ale w środku było zbyt dużo ludzi.

Nagle ktoś ją objął.

– Nikos – westchnęła, wtulając się w niego.

– Witaj – powiedział, przyciągając ją do siebie. – Już myślałem, że mnie wystawiłaś. Gdzie byłaś? – zapytał, biorąc ją za rękę.

– Z moimi nowymi przyjaciółmi – odparła.

– Powiesz mi, kim oni są, czy mam zgadywać?

– Podpowiem ci. Mają sklepy we wszystkich większych miastach w Stanach i Australii. Co więcej, niedawno weszli na rynek chiński.

– Podpisałaś umowę z Blue?

Zatrzymał się w pół kroku i położył dłoń na jej ramieniu.

– Z moim największym rywalem?

– To było niesamowite, Nikos. Szukali właśnie firmy szyjącej suknie ślubne. Byli zachwyceni moimi projektami i dzięki nim będę mogła rozszerzyć produkcję. Do tego Brody zatrudnił zespół informatyczny i będziemy mogli przenieść sprzedaż do internetu.

– Jesteś niesamowita. Zobacz, czego dokonałaś. W niecałe dwa tygodnie odmieniłaś swoją firmę. Podbiłaś cały Nowy Jork. Osiągniesz więcej niż ja.

– Och, daj spokój. Wiesz, że to nieprawda. Stworzyłeś House od zera.

Szła, trzymając go za rękę, z uśmiechem spoglądając na przechodniów i mijane wystawy sklepowe.

– Wiesz o tym tylko ty i Mark. Inni myślą, że miałem wszystko podane na tacy. Ale nie mówmy o mnie i o House. Opowiedz, jak poradziłaś sobie z tym starym dyrektorkiem?

Jacquelyn roześmiała się. Zbliżali się właśnie do parku, gdzie zwykle w porze lunchu spacerowali i rozmawiali.

– Pytał o ciebie.

– O mnie? – zatrzymał się i popatrzył na nią ze zdziwieniem.

– Chciał wiedzieć, czy zamierzasz się włączyć w to przedsięwzięcie.

– I co mu powiedziałaś?

– Że to nie jego sprawa. A jeśli uważa inaczej, to nie mamy o czym rozmawiać.

Milczał przez chwilę.

– Cóż, bardzo dobrze. Wygląda na to, że świetnie sobie poradziłaś. Brody też jest zadowolony z warunków?

– Jest zachwycony. Mogę teraz wrócić do Lower Linton z podniesioną głową. Spłacę długi, a wszyscy dostaną podwyżki. Nie wiem, jak mam ci dziękować. Jesteś pierwszą osobą, której chciałam to powiedzieć.

– Sama tego dokonałaś – powiedział cicho. – Ja tylko wskazałem ci kierunek. Więc jak chcesz to uczcić? – spytał, gdy weszli do parku, kierując się do Boathouse.

– Tak jest idealnie. Nie potrzebuję szampana ani wystawnej kolacji. Nigdy nie byłam szczęśliwsza.

Nikos uśmiechnął się i pogładził jej policzek. Coś przed nią ukrywał. Czuła to. Kiedy się spotkali, od razu wyczuła, że chce jej coś powiedzieć.

– A jak twój dzień? Jak poszło?

– Lepiej – odparł. – Minie parę miesięcy, zanim wszystko się wyjaśni. Przez kolejne tygodnie będę zawalony robotą, ale przynajmniej zmierzamy w dobrym kierunku.

– A jak twoja mama?

Pochylił głowę i widziała, że posmutniał.

– W przyszłym tygodniu muszę tam polecieć.

Przytulił Jacquelyn do piersi i odetchnął głęboko. Czuła, jak mocno biło jego serce – żaden dźwięk tak jej nie uspokajał.

– Jesteś cudowną kobietą, Jacquelyn. Zawsze wiesz, co powiedzieć. Chciałbym, żebyście się poznały.

Doszli nad jezioro i wynajęli łódkę. Już po chwili znaleźli się na środku jeziora.

– Też muszę odwiedzić rodziców – powiedziała, wpatrując się w wodę. – Dawno ich nie widziałam, a teraz mam im do przekazania wspaniałe wieści. Chcę to zrobić osobiście. Dokąd płyniemy? – spytała.

Obejrzał się.

– Już niedaleko.

Serce zaczęło jej bić coraz szybciej.

Nikos uśmiechnął się i mrugnął porozumiewawczo. Poczuła łzy w oczach, ale nie mogła się przecież łudzić, że to prawda. Nie rozmawiali więcej o małżeństwie, nie naciskał, żeby poszła z nim do łóżka i wszystkie noce spędziła w hotelu.

Te niewypowiedziane słowa zawisły jednak między nimi.

Rozejrzał się, żeby sprawdzić, czy nikt im nie przeszkadza, po czym odłożył wiosła.

Dryfowali przez chwilę w miejscu.

– Jesteś szczęśliwa, Jacquelyn? – zapytał, uśmiechając się ciepło.

Czuła, że drży. Skinęła głową, bo nie mogła wydusić słowa.

– Czy jest coś, co sprawiłoby, że byłabyś jeszcze szczęśliwsza?

Czuła, jak łzy radości płyną jej po policzkach.

– A gdybym ci powiedział, że nie mogę bez ciebie żyć?

Patrzyła mu prosto w oczy, podczas gdy on sięgał do kieszeni spodni.

– Bo to prawda. Nie mogę. Nie chcę. Potrzebuję cię. Nie sądziłem, że kiedykolwiek to powiem, ale nie wiedziałem, czym jest miłość, dopóki cię nie poznałem.

– Ja też nie mogę bez ciebie żyć – szepnęła.

– A więc powinniśmy się pobrać. Wiem, ile to dla ciebie znaczy, a ja nie chcę ci niczego odmawiać.

Podał jej małe, granatowe pudełeczko. W środku był najpiękniejszy pierścionek, jaki kiedykolwiek widziała, z dużym brylantem pośrodku i dwoma mniejszymi po bokach. Zamigotał w słońcu, gdy wyjęła go ostrożnie z pudełka.

Potem skinęła głową, a on ją pocałował.

Słowa były zbędne. Dwoje kochanków w łodzi, tonących w objęciach, pocałunkach i marzeniach.

EPILOG

Promienie zachodzącego słońca barwiły pastelowo terakotowy dach i bielone ściany domków. Niebo i morze mieniły się w liliowych, brzoskwiniowych i różowych odcieniach.

Jacquelyn patrzyła na zachód słońca. Ten widok podnosił ją na duchu; piękno tego miejsca i otaczającej ich przyrody sprawiało, że czas zwalniał. Po Nowym Jorku była to miła odmiana. Pęd i hałas miasta, aresztowanie Arthura i Bruna, debiut Ariana Bridal w Blue.

Teraz patrzyła, jak świat powoli zapada w sen, i wiedziała, że to są rzeczy naprawdę ważne. Ruch ziemi, natura, ta niewielka wysepka i jej mieszkańcy, ptaki, kwiaty i mężczyzna, który złożył jej cały ten świat u stóp.

Była taka szczęśliwa. Ariana Bridal była bezpieczna, rodzice mogli dalej spokojnie mieszkać w Hiszpanii. Wszystko było dopięte na ostatni guzik, tak jak suknia, którą sama uszyła i która czekała na nią w drugim pokoju. Już jutro ją założy.

Ktoś zapukał do drzwi.

– Mogę wejść?

Odwróciła się z uśmiechem.

– Wszyscy rozgościli się już w swoich pokojach, a twoja mama chyba w końcu przestała płakać – powiedział Nikos.

– Bardzo się cieszy – westchnęła Jacquelyn, wtulając się w niego. – Ale dziś w nocy znów będę za tobą tęsknić.

– Wiesz, gdzie będę. Tuż obok, na końcu korytarza – odparł z uśmiechem. – Nie zgubisz się.

– Wiem, wiem. Ale to tylko jedna noc.

– A potem w końcu się pobierzemy – uśmiechnął się.

– Mamy przed sobą całe życie.

– Żałuję tylko, że mama nie może tu być. Bardzo by się cieszyła.

Łzy zamigotały w jego oczach. Zacisnął zęby, żeby wziąć się w garść.

Dotknęła jego policzka.

– Jest teraz w lepszym miejscu. W końcu nie cierpi.

Zamknął oczy i próbował się uśmiechnąć, ale widziała, jak cierpiał.

– Jesteś wspaniałą kobietą, Jacquelyn. Nie sądziłem, że spotkam kogoś takiego jak ty.

– Musieliśmy się odnaleźć. Nie wiedzieliśmy tylko, kiedy to nastąpi.

– A jutro wszystko będzie już oficjalne.

Skinęła głową, jej oczy wypełniły się łzami.

– Jutro w końcu zobaczę suknię, której byłem inspiracją. Ilu mężczyzn może powiedzieć, że zainspirowali kolekcję sukien ślubnych?

– Seks przed ślubem ma jednak swoje plusy. Ale nie zmusisz mnie, żebym przyznała to publicznie.

– Chcę tylko, żebyś została moją żoną. Tutaj, w Agios Stephanos, przed naszymi rodzinami i przyjaciółmi.

Spojrzał na nią z ogniem w oczach.

– A potem? – szepnęła.

– Potem zatańczymy nasz pierwszy taniec.

– A ja rzucę bukietem.

– A potem…?

Odetchnęła głęboko, myśląc o rozkoszy, którą razem przeżyli, i wszystkich doznaniach, które na nich czekały. Czyż życie mogło być piękniejsze?

– Potem będziemy się kochać, jak mąż i żona.

– I żyć długo i szczęśliwie.

Pocałował ją i przytulił.

– Dobranoc, panno Jones – powiedział. - Śpij dobrze. Widzimy się jutro.

– Dobranoc, Nikos. – Patrzyła, jak jego potężna sylwetka znika w drzwiach.

Weszła do garderoby i spojrzała na suknię, która mieniła się w blasku księżyca. Otarła łzy szczęścia. Jutro ją założy i poślubi mężczyznę, którego pokochała ponad życie.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY
EPILOG